

1929 X 1939



LOT



Kolekcja
Emila Kornasia

WIARUS N26

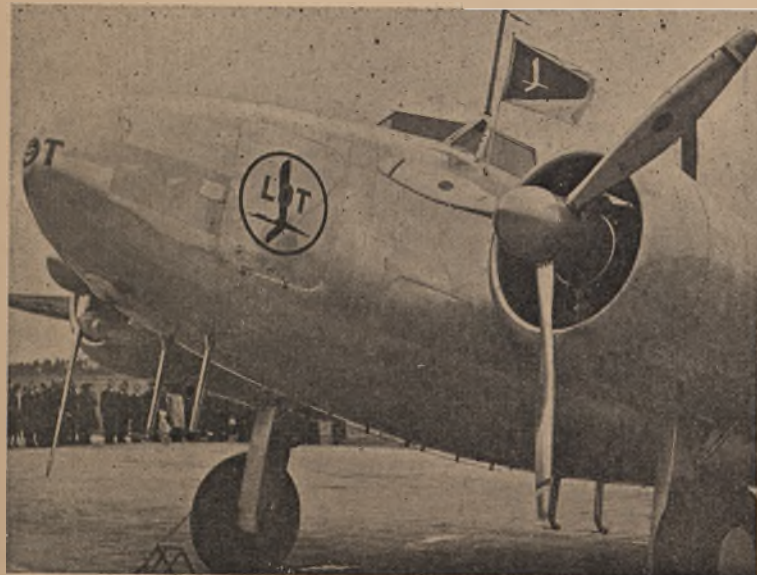
DZIESIĘCIOLECIE POLSKICH LINII LOTNICZYCH „LOT”



Pan Prezydent Rzeczypospolitej przechodził przed frontem kompanii honorowej pułku lotniczego. Od lewej: gen. Krok-Paszkowski, gen. Zając, gen. Schally, Pan Prezydent Rzeczypospolitej i gen. Kalkus



Pan Prezydent ogląda nowowynaleziony paliwomierz



Samolot komunikacyjny „Lotu”

W dniu 15 czerwca odbyła się na lotnisku cywilnym „Okęcie” w Warszawie uroczystość X-lecia Polskich Linii Lotniczych „Lot” w służbie polskiej komunikacji powietrznej. Na uroczystości, którą zaszczylił swą obecnością Pan Prezydent Rzeczypospolitej prof. Ignacy Mościcki, byli obecni członkowie rządu: minister Ulrych i minister Poniątkowski, ambasadorowie i posłowie państw obcych, akredytowani w Warszawie, generalicja, liczni dostojnicy państwowi, oraz przedstawiciele zagranicznych linii lotniczych.



Pan Prezydent Rzeczypospolitej opuszcza lotnisko po zakończeniu uroczystości. Od lewej: gen. Krok-Paszkowski, dyr. „Lotu” Makowski, mln. Ulrych, Pan Prezydent Rzeczypospolitej i wiceminister Bobkowski



Fot. W. Pikiel

Sieć Polskich Linii Lotniczych „Lot”

OCZEKIWANIE

W sytuacji międzynarodowej zapanowała obecnie „pauza myślowa”, która, na pierwszy rzut oka mogłaby sprawiać wrażenie pewnego odprężenia. W porównaniu z burzliwym okresem marca i kwietnia — obecnie nadeszły czasy nieco spokojniejsze, osłabił huraganowy ogień niemieckiej propagandy, świat z bronią u nogi czeka, co przyniesie niepewne jutro.

Czas pokaże, czy jest to przysłowiowa cisza przed burzą, czy też Niemcy znalazłszy się w ślepych zaułku — po prostu obmyślają, jak wyjść z tego kłopotliwego impasu, który z każdym dniem powiększa trudności Rzeszy i obniża w oczach jej obywateli powagę reżimu hitlerowskiego.

Pomruki i grzmoty dochodzące jednak wskazują, że ten spokój jest tylko pozorny, że w gruncie rzeczy sytuacja jest nadal naprężona i nic nie wroży, aby ten stan miał ulec złagodzeniu.

Dymi wulkan czeski, gdzie „protektorzy”, a właściwie okupanci mają z każdym dniem coraz więcej kłopotów. Czesi, którzy w bezprzykładny w historii sposób zrezygnowali z niepodległości i bez oporu włożyli szyję w jarzmo, obecnie zaczynają się burzyć. Mnożą się akty sabotażu, napadanie na posterunki niemieckie i poszczególnych żołnierzy i oficerów, wynikają stale bójk między okupantami, a ludnością, a ostatnio zastrzelenie wachmistrza żandarmerii niemieckiej w Kladnie wskazuje, że naród czeski obudził się z odrętwienia i podjął walkę z najeźdźcą.

Na tle tych awantur coraz częściej słychać głosy, że Niemcy uznają je za pretekst do skasowania resztek czeskiej niezależności, że po prostu wcielą Czechy i Morawy do Rzeszy, jako jej część składową. Nie wiadomo, czy to nie nastąpi w dniu, kiedy nasz numer będzie pod prasą. Podnoszą się głosy, które twierdzą, że te wszystkie zajścia są wręcz przez Niemców prowokowane, aby właśnie pretekst taki zdobyć za wszelką cenę.

Ile jest w tym prawdy — trudno dociec, aczkolwiek nie wydaje się uzasadnione mniemanie, aby Niemcy sami sobie chcieli stwarzać trudności i inscenizowali awantury. Protektorat bowiem jest czystą fikcją formalno-prawną, a Niemcy i tak rządzą krajem całkowicie, opanowali administrację i życie gospodarcze, a groteskowy „rząd” czeski i niemniej groteskowy „prezydent” — osławiony dr Hacha nie w istocie rzeczy nie mają do powiedzenia.

Czyż więc Niemcy ryzykowałiby jeszcze jedno zaostrzenie sytuacji międzynarodowej tylko dlatego, aby formalnie dostać to, co i tak mają praktycznie.

Doświadczenie ostatniego roku uczy jednak, że w obecnym czasie trudno bawić się w proroka. Ryc może więc, że Niemcy, które w swej polityce międzynarodowej popełniły ostatnio wiele omyłek, robią jeszcze jeden błąd i formalnie zaanektują Czechy. Nie zmieni to jednak w niczym obecnej sytuacji, która dla okupantów niemieckich jest wyjątkowo trudna, a trudności te wzrastają niemal z dnia na dzień.

Wulkan czeski dymi coraz mocniej i niejednego jeszcze kłopotu przysporzy swym „protektorom”.

W międzyczasie Niemcy pocieszają się swoistym „sukcesem”, jakim jest zawarcie paktów nieagresji z Danią i państwami bałtyckimi, z których zresztą ani Łotwa, ani Estonia nie graniczą z Rzeszą, nie mogą być więc terenem agresji bezpośredniej. Te triumfy, jakimi rozbrzmiewa prasa i radio niemieckie, nie pozbawione są zresztą pewnej, mimowolnej pikanterii. Rzesza, państwo 80 milionowe, „dynamiczne”, jak z lubością głosi niemiecka propaganda — cieszy się z tego, że dostała gwarancję nieagresji od grupy państw, których ludność razem wzięta nie wiele przekracza liczbę mieszkańców Wielkopolski. Jest to więc „sukces”

wybitnie robiony, przeznaczony na użytek wewnętrzny, aby tylko obywatelom zamydląc oczy i zatrzeć wrażenie porażek politycznych, poniesionych na innych frontach, przede wszystkim w sprawie Gdańska.

Tak samo niesłuchanie rozdęta propagandowo była niedawna wizyta regenta Jugosławii ks. Pawła w Berlinie. Jugosławia, która po aneksji Albanii przez Włochy znalazła się w wyjątkowo trudnej sytuacji geopolitycznej, musi politykować z mocarstwami „osi”, niemniej jednak nic nie wskazuje na to, aby miała do niej przystąpić. Przeciwnie, nastroje antyniemieckie w Jugosławii są bardzo silne i nic nie wskazuje na to, aby królewskie przyjęcie, jakie zgotowano w Berlinie ks. Pawłowi — miało wpłynąć na ich złagodzenie.

Pomimo, iż zobowiązania francusko-angielsko-sowieckie o pakt wzajemny natrafiają na pewne trudności, przypuszczać można, że zostaną one usunięte i pakt ten dojdzie do skutku, co będzie nową klęską dyplomatyczną Rzeszy. Moskwa droży się co prawda, żąda dalszych wyjaśnień i dodatkowych gwarancji, ale czyni to raczej dla podniesienia własnego prestiżu, mocno nadszarpniętego w jesieni roku zeszłego po kapitulacji Czecho-Słowacji, niż dla istotnych przyczyn.

Polska wobec paktu tych trzech państw zajmuje stanowisko neutralne i wyczekujące. Wierna swej zasadzie dwustronnych układów, nie zamierza do tego porozumienia przystąpić, tymbardziej, że łączy ją sojusz z Francją i porozumienie z Anglią, a z trzecim państwem — z Sowietami — stosunki układają się ostatnio zadawalająco.

Jeśliby ktoś chciał jednym słowem określić obecną sytuację europejską, powiedziałby: oczekiwanie. Istotnie bowiem obie strony zarówno państwa osi, jak i narody przeciwstawiające się ekspansji niemieckiej, prowadzą ożywioną akcję dyplomatyczną, zajmują i umacniają pozycje, czekając jednocześnie na to, jaki będzie dalszy rozwój wypadków. Pewną próbą wyjścia z obecnego stanu rzeczy było oświadczenie brytyjskiego ministra spraw zagranicznych Halifaxa, który odpierając stawiany bezustannie przez Rzeszę zarzut, że Anglia prowadzi wobec Niemiec politykę okrążania, stwierdził, że Wielka Brytania zawsze jest i będzie skłonna do pojednania, jedynie pod warunkiem zrezygnowania przez Niemcy z wszelkich planów hegemonii nad innymi narodami i wyrzeczenia się agresji.

Niemcy jednak nie zamierzają wyrzec się idei swego „Lebensraumu” — to też, oczywiście, wystąpienie lorda Halifaxa żadnych rezultatów nie przyniosło.

Polska, obserwując grę międzynarodową, jakiej widownią jest obecnie Europa, zachowuje niezmienny spokój. Opierając swe bezpieczeństwo przede wszystkim na sile wojska i zwartości narodu, niewzruszenie trwa na straży swych żywotnych interesów, których uszczuplenie nigdy nikomu nie pozwoli.

Zaden rozwój wypadków nie będzie dla nas zaskoczeniem, jesteśmy bowiem gotowi i zdecydowani na wszystko, tak samo dziś, jak wczoraj, tak samo jutro i zawsze.

Po cudze ręki nie wyciągamy, ale swojego nie damy nikomu i każdy, kto by się ośmielił naruszyć granice naszego państwa, lub żywotne polskie interesy — otrzyma natychmiastową i bolesną odprawę.

Naród polski zjednoczony i silny czeka w spokoju, co przyniesie niepewne jutro, na które jesteśmy przygotowani!

Wiemy o tym dobrze wszyscy, ale wiedzą i inni i temu też należy w znacznym stopniu przypisać to wyczekiwanie i te pogrozki, spoza których wygląda — bezsilność.

W dwudziestą rocznicę zjednoczenia Wojska Polskiego

Dzisiaj, kiedy oczy całej Polski zwrócone są w stronę wojska, najbardziej istotnej gwarancji niepodległości, całości i siły Rzeczypospolitej, kiedy każde serce polskie żywiej uderza na widok znakomitych oddziałów wojska polskiego — przypomnieć należy dwudziestą rocznicę zjednoczenia tego wojska, zjednoczenia, które się dokonało w roku 1919, w pół roku po rozpoczęciu niepodległego bytu państwowego.

Wiosną 1919 r., sześć miesięcy minęło zaledwie od chwili, kiedy młode państwo polskie, wkraczało na tory samodzielnego życia. Wojskowe jego oddziały źle uzbrojone, zaopatrzone w różnolitą broń zdobytą na zaborcach, słabo wykwapowane, walczące z niezliczonymi trudnościami zaopatrzenia prowadziły na rozległym froncie wschodnim działania wojenne, wykuwając bagnetem granice Polski, odsuwając od centrum kraju możliwie daleko wojnę i jej zgubne niszczące skutki.

Cała Europa zachodnia zazywała już wtedy od sześciu miesięcy głębokiego spokoju. Po czterech latach wojny światowej, po druzgocącej klęsce Niemiec i Austrii — w tych właśnie dniach obradowała jeszcze konferencja pokojowa, mająca wkrótce ustalić ostateczne warunki pokoju w traktacie wersalskim. Skrwawione narody były się już pracy pokojowej, wierząc głęboko, że po tak strasznym upuszceniu krwi nastąpią teraz długie lata głębokiego spokoju, a wiara w tworzącą się Ligę Narodów rodziła nadzieje na wieczne panowanie pokoju wśród ludzi i narodów.

W tych warunkach tylko na ziemiach Polski straszliwie dotkniętych plugiem wojny światowej daleko było do pokoju. Na wschodnich rubieżach kraju wysiłek żołnierzy daleki był jeszcze od zwycięskiego końcowego rezultatu, choć rezultat ten zbliżał się nieustannie. Wewnątrz kraju wrzała gorączkowa praca nad ustaleniem podstaw życiowych, jednoczyły się i zcalały poszczególne dzielnice. Wysiłek ten mógł się dokonywać we względnym spokoju, dzięki temu iż wojna w tych właśnie tygodniach przeniosła się daleko od centrum kraju. Miesiące kwiecień i maj pełne były radosnego echa wspaniałego zdobycia Wilna, zwycięskiego posuwania się naprzód na froncie wschodnim i wzruszającego powitania oddziałów wojska polskiego, które pod dowództwem generała Hallera wiosną 1919 roku przybyło do kraju z dalekiej Francji, wchodząc w skład i jednocząc się z całością wojska krajowego.

Ten radosny proces łączenia się w jeden organizm różnorodnych dotychczas części armii polskiej — odbywał się właśnie wiosną 1919 roku. Polacy, żołnierze i oficerowie zbiegali się oto ze wszystkich stron świata do kraju, by tu wspólnym wysiłkiem wyznaczyć jego granice.

Pod ten wspólny sztandar zbiegający się żołnierze pochodzili z różnych formacji wojskowych, tworzonych w latach wojny światowej na polach Polski i Europy.

Trzon odrodzonego wojska polskiego stanowili żołnierze legionowi i żołnierze Polskiej Organizacji Wojskowej. Była to główna, kilkudziesięciotysięczna masa, wychowana w latach wojny światowej przez Piłsudskiego, przeniknięta Jego duchem, zaprawiona w bojach ze wszystkimi trzema zaborcami, walcząca z nimi w kraju, na wszystkich nieomal krańcach Europy. Był to żołnierz młody, inteligentny, pełen inicjatywy i rzutkości, pełen radosnego poczucia swojej wartości, sztandar ideowy niosący bardzo wysoko. Zewnętrzną odznaką żołnierza legionowego był srebrny wąż na kołnierzu, już na pierwszy rzut oka ustalający jego legionowe pochodzenie i przynależność.

Drugą, zwartą grupę, która zaopatrzyła wojsko polskie w doskonale częstokroć dowódców, stanowili żołnierze i oficerowie pochodzący z korpusów wschodnich, tworzonych w drugiej połowie wojny światowej, a zwłaszcza pod jej koniec na obszarach Rosji. Jakkolwiek w odmiennych warunkach wychowani, z od-

miennej szkoły się wywodzący, odmienne przechodzący koleje losu — i oni przeniknięci byli głęboko ideą wojennej służby dla kraju. Trzecią wreszcie grupę stanowiła Armia Polska we Francji, której sześć dywizji przybywało właśnie teraz do kraju. I ci, również odmiennie szkoleni, w innych wychowani wzorach i przykładach, walczący w Szampanii i pod Verdun, stęsknieni do ojcystych pól, — włączeni zostali teraz w skład jednego organizmu wojskowego Polski odrodzonej. Ponadto w skład odrodzonego wojska polskiego wchodzili oficerowie i żołnierze, których los pozabawił dotychczas udziału walki we własnym oddziale i pod własnym sztandarem.

Różnorodny ten element wojskowy, wychowany w jaskrawo odmiennych warunkach i kolejach losu, przeniknięty odmienną doktryną, oparty na obcych sobie i wzajem często się wykluczających wzorach i przykładach — należało teraz zcałować i zcementować, nadać mu jednolite oblicze ideowe, jednolite wyszkolenie, a nade wszystko łączyć weń jednakiego ducha.

Tej niezwykle doniosłej pracy dokonuje Naczelny Wódz Józef Piłsudski. Mimo olbrzymich trudności, wynikających ze wzajemnej nieufności poszczególnych grup z ich w stosunku do siebie obcości, a często nieprzyjaźni — Józef Piłsudski cierpliwością i przykładem, usilną i konsekwentną pracą dąży do wytworzenia z tak różnorodnego składu jednolitego silnego organizmu wojskowego. W tej trosce o zatarcie różnic, w usilnym dążeniu do zjednoczenia wojska już w pół roku jego samodzielnego istnienia, wydaje rozkaz znoszący istniejące dotychczas zewnętrzne różnice.

„Walcząc od 6 miesięcy ramię przy ramieniu, brzmiał rozkaz Naczelnego Wodza — zawarły oddziały wojska polskiego, czy to powstałe z Legionów Polskich, czy z oficerów i żołnierzy byłych armii państw zaborczych, ściśle krwią i trudami wojennymi przypieczętowane braterstwo broni.

Tak, jak im jeden cel przyswieca i jeden ich rozkaz prowadzi: wola narodu i obrona Ojczyzny, tak też stali się oni jednolitym wojskiem polskim.

By i zewnętrznie zaznaczyć jedność, dając wyraz tej woli całego wojska do zatarcia różnic, nakazują wszystkim oficerom i żołnierzom wojska polskiego nałożenie odznaki, noszonej dotychczas na kołnierzu przez formację Legionów Polskich.

Niech ten historyczny znak, którego świetną tradycję podjęły Legiony, stanie się od dziś odznaką całego wojska polskiego.

Historyczny ten rozkaz, ustalający jednolity zewnętrzny wygląd całego wojska, znoszący istniejące dotychczas w tym względzie różnice — stał się jednym z fundamentów wewnętrznego zjednoczenia wojska. Zniknęli od tej chwili legionści i peowiacy, dowórczy i hallerczyki — wszyscy stali się zewnętrźnie, a wkrótce i wewnętrznie żołnierzami, których wartość polegała nie na ich rodowodzie i pochodzeniu, lecz na cnotach i zaletach wnoszonych przez każdego z nich indywidualnie do jednolitego organizmu wojskowego.

Wkrótce też zjednoczenie to wydawać poczęło swoje owoce. Duch zwycięstwa, duch Piłsudskiego opanował całe wojsko, wszystkie jego składowe części, pułki, brygady i dywizje. Przeniknięte tym duchem, mimo chwilowe klęski i niepowodzenia, jakie są udziałem każdej wojny i każdego walczącego wojska — żołnierz polski po dwuletnich zmaganiach pokonał nieprzyjaciela, wygrał wojnę, zwycięstwem opromienił swoje sztandary. Ta zwycięska tradycja stała się podstawą, na której wzrosło i wspaniale się rozwinęło wojsko dzisiejszej Rzeczypospolitej, które wie i wierzy głęboko, że po to istnieje, poto udoskonala i wzmacnia swoje ramię, by dać Ojczyźnie najpiękniejszą pieśń życia: zwycięstwo.

Wacław Lipiński



XX-lecie komunikacji lotniczej w Polsce

Gdy inne narody, posiadające po ukończeniu wielkiej wojny nadmiar zbędnego sprzętu i personelu lotniczego, poszukiwały dróg do celowego zużytkowania tych rezerw materiałowych i ludzkich i w rezultacie, zdając sobie sprawę z możliwości i znaczenia lotnictwa cywilnego, zwróciły swe wysiłki w kierunku rozwoju tego lotnictwa, na terenie Polski nie było odpowiednich warunków do poczynania tego rodzaju

Stan naszego lotnictwa w owym czasie był tak skromny, że nie wystarczał nawet na zaspokojenie najprymitywniejszych potrzeb wojska zarówno pod względem materiałowym, jak i personalnym.

W rezultacie warunki ówczesne wywołały w praktyce znaczne opóźnienie w rozwoju naszego lotnictwa komunikacyjnego w porównaniu z innymi państwami.

Dopiero penetracja obcych towarzystw na teren Polski spowodowała usiłowania zorganizowania własnej sieci komunikacji lotniczej, której zaczątkiem było uruchomienie w 1922 roku linii Gdańsk — Warszawa. Sieć ta rozrastała się w następnych latach względnie szybko, obejmując linie Warszawa—Lwów, Warszawa—Poznań, Warszawa — Kraków — Wiedeń i Kraków — Lwów.

Jednakowoż towarzystwa, eksploatujące te linie, oparte na kapitale prywatnym, niejednokrotnie obcym, nastawione były w głównej mierze na czerpanie zysków doraźnych z subwencji państwowych, a nie uczyniły nic lub bardzo mało, aby rozwój polskiej komunikacji na racjonalnych oprzeć zasadach. Dlatego też władze państwowe postanowiły w 1928 roku przeprowadzić reorganizację tej komunikacji.

Przedsiębiorstwa prywatne zostały rozwiązane, a na ich miejsce powołano do życia z dniem 1 stycznia 1929 roku przedsiębiorstwo państwowo-samorządowe P. L. L. „Lot”.

Z tą chwilą rozwój polskiej komunikacji lotniczej wszedł na nowe tory.

Jako wytyczne działania przyjęto, że praca nad zapewnieniem tej komunikacji racjonalnych możliwości rozwojowych musi iść w czterech kierunkach:

- 1) budowy potrzebnej sieci lotnisk i urządzeń bezpieczeństwa,
- 2) zaopatrzenia w należyty sprzęt,
- 3) dążenia do ekspansji na szlakach, których opanowanie nakazują nam nasze interesy polityczne, bądź gospodarcze.
- 4) ściągnięcia na terytorium Polski jak największej liczby towarzystw obcych.

Lata 1929 — 1930 upłynęły na czynionych w tym kierunku przygotowaniach, mianowicie z jednej strony władze państwowe wszczęły starania w celu uzyskania od państw obcych zgody na nasze zamierzenia ekspansyjne, a równocześnie przystąpiły do budowy lotnisk, urządzeń i instalacji naziemnych. Natomiast P. L. L. „Lot” ze swej strony przygotowywały się pod względem technicznym i personalnym do spełnienia nowych zadań.

Wyniki racjonalnego podejścia do zasadniczych zagadnień komunikacji lotniczej zaczęły rychło dawać owoce, mianowicie zasięg naszej sieci lotniczej zaczyna szybko wzrastać.

I tak na szlaku południowym linię Warszawa — Lwów w roku 1930 przedłużono do Bukaresztu, w 1931 roku przez Sofię do

Salonik, a w 1936 roku do Aten. Linia ta następnie w 1937 roku została przeprowadzona nad morzem Śródziemnym do Palestyny, a w 1939 roku do Beyrouthu. W 1932 roku wychodzimy na północ, zakładając linię Warszawa — Wilno — Ryga — Tallin, którą później przeprowadzono przez Kowno i przedłużono do Helsinek. W roku 1934 realizuje się połączenie Warszawy z Berlinem, a w 1938 roku z Budapesztem.

Wreszcie dalsze powiększenie naszej sieci lotniczej przynosi rok 1939, w którym zostaje uruchomiona linia Warszawa — Gdynia — Kopenhaga oraz otwarte uroczyście linie Rzym — Wenecja — Budapeszt — Warszawa — Gdynia i Belgrad — Budapeszt — Warszawa.

Nie należy jednak przypuszczać, aby sieć nasza w Europie przedstawiała dziś już zamkniętą całość. Przeciwnie, o ile w kierunkach na północ i południe mamy już należyte połączenia, brak nam ich w kierunkach na zachód i wschód. Tu jednak stoją na przeszkodzie trudności polityczne, na które wpływu mieć nie możemy.

Dopiero, gdy trudności te zostaną z czasem, w co wierzymy, przezwyciężone, Polska będzie mogła wypełnić w pełni zadania, które jej w systemie światowym komunikacji lotniczej z racji geopolitycznego położenia przypadają.

Omawiając rozwój sieci Polskich Linii Lotniczych „Lot” w tym okresie, nie sposób pominąć milczeniem dwóch osiągnięć technicznych o charakterze decydującym dla dalszego kierunku naszej ekspansji.

Pierwsze z nich — to ustanowienie szlaku bez lądowania na przestrzeni 1300 kilometrów ponad morzem Śródziemnym do Palestyny i wyjście w 1937 roku w ten sposób naszych linii poza granice Europy.

Dalszym dużego znaczenia osiągnięciem było uruchomienie w ostatnich czasach, już w 1939 roku, komunikacji nocnej na linii Warszawa — Ateny, bez lądowania, na przestrzeni 1600 kilometrów.

Jest rzeczą jasną, że rozpoczęcie komunikacji na obydwu tych szlakach wymagało odpowiedniego sprzętu lotniczego, oraz wyszkolenia personelu i zorganizowania służb pomocniczych na ziemi.

Przeciągnięcie linii nad morzem Śródziemnym wykazało, że samolot komunikacyjny nie musi już szukać zabezpieczenia dla swego lotu na ziemi, że może zawierzyć nośności swych skrzydeł

i potęgę swych silników, że nie musi brać pod uwagę możliwości tak zwanych przymusowych lądowań. Uruchomienie linii nocnej udowodniło, że doskonałość organizacji przyziemi oraz służb zapewniających łączność samolotu zawieszonego w powietrzu ze stacjami radiowymi, które go prowadzą z ziemi i precyzja przyrządów nawigacyjnych są tak duże, że pozwalają na zupełne oderwanie się od elementu — do niedawna dla lotu mającego decydujące znaczenie, to jest widoczności.

Te osiągnięcia wykazały, że polska komunikacja lotnicza znajduje się już dziś na tym stopniu rozwoju, że dalszym jej celem powinno być opanowanie szlaków lotniczych między — i transkontynentalnych.

Zadanie to trudne, ale wielkie i piękne. Będzie miało na celu ułatwienie i poparcie naszych dążeń kolonialnych, a przede wszystkim pozwoli nam zbliżyć do Macierzy wielomilionowe rzesze naszych rodaków w Amerykach Północnej i Południowej.



Tablica ku czci lotników, poległych w służbie komunikacji powietrznej, odsłonięta z okazji uroczystości dziesięciolecia Polskich Linii Lotniczych „Lot”

W OBLICZU PRZEMIAN HISTORYCZNYCH

Sytuacja, jaka się wytworzyła w obecnej chwili, jest niezwykła i niecodzienna, a możnaby ją porównać do pewnego rodzaju wojny. Wojny, która co prawda nie kosztuje krwi, ani życia, ale jest próbą wytrzymałości nerwów zarówno pojedynczych obywateli, jak i całych narodów. I to nie na krótki czas. Może ona istnieć całe tygodnie, miesiące, a nawet i lata. Właśnie w takiej mniej więcej sytuacji znaleźliśmy się my. Dlatego też, każdy z nas musi wydać z siebie maksimum wysiłku, aby nerwy opanować całkowicie. Obojętne, jak długo trwać będzie ta „wojna“, musimy z niej wyjść zwycięsko, jak to nam nakazuje nasz honor. Nikt z nas nie może się załamać pod jakim bądź pozorem, bo naród polski, zrozumiałwszy swą poważną rolę na arenie międzynarodowej, wykazał i wykazuje tyle hartu, odwagi, dzielności oraz głębokiej miłości Ojczyzny, że wywołało to podziw w całym świecie. Duch ten ogarnął wszystkich obywateli, bez różnicy przekonań politycznych, czy innych. Wszyscy jak jeden mąż skupili się pod jednym i jedynym sztandarem, któremu na imię: **Honor i Ojczyzna**. Wszyscy podają sobie wzajemnie ramiona do zbiorowego wysiłku — utrzymania niepodległości i nienaruszalności naszej Ojczyzny.

Nasi przeciwnicy starają się ogół obywateli załamać moralnie przez puszczanie różnych plotek mniej lub więcej prawdopodobnych — o naszych brakach, niedomaganiach itp. Chcą oni, abyśmy stracili wiarę we własne siły wobec ich wielkich potęg. Chcą nas przestraszyć.

Ale napróżno. Każdy prawy obywatel wierzy w siłę

żywością całego narodu. Siłę nie zniszczalną. Wierzy w nasze wielkie powołanie i przydzieloną nam przez los misję dziejową w Europie, pełnienia której daliśmy niejednokrotnie dowody, stając się przedmurzem chrześcijaństwa. Wreszcie musimy pamiętać o tym, że tylko Polska pracuje w imię przykazań Boskich i sumienia prawego człowieka. Polska nigdy nie prowadziła wojen w celach zaborczych, a „interes życiowy“ pokonywało sumienie ludzkie. Ale nie znaczy to, aby przeciwnik mógł bezkarnie zabierać nam to, co jemu nakazuje ten właśnie „interes życiowy“. Jeśli zapomniał on, co powiedział Marszałek Polski Edward Śmigły-Rydz, to możemy mu przypomnieć, że „nawet guzika od sukni Ojczyzny nie damy“. A to powinno wystarczyć.

Niestety — dziś rządzi tylko „prawo pięści“. Tak, „prawo pięści“ dziś w XX wieku mimo, że kultura stoi tak wysoko. Kto jest silniejszy, ten ma rację, ten ma prawo do życia. Dlatego więc dokładajmy wszelkich starań do zbiorowego wysiłku w tworzeniu wielkiej i potężnej armii, a zarazem do wielkiej i potężnej Ojczyzny. Nie szczędźmy trudów, gdyż to się sowiecie opłaci.

Wszyscy pragną pokoju!

A jak go osiągnąć?

Bardzo prosto! Postępujmy tak, jak mówi stare rzymskie przysłowie: „jeśli chcesz pokoju, gotuj się do wojny“, a z pewnością go osiągniemy.

Gajos Jan, plutonowy

KOCHAJ OJCZYZNĘ!

KOCHAJ SWĄ POLSKĄ ZIEMIĘ RODZINNĄ,
KOCHAJ JĄ DUSZĄ CAŁĄ NIEWINNĄ,
ONA CI MATKĄ, KOCHAJ JĄ SZCZERZE,
BOŚ RODEM POLAK I W POLSKIEJ WIERZE.

KOCHAJ SWĄ MOWĘ POLSKĄ OJCZYSTĄ,
KOCHAJ, I ZA NIĄ ODDAWAJ WSZYSTKO,
ONA POLSKOŚCI JEST TWOJEJ ZNAKIEM,
ORŁA BIAŁEGO IDŹ ZAWSZE SZLAKIEM.

KOCHAJ BŁĘKITNE WODY BAŁTYKU,
KOCHAJ ŻOŁNIERZY W BOJOWYM SZYKU:
ONI WOLNOŚCI STRZEGĄ OJCZYZNY —
W OBRONIE IDĄ NA ŚMIERĆ I BLIZNY.

KOCHAJ TE POLSKIE LASY I GAJE,
KOCHAJ POTĘŻNE RZĘKI, RUCZAJE:
MAŁE STRUMYKI, CO SZEMRZĄ W DALI
PIESNI O POLSCE, NA SWOJEJ FALI.

KOCHAJ TE POLSKIE ŁĄKI KWIECISTE,
KOCHAJ TE ŁANY KŁOSEM SREBRZYSTE,
KTÓRE KRAJ CAŁY KARMIA I STROJĄ
I ZDOBIĄ CAŁĄ OJCZYZNĘ TWOJĄ.

KOCHAJ TE POLSKIE GÓRY KARPATY,
KOCHAJ! — KRAJ CAŁY PIĘKNY, BOGATY,
KOCHAJ I ZBRÓJ SIĘ W DUCHA TĘŻYŻNĄ
KRWIĄ ODKUPIONĄ, KOCHAJ OJCZYZNĘ.

Bartczak Zygmunt, plutonowy

WŁADZTWO POLSKIE NAD BAŁTYKIEM

Znane żądania niemieckie, skierowane pod adresem Polski, na które jasnej i zdecydowanej odpowiedzi udzielił minister spraw zagranicznych Józef Beck, zwróciły oczy całego świata na wolne miasto Gdańsk. Zagadnienie Gdańska utrzymywane jest zresztą w ciągłej aktualności przez propagandę niemiecką, która puszcza w świat różne fantastyczne wersje na ten temat i usiłuje — bez powodzenia zresztą — całą sprawę jak najbardziej zaciemnić i zniekształcić.

Sprawy Gdańska nie można rozpatrywać odrębnie. Gdańsk bowiem jest pod każdym względem tak ściśle związany z Polską, że żadne sztuczki obcej propagandy prawdy tej nie zdołają przysłonić. Położony u ujścia Wisły, jedynej polskiej rzeki, wpadającej do morza, która na przestrzeni 1000 kilometrów płynie przez ziemie polskie, stanowi Gdańsk naturalny port polski. Trzeba pamiętać, że dorzecze Wisły zajmuje 180 tysięcy kilometrów kwadratowych, to jest 46% powierzchni Polski (388 tysięcy kilometrów kwadratowych). Dlatego Wisła jest główną, naturalną arterią komunikacyjną Polski. Położony u jej ujścia do morza Gdańsk obsługuje i eksploatuje wyłącznie ziemie, należące do Polski, które też zawdzięcza swoje powstanie, rozwój i cały dobrobyt. Świadczy o tym dobitnie cała historia Gdańska.

W czasach dawnej Rzeczypospolitej Gdańsk należał do rzędu najbogatszych portów na Bałtyku. Gdy Rzeczpospolita straciła niepodległość, odbiło się to natychmiast na Gdańsku, który spadł do roli drugorzędnej portu na Bałtyku, popadając w trudności gospodarcze i biedę dzięki temu, że został odcięty od swego naturalnego polskiego zaplecza.

Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości Gdańsk szybko podnosi się z upadku i obecnie zajmuje trzecie miejsce wśród portów Bałtyku. W roku 1913 Gdańsk posiadał 2.112.000 ton obrotu, a w roku 1938 — 7.127.195 ton.

Powyższe cyfry najlepiej ilustrują wspaniały rozwój Gdańska. Tak szybkie ponowne wzbogacenie się tego miasta było możliwe dla tego, że stało się ono znowu naturalnym portem zaplecza polskiego, że wcielone zostało w polski system gospodarczy i znalazło się w obrębie polskich granic celnych. Zaznaczyć trzeba, że inne porty bałtyckie nie rozwinęły się w takim tempie jak Gdańsk. Dla przykładu weźmy Królewiec, którego obroty wynosiły w roku 1913 — 1.746.000 ton, a w roku 1938 — 3.907.000 ton i Szczecin, posiadający w roku 1913 — 6.246.000 ton obrotu, a w roku 1938 — 8.158.000 ton.

35.000.000 naród polski, wykazujący ogromną prężność gospodarczą, stanowi jednak zaplecze, któremu Gdańsk całkowicie poddać nie może. Dlatego obok Gdańska wybudowała Polska



Dawny arsenał floty kaperskiej, na prawym brzegu Motławy w Gdańsku, zachowany po dzień dzisiejszy

Gdynię, której zadaniem jest nie konkurencja, a współpraca z portem gdańskim. Obecnie Gdynia łącznie z Gdańskiem przeładowywa 16 milionów 300 tysięcy ton rocznie, co stanowi 80% polskich obrotów z zagranicą. Ścisła współpraca Gdańska i Gdyni, która przejawia się między innymi w identycznych stawkach portowych, stosowanych w obu portach, daje pozytywne rezultaty, czego dowodem jest wzrastająca zamożność obu miast.

Zagadnienie Gdańska wiąże się ściśle z zagadnieniem dostępu Polski do morza i z całokształtem polskiej polityki morskiej. Drogą morską idzie — jak to już powiedzieliśmy — 80% handlu zagranicznego Rzeczypospolitej. Od dostępu Polski do morza zależy w pierwszym rzędzie byt gospodarczy i samodzielność polityczna Polski. Dostęp Polski do morza jest bardzo niedostateczny, gdyż wynosi zaledwie 140 kilometrów w stosunku do 5.529 kilometrów granicy państwa, podczas gdy Niemcy posiadają 1729 kilometrów brzegu morskiego na 8.080 kilometrów granicy, Francja 3.128 km na 5.190 km granicy, a Włochy 7.945 km na 9.862 km



Ulica Świętojańska w Gdyni

granicy. W tym skromnym dostępie Polski do morza Gdańsk zajmuje pozycję kluczową. Jest on nadto oddalony o kilkanaście zaledwie kilometrów od Gdyni, panując strategicznie nad całym wybrzeżem polskim. To położenie Gdańska powoduje, że nie tylko ze względów gospodarczych, ale i z punktu widzenia obronności posiada on dla nas zasadnicze znaczenie.

Obecny ustrój Gdańska wykazuje wyraźne podobieństwo z ustrojem, jaki to miasto posiadało dawniej. Już bowiem za czasów Kazimierza Jagiellończyka Gdańsk otrzymał szeroką autonomię i w jej ramach swobodny rozwój polityczny i kulturalny. Obecnie Polska ma zagwarantowane w Gdańsku swoje prawa, a jednocześnie miejscowa ludność niemiecka korzysta z pełnej swobody organizowania według własnej woli swojego życia wewnętrznego — politycznego.

Rzesza Niemiecka, stawiając ostatnie żądania w sprawie Gdańska, powołuje się na wysuwaną przez siebie zasadę samostanowienia narodów. Argument ten jest śmieszny o ile zwazy się, że Rzesza Niemiecka, operując pojęciem „Lebensraum”, pogwałciła zasadę samostanowienia narodów w stosunku do 8 milionów narodu czeskiego. Jakże więc można operować zasadą samostanowienia narodu w stosunku do niespełna 400.000 ludności niemieckiej w Gdańsku, posiadającej możność swobodnego rozwoju narodowego i gospodarczo związanej z Polską przy jednoczesnym okupowaniu Czech wbrew woli czeskiego narodu. Nawet i w tym wypadku zresztą, gdyby interes 400-tysięcznej ludności niemieckiej w Gdańsku wymagał korektywy obecnego stanu rzeczy u ujścia Wisły na rzecz Niemiec — co jest absurdem — interes tych 400.000 ludzi musiałby ustąpić wobec najżywczej szych interesów 35-milionowego Państwa Polskiego.

Naszemu sąsiadowi z zachodu chodzi jednak o coś innego, a nie o zasadę samostanowienia narodu.

Istotne powody, dla których Rzesza Niemiecka domaga się oddania jej Gdańska, to chęć odcięcia Polski od Bałtyku, uzależnienia dostępu Polski do morza, a tym samym uzależnienia całego naszego życia gospodarczego od woli Berlina. Gdyby to się udało, Polska pozbawiona byłaby swobody wyboru w systemach politycznych Europy i wprzęgnięta została w niemiecki system polityczny.

Drogą całkowitego uzależnienia Polski od siebie Rzesza zrealizowałaby swoje dążenie do hegemonii w Europie. Konsekwencją bowiem uzależnienia Polski byłaby utrata niezależności politycznej państw bałtyckich i bałkańskich, co pchnęłoby 180 milionów ludzi w bezpośrednią sferę wpływów niemieckich.

Tak wygląda prawda w sprawie Gdańska. Stanowisko Polski wobec propozycji niemieckich jest jasne i niezłomne. Będziemy bronić wszystkimi środkami odrębności Gdańska od Rzeszy i utrzymania go w swoich granicach celno-gospodarczych.

POLSKA OD BAŁTYKU ODEPCHNĄĆ SIĘ NIE DA.

Jaka powinna być granica wieku dla podoficerów zawodowych

W artykule pod tytułem „O stabilizację służby podoficerów zawodowych”, zamieszczonym w Nr 4 „Wiariusza” z dnia 22 stycznia 1939 roku określiłem jako najwłaściwszą granicę wieku, do której mogą służyć podoficerowie w linii, na około 40 lat. Twierdzenie to oparłem nie tylko na doświadczeniu i obserwacji, lecz także powołałem się ogólnie na wyniki badań naukowych, co obecnie postaram się omówić szerzej.

Potrzeba obszerniejszego omówienia tego zagadnienia wypływa z roli kadry stałej tak w czasie pokoju, jak wojny. Roli tej nie zmniejsza powstała dziś bezsporna prawda, że wojnę prowadzić będzie cały naród, a nie tylko wojsko, oparte w czasie pokoju na kadrze oficerskiej, oraz podoficerskiej i stanowiącej na wypadek wojny kościec sił zbrojnych. Także prawda, że zwycięstwo zależeć będzie nie tylko od wartości sił zbrojnych, lecz również od sprawności i dzielności całego narodu, nie osłabia znaczenia kadry stałej, a odwrotnie, potęguje je znacznie. Skoro bowiem wszyscy obywatele mają stać się żołnierzami i objąć właściwe im odcinki pracy wojennej dla wykonania odpowiednich zadań, muszą być do nich przed tym należycie przygotowani, co się łączy ze zwiększeniem zakresu pracy kadry stałej. Zdania te będą różne, gdyż na jednych spadnie ciężar walki bezpośredniej, a na innych obowiązek służby wewnątrz kraju. W zależności od różnych zadań musi mieć miejsce zróżnicowanie przygotowania, z czego znów wypływa potrzeba wszechstronnego wykwalifikowania kadry stałej i wzrost stopnia odpowiedzialności. Jednak przygotowanie obywateli do pracy wojennej nie obciąża wyłącznie kadry stałej, lecz odpowiednio do związanych z nią wymagań jest prowadzone albo przez kadrę stałą i podtrzymywane przez związki wojskowe (Związek Rezerwistów, Legie Akademickie), albo przez organizacje przysposobienia wojskowego, lub też przez stowarzyszenia społeczne, młodzieżowe i inne.

Tutaj zatrzymamy się nad przygotowaniem, prowadzonym tylko przez część kadry stałej, mianowicie przez podoficerów zawodowych, a szczególnie tych, których zadaniem jest przygotowanie szerokich rzesz obywateli do walki bezpośredniej. Walka ta, ze względu na silny w ostatnich latach rozwój środków walki, wymaga ogromnej wytrzymałości fizycznej, odporności nerwowej i dużej siły ducha. W związku z tym, aby samemu jedynie przygotowaniu do niej zapewnić należyte przeprowadzenie, podoficerowie zawodowi muszą osobiście odpowiadać narzuconym przez rodzaj sprzętu bojowego wymaganiom, tym bardziej, że najsukcesyjniejszym środkiem oddziaływania jest przykład osobisty. Natomiast, by oddziaływanie to w rzeczywistej walce było naprawdę niezawodne, wówczas ci spośród dowódców liniowych, którzy nie tylko prowadzą innych do boju, lecz biorą w nim bezpośredni udział na równi z dowodzonymi przez siebie oddziałami, muszą mieć przede wszystkim pełną sprawność fizyczną. Do tych dowódców należą podoficerowie, zajmujący następujące stanowiska liniowe: dowódcy drużyn (równorzędni), zastępcy dowódców plutonów i szefowie kompanii. Ponadto — poza chorążymi — duża część podoficerów zawodowych musi być przygotowana do dowodzenia plutonem, by w razie braku oficerów, co napewno będzie mieć miejsce, móc ich skutecznie zastąpić. Ogólna ilość wymienionych dowódców jest znaczna w porównaniu z bardzo niewielką częścią, nie biorącą bezpośredniego udziału w walce.

Omówione ogólnie warunki służby i wymagania walki dyktują nam bezapelacyjnie taką granicę wieku dla podoficerów zawodowych w linii, by odpowiadali warunkom fizycznym, zapewniającym nie tylko dorównanie na polu bitwy swym podwładnym, znacznie od nich młodszych wiekiem, lecz równocześnie, aby dowodzonym przez siebie żołnierzom dawali porywający wzór wytrzymałości fizycznej. Jakaż to może być granica wieku w zestawieniu tych wymagań?

By na to pytanie odpowiedzieć, należałoby zastanowić się również nad tym, jak przedstawia się w świetle nauki sprawność fizyczna i umysłowa człowieka w zależności od wieku. W artykule z dnia 22 stycznia nadmieniałem, że nauka przyjmuje, jako wiek przełomowy pod względem fizycznym w życiu człowieka, 40 lat, choć określa go także na 37—38 lat, a nawet twierdzi, że 40 rok nie jest jeszcze linią graniczną spadku sił fizycznych.

Jak widać, zagadnienie to nie zostało, niestety, dotychczas należycie, jak na to zasługuje, zbadane. Również nie zostało ono szeroko ujęte, ani tym bardziej spopularyzowane. Zagadnienie to — jak twierdzi nauka — łączy się z takimi czynnikami, jak: klimat, warunki geograficzne, zawód i warunki materialne, a szczególnie sposób odżywiania.

Co do warunków klimatycznych, jest ogólnie wiadome, że im one są cięższe, tym większe jest zużycie organizmu. Nawet w tym samym kraju warunki te łącznie z geograficznymi bywają bardzo różnorodne, co powinno się brać pod uwagę przy administracji personalnej kadrą stałą (zmiana garnizonów).

Co do wpływu zawodu na zużycie organizmu, to jeden z pisarzy, opierając się na twierdzeniach lekarza, przewodniczącego wojskowo-lekarskiej komisji w Anglii, podaje, że pracownicy przemysłowi w czasie wojny światowej w wieku lat 38 byli w ogóle niezdolni do służby wojskowej. Również zasługuje na szcze-

gólną uwagę stwierdzenie, że kłopoty, zakłócające potrzebny spokój, wywierają duży wpływ na życie organizmu. Także przepracowanie, wywołane nieumiejętną gospodarką swymi siłami, przyspiesza zużycie organizmu.

Docent dr Gustaw Szulc podaje w czasopiśmie „Lekarz Wojskowy”, tom 27, rok 1936, że życie zwykle ulega skróceniu skutkiem licznych czynników zewnętrznych, jak na przykład klimatycznych, rozumiejąc przez to i klimat społeczny oraz, że z czynników zewnętrznych największy wpływ na rozwój organizmu wywiera żywienie.

Żywnienie, klimat, wzruszenia psychiczne, zatrucia itp. mogą być pośrednią przyczyną zarówno zaburzeń rozwoju, jak i przedwczesnego zamierania organizmu wskutek oddziaływania na narządy wydzielnicze.

Duże znaczenie odgrywa także czynnik geograficzny, gdyż wywierając wpływ na narządy wydzielnicze, oddziałuje na rozwój organizmu i jego wytrzymałość.

Na podstawie tych założeń przyjęto ogólnie, że zasadniczo około 40-go roku życia następuje przeważnie spadek sił fizycznych. Potwierdzają to częściowo niektórzy pisarze twierdząc, że pierwsze objawy osłabienia, sprawności fizycznej występują już w 37—38 roku życia, w którym to okresie wyrobienie życiowe jest jakoby postawione na ostatecznym i najwyższym poziomie. Wprawdzie niektórzy psychologowie dowodzą, że 40-ty rok życia nie jest graniczną linią, od której zaczyna się słabsza sprawność fizyczna, to jednak, jak wiemy z doświadczenia, ogólny spadek sił fizycznych występuje w tym właśnie wieku.

Podobnie pierwszy silny spadek energii zaznacza się między 38 a 40 rokiem życia. W latach następnych, mniej więcej do 50-go roku życia, spadek ten jest łagodny, a po roku 50-ym szybszy, a około 60-go roku życia bardzo znaczny.

W czasie występowania spadku sił fizycznych i obniżania się energii odbywa się równoległe wręcz odwrotny proces w zdolnościach umysłowych. Te bowiem nie tylko w dalszym ciągu się rozwijają, lecz nawet potęgują, gdyż, według nauki, mózg ludzki rozwija się bezustannie, choć nierównomiernie, do 40-go roku życia. Natomiast intensywniejsza wydajność umysłowa występuje po czterdziestce, poprzednio zaś była to raczej praca nad rozwojem umysłowym. Wobec tego można przyjąć, że wzmagający się poziom umysłowy w tym okresie życia, to jest po czterdziestce, równoważny występujący ubytek sił fizycznych.

Jak się okazuje, energia wprawdzie zanika i siły fizyczne spadają, lecz równocześnie zdolności umysłowe nadal pozostają, a nawet — równoległe ze spadkiem sprawności fizycznej — intensywniej niż poprzednio się rozwijają. Ma to podstawowe znaczenie przy rozważaniu zagadnienia użycia człowieka i wskazuje, w jakim kierunku należy wykorzystywać tych, u których zdolność fizyczna wprawdzie częściowo się obniżyła, lecz mogą dalej wydajnie pracować na innych odcinkach pracy, gdyż uzdolnienia umysłowe posiadają w pełnym rozwoju. Jeden z pisarzy tak się wypowiedział w tej mierze: „Jest to organ, który daje się rozwijać przez całe życie i jest po 40-ym roku życia najlepszym sojusznikiem człowieka, który musi się liczyć ze swoją siłą fizyczną”.

Charakterystyczną cechą tego wieku, według wspomnianego pisarza, jest, że wymaga on zmiany warunków pracy, a zwłaszcza pracy, wymagającej dużo sił fizycznych i energii, na taki rodzaj pracy, w którym by się stosowało doświadczenie, nabyte przed 40-ym rokiem życia. Można z tego wysnuć wniosek, że ludzie po tym wieku nadają się najbardziej na stanowiska, nie wymagające nadmiernego wysiłku fizycznego, oraz, że użycie wysłużonych podoficerów liniowych w pracy pozaliniowej i administracji cywilnej, po osiągnięciu pewnej granicy wieku, jest całkowicie słuszne. Granica ta w świetle przeprowadzonych tutaj rozważań powinna wynieść od 40 do 42 lat dla podoficerów liniowych z tym, że należałoby wprowadzić przepis o zatrzymywaniu w linii ponad określoną granicę wieku tych podoficerów, u których sprawność fizyczna nie uległa obniżeniu.

Użycie podoficerów wobec procesu, odbywającego się w organizmie człowieka, pod względem zmian, dotyczących sprawności fizycznej, spadku energii, oraz równoległego wzrostu sił umysłowych, może być stosowane do 60 roku życia, jeśli chodzi o służbę cywilną. Natomiast co do służby na stanowiskach pozaliniowych w wojsku, wiek ten byłby za wysoki, gdyż wojskowa służba pozaliniowa, pomimo jej administracyjnego charakteru, połączona jest jednak z pewnym wysiłkiem fizycznym. Przy rozważaniu granicy wieku dla tych podoficerów, trzeba wziąć pod uwagę również zapewnienie im osiągnięcia pełnej usługi emerytalnej w wojsku. Przyjmując jako potrzebny czas służby do uzyskania pełnej usługi emerytalnej 35-letni okres, obecnie obowiązujący, oraz licząc tę służbę od 21-go roku życia, granica wieku dla podoficerów pozaliniowych powinna wynosić 56 lat. Jest to wiek niższy o kilka lat od granicy dopuszczalnej i może dać rękojmię, że znakomita część podoficerów podoła swym obowiązkom z pożytkiem dla wojska, a równocześnie uzyska całkowite zabezpieczenie bytu po do-
brze odbytej służbie.

S. K.

PROTEKTORAT PODMINOWANY

Mimo, że trzy miesiące upłynęły już od zaboru Czech i Moraw przez Rzeszę Niemiecką, stosunki w protektoracie bynajmniej się nie konsolidują, wręcz przeciwnie — ulegają coraz większemu rozprężeniu i dezorganizacji. Niemcy, nieprześcignieni organizatorzy na własnym terenie, okazują się bezsilnymi w protektoracie. Stanęli — zdaje się zupełnie nieoczekiwanie wobec zadania, przerastającego ich siły. Natrafili na zdecydowany, zacięty „bierny” opór 8 milionów Czechów, obcego, wrogiego żywiołu, z którym nie mogą sobie tak łatwo poradzić, jak z ludnością Austrii, czy Kłajpedy.

Przyjrzyjmy się wypadkom, rozgrywającym się na terenie protektoratu w ostatnim czasie.

ROZBIJANIE SPOŁECZEŃSTWA CZESKIEGO

Utworzony w dniu 23 marca b. r. przez „prezydenta” Hachę Komitet „Wspólnoty Narodowej” (mającej stanowić jedyną partię polityczną czeską) widocznie nie podobał się protektorom, bo w dniu 20 maja został przez tegoż p. Hachę rozwiązany, równocześnie został utworzony nowy Komitet, w skład którego weszło 70 członków.

Kiedy zdawało się już, że akcja konsolidacyjna narodu czeskiego została uwięczone powodzeniem, niespodziewanie — na skutek inspiracji czynników, którym zależało na wywołaniu w świecie wrażenia, że naród czeski daleki jest jeszcze od skonsolidowania — doszło w dniu 21 maja do poważnych manifestacji nielegalnej już partii faszystowskiej przeciwko „Wspólnocie Narodowej”. Działacze faszystowscy spod znaku Gajdy zwołali w dniu tym zjazd członków swjej partii do Brna, gdzie podczas pochodu przez miasto — przy zupełnej bierności organów policyjnych — napadali na członków „Wspólnoty Narodowej”, obrzucali obelgami tę organizację itp. Pobito wielu Czechów z przeciwnego obozu nie wyłączając dzieci, starców i kalek. Ekscesy te poprzedzone zostały rozrzucaniem z samolotów i samochodów, z których uprzednio usunięto numery rejestracyjne, ulotek, atakujących przywódców „Wspólnoty”.

Należy zaznaczyć, że działo się to wszystko w okresie, w którym obowiązuje zakaz urządzania jakichkolwiek zgromadzeń, pochodów itp.

Gdy poszkodowani w bójkach Czeši przedstawili swoje skargi w brneńskiej dyrekcji policji, otrzymali odpowiedź: „Das sind doch Kleinigkeiten”. (To są przecież tylko drobnostki).

Podobne demonstracje urządzili faszyci w Pradze w dniu 1 czerwca.

Podczas gdy prasa czeska potępia gwałtownie działalność faszystów i wzywa koła niemieckie, by nie rokowały z mniejszością narodu i nie powtarzały błędów Hodzy w stosunku do Konrada Henleina, prasa niemiecka bardzo przychylnie wita inicjatywę generała Gajdy.



Praga. Plac św. Wacława, z jego pomnikiem na pierwszym planie

DZIAŁALNOŚĆ CENZURY NIEMIECKIEJ

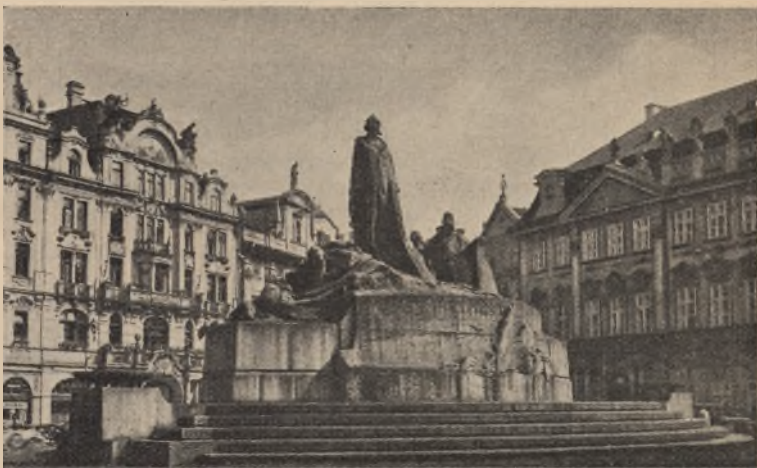
Tymczasem niemieckie zobowiązania zapewnienia Czechom swobodnego życia narodowego pozostały — jak to jest u nich w zwyczaju — tylko „świątkiem papieru”. Cenzura niemiecka szaleje. Zakazała ona między innymi umieszczania w oknach wystawowych księgarni dzieł klasyków czeskich, skreśliła ze spisu lektury szkolnej dzieła autorów czeskich, piszących w duchu patriotycznym, zakazała śpiewania niektórych pieśni narodowych.

Przeciwko metodom cenzury niemieckiej wystąpił Komitet „Wspólnoty Narodowej”, składając protest na ręce protektora i do-

magając się zmiany dotychczasowego postępowania cenzury niemieckiej.

Równocześnie prasa czeska zaczyna coraz energiczniej wysuwać pod adresem Niemiec szereg postulatów i życzeń, których spełnienie doprowadzić ma do harmonijnego współżycia obu narodów. Prasa ta podkreśla, że Czechy i Morawy nie są tylko przesłaniami, lecz także ojczyzną jednego narodu.

Powołując się na umowę, zawartą między „prezydentem” Hachą a kanclerzem Rzeszy, według której Rzesza Niemiecka bierze naród czeski pod swą opiekę, prasa domaga się od Niemców odpowiedniego ustosunkowania się do narodowości czeskiej. Kończy ona wezwaniem: „Nie czyn drugiemu, czego nie chcesz, by tobie czyniono”.



Praga. Pomnik Jana Husa

GERMANIZACJA

Żywe protesty prasy czeskiej wywołuje również gwałtowne niemieccze niemieccze miast czeskich. Wbrew zapewnieniom, jakie rząd Rzeszy udzielił b. ministrowi Chwałkowskiemu w czasie jego rozmów z kompetentnymi czynnikami niemieckimi, niemieccze „autonomiczne urzędy czeskie” postępuje w szybkim tempie. Liczba urzędników niemieckich, zatrudnionych bezpośrednio w poszczególnych urzędach czeskich na terenie Czech i Moraw (głównie z policji, skarbowości i administracji), wynosi już około 22.000. Niezależnie od tej „kontroli” urzędy czeskie zmuszone zostały do oddania głównych obiektów biur i lokali służbowych do dyspozycji rozgałęzionemu aparatowi protektora (Amt des Reichsprotektors) oraz innym urzędom niemieckim.

Brutalna germanizacja obejmuje również przemysł. Wystarczy wspomnieć tu o gwałtownym niemiecczym Witkowskich Zakładów Górniczych. Przeciennie 80 robotników czeskich dziennie otrzymuje zwolnienie, a na ich miejsce przyjmuje się Niemców. Robotników czeskich wysyła się masowo do Niemiec. Z końcem maja bieżącego roku niemieckie biuro pośrednictwa pracy w Morawskiej Ostrawie wezwało 18 najlepszych inżynierów - specjalistów Witkowskich Hut Żelaznych i zaproponowało im pracę za sowitym wynagrodzeniem w Zakładach Goeringa (Goering-Werke), nadmienając, że pensje ich będą znacznie przewyższały dotychczasowe pobory. Inżynierowie czescy propozycję odrzucili oświadczając, że popozycje natury finansowej nie trafiają do ich przekonania. Wobec takiego „dictum” Niemcy do każdego inżyniera czeskiego przydzielili inżyniera niemieckiego. Podobny „werbunek” odbywa się we wszystkich ważniejszych zakładach przemysłowych czeskich.

PAUPERYZACJA CZECH I MORAW

Zabór ziem czeskich przez Niemców ma doniosłe znaczenie i daleko idące następstwa gospodarcze, które doprowadzić mogą do całkowitej pauperyzacji Czech i Moraw. Niemcy nie tylko rabują te ziemie, wywożąc z nich do Rzeszy wszystko, co się tylko da wywieźć, ale w dodatku wyrwali z rąk czeskich owoce wytrwałej i pilnej pracy kilku pokoleń i kilku dziesiątek lat.

LIKWIDACJA ARMII CZECHOSŁOWACKIEJ

W myśl zarządzenia protektora Neuratha likwidacja urzędów centralnych oraz poszczególnych garnizonów ma być przeprowadzona do dnia 31 grudnia bieżącego roku.

Wszelki majątek b. armii Czechosłowackiej przechodzi na własność Niemiec. Czechom przysługiwać będzie prawo zorganizowania własnej milicji w liczbie 7.000 ludzi.

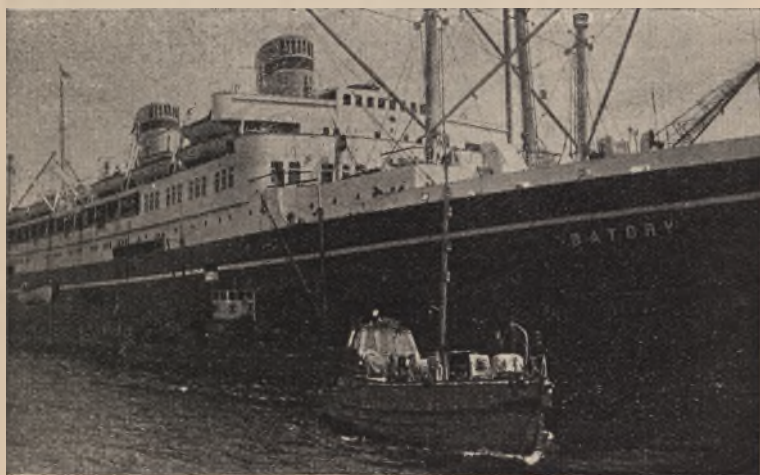
Związek Oficerów Czechosłowackich został przemianowany na Związek Samopomocy Oficerów b. Armii Czechosłowackiej. Cel związku będzie wyłącznie socjalny i charytatywny.

NASZ MORSKI DORÓBEK

Pierwsze lata po odzyskaniu przez Polskę dostępu do morza nie przyniosły poważniejszych wyników w dziele rozbudowy floty handlowej. Było to zresztą zrozumiałe. Najpierw toczyliśmy wojnę o rozszerzenie naszych granic, a potem mozolnie zakładaliśmy podwaliny ustrojowe, gospodarcze i administracyjne nowego państwa, które powstało dosłownie z niczego i musiało od nowa budować wszystkie dziedziny swej gospodarki, łącząc w jeden organizm trzy dzielnice — pozostałość po trzech zaborach. I choć sprawa rozbudowy floty handlowej była i wtedy już jedną z najpilniejszych — musiała czekać swej kolei.

Wkrótce po zawarciu pokoju w Rydze, podejmowane są pierwsze próby stworzenia floty handlowej. Do głosu przychodzi inicjatywa prywatna, powstają towarzystwa okrętowe o kapitale bądź polskim, bądź mieszanym, żywotną tą sprawą interesuje się Polonia amerykańska, gdzie powstaje specjalne przedsiębiorstwo żeglugowe. Próby te jednak zakończyły się niepowodzeniem, wskutek braku doświadczenia u organizatorów oraz kryzysu w żegludze, jaki dał się we znaki wkrótce po wojnie. Nabyty już tabor został sprzedany, a przedsiębiorstwa zlikwidowane.

Upływa kilka długich lat, podczas których sprawa polskiej



M/s „Batory“

floty handlowej leży odłogiem. Sytuacja jest tak paradoksalna, że nawet przybrzeżna żegluga, w obrębie naszych wód terytorialnych jest w obcym ręku, bowiem eksploatuje ją przedsiębiorstwo gdańskie.

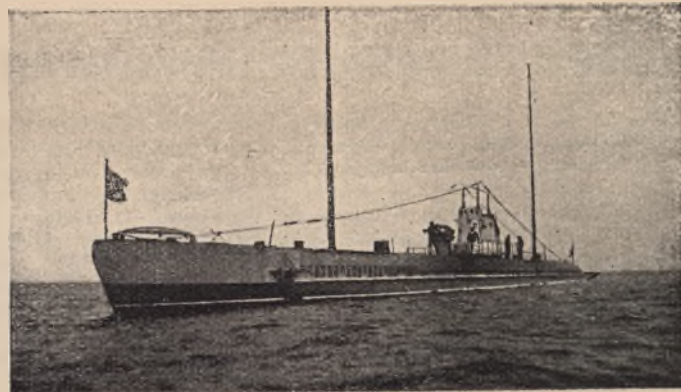
Zasadniczy zwrot w tej sprawie nastąpił dopiero na początku 1927 r., kiedy to rząd powołał do życia przedsiębiorstwo „Żegluga Polska” i zakupił 5 statków, które zaczęły utrzymywać nieregularną komunikację towarową, t. zw. żeglugę tranzytową. Te 5 jednostek o średnim tonażu od 2000 do 4000 ton — stanowiło początek naszej floty handlowej, kapitał zakładowy pracy na morzu.

Równocześnie z tym ruszyła w ostrym tempie budowa portu w Gdyni, a ponad to w opinii publicznej dokonał się zasadniczy, nadzwyczaj cenny przełom. Społeczeństwo zrozumiało, że Polska musi wszechstronnie wykorzystać ten niewielki skrawek wybrzeża, jaki posiada, że pełne władztwo na morzu nastąpi dopiero wtedy, gdy polskie towary, z polskiego portu pójdą w świat szeroki pod polską banderą, bez zbędnego i kosztownego pośrednictwa obcych czynników.

Dla dość długo niedocenianych spraw morskich wytworzyła się nieśtychanie przyjemna atmosfera, którą podtrzymywały stale, planowe osiągnięcia w pracy nad zabudową morskiej potęgi Rzeczypospolitej.

Raz bowiem ruszona z martwego punktu sprawa budowy marynarki handlowej zaczęła rozwijać się pomysłnie. Obok inicjatywy rządowej stanęła również i prywatna, w zbyt małym może jeszcze zakresie, nie mniej jednak kapitał prywatny zaczął interesować się inwestycjami na morzu, zarówno w samym, budującym się w amerykańskim tempie, porcie gdańskim, jak i w dziedzinie rozbudowy taboru.

Tonaz floty handlowej stale wzrasta! Wkrótce uruchomio-



ORP „Wilk“

no komunikację transatlantycką, początkowo na zakupionych duńskich statkach starszego typu „Polonia”, „Kościuszko”, „Pułaski”, a następnie na wspaniałych nowoczesnych motorowcach: „Pilsudski”, „Batory”.

Powstały regularne linie komunikacji pasażerskiej i towarowej łączące nas z całym światem. Banderą polską załopotana w portach Ameryki i Azji, przeszła równik, dotarła do wód Południowego Atlantyku.

Coraz więcej statków, coraz więcej rejsów, wzrastający tonaż towarów, coraz liczniejsze rzesze pasażerów.

Równolegle postępująca rozbudowa Gdyni wysunęła wkrótce ten młody port na pierwsze miejsce na Bałtyku, deklasując Gdańsk. O obecnych rozmiarach portu gdyńskiego najlepiej świadczą cyfry, które mówią, że: ogólna powierzchnia portu wynosi 1414 ha, ogólna powierzchnia magazynów 245 543 m kw., długość torów kolejowych 222 km., ogólna liczba nadbrzeży 12 830 metrów.

Gdynia ma obecnie 32 linie regularnej komunikacji morskiej z całym światem, a obrot portu wyniósł w 1938 r. przeszło 9 milionów ton.

Tonaz naszej floty handlowej wzrósł ogromnie i wynosi obecnie a górą 100 000, przy czym cyfra ta będzie wkrótce podwyższona, bowiem w budowie są dalsze jednostki.

Ostatnio oddany został do służby wspaniały statek „Śołbieski”, który utrzymywać będzie komunikację z Ameryką Południową, łącznie z bliźniaczym okrętem „Chrobry”, jaki będzie wykończony na jesieni b. roku.

Jak widać olbrzymi jest dorobek naszej pracy na morzu, uzyskany w niezwykle trudnych okolicznościach i w rekordowo krótkim czasie.

Zapoczątkowano również niezmiernie ważny dział pracy — budownictwo okrętowe. Na stoczni gdyńskiej budowany jest pierwszy statek morski całkowicie wykończony w kraju S/S „Olza” o pojemności około 1200 tonn. Jest to pierwsza próba młodej stoczni gdyńskiej, w ślad za którą pójdą dalsze przedsięwzięcia — budowa większych jednostek floty handlowej w kraju.

Tylko wtedy bowiem będziemy mogli patrzeć na Bałtyk jako na „mare nostrum”, jeśli pływać na nim będziemy na własnych, u siebie w kraju zbudowanych statkach.



Dworzec morski w Gdyni

POLSKIE MALARSTWO BATALISTYCZNE

Gdybyśmy dotychczasowy dorobek polskiego malarstwa batalistycznego ocenili z punktu widzenia kryteriów „wojskowych”, biorąc pod uwagę jego treść malarską — sceny wojenne, szarże, potyczki, bitwy itd., moglibyśmy bez przesady postawić twierdzenie, że jest ono do pewnego stopnia malarską historią sztuki wojowania. Zarówno w scenach masowych, jak i fragmentach bitew, ujawnia się plastycznie odeszły już dawno — regulamin wojenny. Przykładając do niektórych scen współczesną tyralierkę piechoty, z niedowierzaniem patrzymy na dawne sceny bitew, gdzie zmasowano ludzi, zwierzęta i sprzęt. Stąd też te potężne w artystycznym wyrazie sceny przemawiają ciągle do nas ekspresją ruchu i dynamiką wyrazu.

Piszemy właśnie o Wystawie polskiego malarstwa batalistycznego, którą otwarto dnia 17.VI w Instytucie Propagandy Sztuki (IPS-ie). Otwarcie wystawy zaszczylił swą obecnością Marszałek Edward Śmigły-Rydz — zresztą wystawa zorganizowana jest pod Jego wysokim protektoratem.

Zawodowi krytycy ocenią wartość wystawy zapewne z punktu widzenia obowiązujących kryteriów artystycznych i dla nich ważniejsze będą zagadnienia koloru, formy i kompozycji, niż sama treść obrazu. Szary człowiek, zwiedzający wystawę, przyjdzie tu po żołnierską wizję przeszłości, smutnej i bohaterskiej, po piękno malarskiego obrazu, po patriotyzm.

Historia naszego malarstwa batalistycznego, to przecież piękna księga polskiego patriotyzmu. Od wielkich obrazów historycznych Matejki poprzez Kossaków, Chelmońskiego, Rozwadowskiego i innych — aż do współczesnych wizyj legionowych Bałowskiego, którego kopie obrazów zdobią niemal wszystkie świetlice pułkowe — snuje się przedziwna wizja polskiego oręża, patriotyzmu i bohaterstwa. Ta krzcpa, jaka bije z obrazów, jaka przemawia do nas malarskim słowem — wystarczy nam, aby o wystawie wyrazić się z wielkim uznaniem.

Wystawa obejmuje pięć pokoleń malarzy: Franciszek Smuglewicz (ur. 1745), Aleksander Orlowski (ur. 1777), Zaleski Marcin (1796), Piotr Michałowski (1800), Józef Brodowski (1828), Artur Grottger (1837), Jan Matejko (1838), Józef Brandt (1841), Maksymilian Gierymski (1846), Józef Chelmoński (1849), Julian Fałat (1853), Teodor Axentowicz (1859), Stanisław Wolski (1859) — oto nazwiska batalistyki polskiej, zamykające epokę wczorajszą i dawną. Dział batalistyki współczesnej reprezentują: Wojciech Kossak (ur. 1856), Stanisław Bałowski (1866), Zygmunt Rozwadowski (1870), Stanisław Bagiński (1876), Kazimierz Sichulski (1879), Szczepan Rutkowski (1887), Eugeniusz Geppert (1890), Tytus Czyżewski (1885) — że znowu wymienimy nazwiska najważniejsze. Na wystawie widzimy także obrazy najmłodszych batalistów: Mieczysława Wątoraka, Michała Byliny, Marka Żuławskiego i innych, których prace wyglądają stosunkowo bardzo skromnie na tle monumentalnego po prostu malarstwa dawnych mistrzów. Z najmłodszych batalistów na wyróżnienie zasługuje praca Wątorka (obraz „Księżę Józef”). Nie można zaś tego powiedzieć o pracy Edmunda Burke.



17.VI.1939 roku Marszałek Śmigły - Rydz dokonał otwarcia wystawy batalistycznej w Instytucie Propagandy Sztuki w Warszawie

Fot. W. Pikiel

Z uwagi na chwilę bieżącą zwrócić należy uwagę na dwa obrazy bitwy grunwaldzkiej — Zygmunta Rozwadowskiego i Kazimierza Sichulskiego.

Zwiedzającego wystawę uderzyć musi jeden fakt: Prawie wszystkie obrazy, przedstawiające bądź całe bitwy, bądź ich fragmenty — są typu „kawalerskiego”. Wszędzie konie, zbroje, husaria, ułani — szarża. Kawaleria była zawsze chlubą armii polskiej, to słuszne — ale wyraźne pomijanie w twórczości malarzy obrazów innych broni jest bardzo charakterystyczne. Jeżeli pominiemy mistyczny w treści obraz Chelmońskiego (Modlitwa kosynierów) i fragmenty legionowe Bałowskiego — zastrzeżenia nasze będą zupełnie słuszne.

Dziwi nas, dlaczego wśród tylu obrazów nie poświęcono ani jednego współczesnej piechocie, artylerii itd., a zarzut ten należałoby skierować pod adresem najmłodszych batalistów, którzy tematycznie uciekają ciągle w czasy odległe! Polskie malarstwo batalistyczne nie utrzymało dotąd na płótnie piękna szarego piechura, księcia wojny współczesnej. Swoją szarą sylwetką nie narzuca się on wprawdzie jako temat dla malarzy, malarsko trudny — nie ściąga zainteresowania malarzy, którzy wolą zawsze barwne chorągiewki ułańskie, proporzyczki i konie. Ta ucieczka malarzy współczesnych przed rzeczywistością „wojskową”, która narzuca się z dnia na dzień i domaga się potężnych wizyj malarskich — w dawne czasy, jest zastanawiająca.

Józef Andrzej Frasiak



Głosy prasy

O napaści prasy włoskiej na Polskę pisaliśmy już w „Głosach Prasy” ubiegłego numeru. Jeżeli dziś wracamy do tego tematu — to dlatego, że wystąpienia te, jak zresztą było do przewidzenia, znalazły godną odpowiedź prasy polskiej. Prasa polska ze zdziwieniem przyjęła tę zmianę tonu i nastrojów prasy włoskiej, podkreślały prasy — nie ludności, gdyż ludności włoskiej jeszcze Niemcy nie wydają poleceń, jak to już czynią z prasą.

Może dojdzie i do tego. Wątpimy jednak, czy zostanie to przyjęte tak łatwo i z takim przejęciem się swoją nową rolą, jak przez prasę włoską.

Spośród licznych głosów prasy polskiej, w której znajdujemy wiele ciekawych cytat tak niedawnych opinii Mussoliniego, hr. Ciano, marszałka Balbo i innych o Polsce i jej wojsku, opinii, pełnych zachwytu i entuzjazmu, drukujemy zamieszczony w „Wieczorze Warszawskim” artykuł adwokata St. Szurleja.

Artykuły p. St. Szurleja cytujemy nie po raz pierwszy na łamach naszego pisma, mają one bowiem, obok przekonywującego argumentu, jakąś dziwną krzepiącą moc i są zarazem jakby głosem całego narodu, głosem, pod którym każdy Polak z radością gotów się podpisać.

Czytajmy więc:

„Italia nie jest tylko ojczyzną Włochów. Italia — to ojczyzna cywilizacji rzymskiej i chrześcijańskiej — my wszyscy z niej.

I dlatego nikt nam nie odbierze wspomnień tego pięknego kraju, nic nie osłabi naszej sympatii do tego narodu, nikt i nic nie zmniejszy naszego dlań podziwu.

Nikt — ani Gayda, ani Ansaldo, ani Soffici, ani „Gazetta del Popolo”, ani „Trybuna”, ani „Il Telegrapho”. A starają się o to wszystkimi siłami. Cóż, kiedy te siły, zarówno umysłowe, jak i moralne — są tak szczupłe. A jest przecież w Warszawie ambasada włoska, w której siedzą ludzie mili i wykształceni. Dlaczego oni nie prześlą tym publicystom jakiegoś wyciągu z historii, aby ich trochę podkształcić? Dlaczego również nie wpłyną na tutejszych „anonimowych” korespondentów, aby nie kompromitowali swojej ojczyzny?

Przecież nam o to nie chodzi, w jakim stopniu jest ignorantem jeden lub drugi korespondent, ale poco kompromitować nieuctwem włoskie dziennikarstwo? Gdyby tak jeden z drugim, zamiast tłumaczyć na dźwięczny włoski język kłamstwa chropowatej niemieczyny o Polsce, wziął do rąk historię, to zobaczyłby z przerażeniem, że wieki całe niemieckim „Lebensraumem” była, a, co gorsze, jest i będzie zawsze — Italia.

Zaczęło się od wędrówek ludów, kiedy hordy germańskie załaziły imperium. Od Wandalów, którzy w roku 455 złupili i zniszczyli Rzym — wywodzi się słowo „wandalizm” na oznaczenie barbarzyńskich metod zniszczenia.

I odtąd wiek za wiekiem przewalają się niemieckie hufce przez Brenner, przez Alpy do Lombardii, Toskanii, Kampanii. Nie ma władcy niemieckiego, który nie próbowałby tej drogi, znaczonej krwią i zgłiszczami, a wiodącej do korony cesarza rzymskiego.

Różnie im się powodziło.

Raz stał Henryk IV u bram Canossy w stroju pokutnym i czekał na przebaczenie papieża, innym razem cesarze mianowali chwilowych papieża, to znowu Fryderyk Barbarossa w sto lat po Canossie całował na klęczkach nogi papieża, aby jeszcze Karol V mógł wziąć odwet za te uszkodzenia i odbyć w 1538 roku triumfalny wjazd do Rzymu, jako cesarz rzymski.

Płyną te dzieje germańskich najeźdźców po morzu krwi włoskiej i spina je klamra dwóch dat. Pierwsza to rok 455, a druga rok 1527. Obie te daty oznaczają bezprzykładne zniszczenie i złupienie Rzymu. O tym drugim pisze jeden z niemieckich uczestników tej wyprawy: „6.000 ludzi na śmierć zatłukliśmy we wszystkich kościołach i domach, co było, tośmy wzięli, dobrą część miasta z dymem puścili i przedziwnie gospodarzyli, a wszystkie registry, listy i archiwa tośmy rozdarli i rozbili”.

Tak to bawili się Niemcy w Rzymie, jak zresztą wszędzie. Jak w Belgii, jak w Polsce, jak w Czechach. I byłoby się dalej tak bawili w Italię, gdyby ich nie uspokoił król francuscy. Przyszła wojna trzydziestoletnia i przeszła przez Niemcy tak, że świat miał na dłuższą chwilę spokój. Tylko bowiem w taki sposób uzyskuje się od Niemców spokój.

I biedny Gayda, Ansaldo, Soffici czy anonimowy korespondent, zamiast myśleć o losach swej ojczyzny, piszą głupstwa o Gdansk, o ponurej przyszłości Polski, jeśli nie zechce iść z Niemcami. Nie znając historii swego kraju, nie mogą zrozumieć, że tak, jak wieki całe Włochy były przestrzenią życiową Niemców, tak

nie przestaną nią być, póki raz na zawsze nie będzie złamana teutońska buta i zaborczość.

Walka o Gdańsk — to walka o Włochy. Tak, tak — o Włochy. Jeśli by Polska się poddała, jak tego chce ów włoski historyk sztuki, to wpadłaby w ręce niemieckie cała Europa środkowa i jakby wtedy wyglądała oś? Czyż Niemcy uważałyby wtedy Italię za równorzędnego partnera, kiedy już dziś tego nie czynią? Nie ma wątpliwości, że szluby nadal śladami Ottonów, Fryderyków, Henryków przez Brenner i Alpy do Rzymu, do morza, po łupy i słonce, tak nęcące tych ludzi ponurych i skrwawionych włoską krwią od wieków.

Każdy przeciwnik Niemiec więcej służy Włochom, niż ten zaklamany płatny chór służby dziennikarskiej niemieckiej.

To dla informacji.

Poza tym piszcie, co się wam podoba, u nas nawet nie konfiguruje się gazet włoskich. Służą bowiem dobrze naszej propagandzie. Uczą, jak wyglądać musi sojusznik niemiecki — musi się on wyrzec własnego sądu i godności własnej, musi słuchać i pisać, co mu każą.

Jakże to smutno wygląda na tle tych zachwytów, jakich prasa włoska nie szczędziła nam podczas wizyty hr. Ciano? Jeden szczegół zwłaszcza utkwił mi w pamięci. Było to przy grobie Nieznanego Żołnierza. Hr. Ciano składa wieniec — kompania honorowa prezentuje broń. Chłop w chłop, jak sosny — broń lśni jak tarcza słoneczna, a ruchy — jeden rytm. Co tu zresztą dużo mówić — po prostu żołnierz polski sprzeniewał broń.

Wszyscy patrzyli z zachwytem, ale jeden z was nie mógł się powstrzymać i wybuchnął: „Nie — do was Niemcy nie przyjdą nigdy!”

Cóż z waszego zachwytu teraz zostało? Więc przynajmniej o armii naszej nie mówcie i nie piszcie. To nie wasz temat.

„Kurier Polski” zwraca uwagę na propagandę niemiecką, kierowaną przez p. Goebbelsa, która usiłuje narzucić zarówno Niemcom, jak i zagranicy mniemanie, jakoby „siły obronne Polski były przeceniane”.

Jak pisze „Kurier Polski”, celem tej propagandy jest pokrzepienie zwątpiających obywateli niemieckich. Tymczasem:

Polską działalność informacyjną w sprostowaniu „akcji antypolskiej” Berlina niejako „wyręczyły” wojskowe władze niemieckie. Czasopisma wojskowe Trzeciej Rzeszy oceniają potęgę militarną Polski mniej więcej zgodnie z rzeczywistością i ostrzegają, że mocy przeciwnika i jego sytuacji moralnej i materialnej nie należy przeceniać, ale też nie wolno jej nie doceniać.

Lekkomyślność w tej mierze prowadzić może nieuchronnie do dalszych dwóch L., którym na imię:

— lanie i lament.

Przestrogi przed „trzema L.”, pochodzące z wojskowych sfer Rzeszy Niemieckiej, a skierowane pod adresem własnej „propagandy” zastępują na uwagę i dają do myślenia.

W Polsce przebywał znany historyk francuski Raymond Reconly, który udzielił wywiadu „Kurierowi Warszawskiemu”. Gość z Francji mówił:

Staliście się modni, interesujący. Zaimponowaliście światu waszą postawą i determinacją. Uznanie powszechne wywołało znakomite przemówienie ministra Becka. Ta mowa — to było ostatnie słowo prostoty, jasności i umiarkowania. A przyznam się panu, że we Francji i w Anglii żywiono pewne obawy przed tą mową. Baliśmy się trochę, że będzie gwałtowna i niepohamowana, że wysuniecie w niej żądania terytorialne, których pojawienie się mogłoby osłabić waszą znakomitą pozycję moralną, że poniesie was słowiański temperament... Ale ta mowa rozwiała wszelkie obawy. Macie doskonałych polityków — o tym przekonujemy się we Francji coraz dobitniej.

Wrażenie, jakie wywarła na mnie obecnie Polska, jest głębokie i krzepiące. Co zwłaszcza imponuje, to wasz spokój i determinacja, pozbawione jednak wszelkiego szowinizmu i nienawiści. Tak zachować się potrafi tylko naród wielki. Jakże inaczej jest pod tym względem u sąsiada waszego, za granicą zachodnią! Jako Francuz, jestem szczęśliwy, że ta wspaniała postawa Polski zbiegła się z procesem ogólnego odrodzenia i konsolidacji we Francji.

Jakób Rybiński z Poznania pisze do tygodnika „Przekrój”, że spotkał w drodze przez Berlin znajomego z dawnych czasów, Niemca. Na zapytanie Rybińskiego: „no co, będziemy się bili”, Niemiec odpowiedział:

„może wy, Polacy, będziecie się bili, ale my, Niemcy, raczej nie, bo nasz geniusz okazał się kiepskim naśladowcą całego szeregu przebrzmiałych i sprzecznych z życiem eksperymentów bolszewickich. Pan wie, że jestem szczery z panem, otóż mówię panu, że wojny nie wytrzymamy i zrobimy raczej wojnę domową. Nastroje naszych obywateli zarówno na wsi, jak i w mieście, zwłaszcza w sferach robotniczych, nie dobrego nie wróżą, a szeroka masa z hitlerowskich organizacji już zaczyna tchórzyć.

Sprawy zagraniczne

Zanim przejdziemy do ogólnego rzutu oka na naszego zachodniego sąsiada, przytoczę ciekawy dokument. Otóż władze niemieckie wydały 13.VI następujący komunikat: „We wszystkich biurach podróży daje się zauważyć żywe zainteresowanie dla wycieczek do Prus Wschodnich. Niemniej z różnych stron wyraża się obawy, czy przejazd przez korytarz wskutek sytuacji politycznej nie jest na którymś z punktów granicznych utrudniony. Wobec tego należy stwierdzić, że nie zgłoszono żadnych skarg na nieuprzejme traktowanie podróżnych z Rzeszy ze strony polskich funkcjonariuszy granicznych lub celnych”. Jak wobec tego oficjalnego stwierdzenia wygląda cała niemiecka akcja propagandowa, chcąc wmówić światu, że istnieją jakiekolwiek trudności w tranzycie między Rzeszą a Prusami Wschodnimi przez nasze województwo pomorskie.

A propaganda ta nie przestaje działać. Wprawdzie mniej już teraz znowu napaści, skierowanych wprost na Polskę, natomiast usiłuje się atakować Warszawę przez Londyn i Paryż, twierdząc, że dzięki „intrydze” Anglii i Francji, Niemcom nie udało się skłonić Polski do ustępstw. W dalszym ciągu usiłuje się przekonać zaprzyjaźnione z nami mocarstwa, że nie warto im się bić o Gdańsk, który jest zagadnieniem drobnym, mającym tylko znaczenie dla Berlina. Na szczęście nikt już nie wierzy podszeptom Berlina, a cały świat jest zgodny co do tego, że o Gdańsk będą się bić bez zastrzeżeń u boku Polski — Anglia, Francja, Turcja i zaprzyjaźnione kraje.

Ćwiczenia szturmówek narodowo-socjalistycznych w Gdańsku, na których był obecny szef sztabu Lütze, zamiast być manifestacją woli Gdańska przyłączenia się do Rzeszy, stały się okazją do manifestacji przeciwhitlerowskich gdańszczan. Na Lützego dokonano nawet nieudanego zamachu rewolwerowego.

Trudności wewnętrzne i gospodarcze Rzeszy rosną z każdym dniem. Odczuwa się coraz większy brak surowców, żywności i pieniędzy. Prasa niemiecka coraz energiczniej nawołuje do konieczności wewnętrznej jedności — co jest najlepszym dowodem, że tej jedności nie ma, że bunt przeciw władzom i partii robi coraz większe postępy w społeczeństwie niemieckim.

W Czechach wrzenie przeciwniemieckie zaczyna wyglądać coraz groźniej dla okupantów. Mnożą się wystąpienia czynne przeciw władzom, funkcjonariuszom i wojsku niemieckiemu. Niemcy stosują coraz to sroższe represje — wywołac opornych w głąb Niemiec na przymusowe roboty, lub wtrącając do więzień i obozów koncentracyjnych. Mówi się coraz więcej o zamiarze zniesienia „protektoratu” i wcielenia Czech i Moraw do Rzeszy, już bez najmniejszych pozorów niezależności.

Wprawdzie Niemcy zdementowali, że nie mają zamiaru pozbawiać niepodległości Słowację, ale, wedle zdania wielu dzienników zagranicznych, Słowacja jest już dziś okupowana przez wojska niemieckie. Wojsk tych przybywa coraz więcej — Niemcy chcą w ten sposób trzymać w ciągłym napięciu nerwowym Europy, licząc na to, że nerwy te odmówią posłuszeństwa.

Zniszczenie czy też poważne uszkodzenie przez wylew Renu dużej części „Linii Zygfryda” zmusiło Niemców do postanowienia budowy trzeciej i czwartej strefy umocnień. Budowa ta wymaga wielu miesięcy czasu, tak, że w tej chwili granica zachodnia Rzeszy nie jest bezpieczna.

Na terenie międzynarodowym Rzesza doznaje dalszych niepowodzeń. Jej usiłowania rozbicia Ententy Bałkańskiej i wzmocnienia swych wpływów na Bałkanach spaliły na panewce. Rumunia zbliżyła się do Turcji, Grecji, a nawet Bułgarii, tak, że jest możliwość wstąpienia Bułgarii do Ententy Bałkańskiej. Rumunia odsuwa się od osi Berlin—Rzym, a coraz bardziej zdecydowanie wiąże się z Londynem, Paryżem i oczywiście Warszawą. Jugosławia pozostaje oficjalnie neutralną, ale wszyscy wiedzą, że w razie czego stanie u boku Anglii i Francji.

W ten sposób wpływy Rzeszy na Bałkanach nie tylko nie zwiększyły się, ale wprost przeciwnie — uległy redukcji.

Nie udało się również ani Berlinowi, ani Rzymowi zawrzeć sojuszu z Hiszpanią. Wprawdzie narodowa Hiszpania jest w ścisłej przyjaźni z „osią”, tym niemniej nie ma zamiaru występować przeciw Anglii i Francji, ani wpływać się w jakkolwiek awanturę. Dużą rolę odgrywa tu Portugalia, związana zarówno z Hiszpanią, jak i z Anglią, u której boku stoi wiernie jako sojuszniczka.

Isolacja polityczno-gospodarcza Rzeszy czyni więc dalsze postępy. Tymczasem konsolidacja „frontu przeciwnapaści”, którego jądrem stanowią Polska, Anglia i Francja, postępuje stale naprzód. Związki polityczno-gospodarczo-wojskowe tej czołowej trójki są coraz ściślejsze. Mamy tu do zanotowania jedność dowództwa wojsk lądowych (Francuz) i morskich (Anglik) Francji i Anglii. Mamy nowy szereg oficjalnych wypowiedzi ze strony ministrów francuskich i angielskich, stwierdzających, że obydwa mocarstwa są gotowe i zdecydowane do odparcia siłą każdej nowej próby Rzeszy dokonania jakiegokolwiek gwałtu w Europie i na świecie. Stwierdza się przy tym zawsze uroczyste, by odebrać Rzeszy

resztę nadziei, że Anglia i Francja są gotowe bić się o Gdańsk i że nie dopuszczą w żadnym wypadku do izolacji i osamotnienia Rzeczypospolitej.

Anglia pogłębia swój sojusz z Turcją, która już dziś zdecydowanie odsunęła się od Niemiec nie tylko politycznie, lecz i gospodarczo. Francja zdecydowała się oddać Turcji Sandżak Aleksandretty, a to doprowadzi do najściślejszego porozumienia francusko-tureckiego.

Wyniki wizyty ministra spraw zagr. Rumunii Gafencu w Turcji i Grecji i możliwość przystąpienia Bułgarii do Ententy Bałkańskiej — to nowy poważny sukces w dziedzinie konsolidacji i rozbudowy „frontu przeciwnapaści”. Również po tej linii idzie wysuwanie przez Rumunię projektu układu czarnomorskiego.

Postawa Portugalii wobec Hiszpanii — to też w znacznej mierze wpływ rozumnej polityki angielskiej, która robi coraz bardziej skuteczne wysiłki, by Hiszpanię zneutralizować i zbliżyć do siebie.

W dalszym ciągu nie została jeszcze wyjaśniona sprawa porozumienia, a raczej sojuszu angielsko-francusko-sowieckiego. Wysłannik rządu angielskiego, Strang, bawi teraz w Moskwie i wspólnie z ambasadorem angielskim i francuskim prowadzi pertraktacje z rządem sowieckim. Sowiety wysuwają coraz to nowe zastrzeżenia i wygląda na to, że rozmyślnie przeciągają pertraktacje, aby wytargować jak najwięcej od Anglii i Francji.

Na Dalekim Wschodzie wybuchł poważny konflikt między Japonią, a Anglią, Francją i Stanami Zjednoczonymi Ameryki Północnej. Można przypuszczać, że Japonia, która nie zawarła dotychczas sojuszu z Niemcami i Włochami — chce im dopomóc choćby w formie wywołania dywersji na Dalekim Wschodzie. Blokada koncesji angielskiej w Tientsinie. Japończycy żądają: 1) Wydania 50 milionów dolarów srebrnych, znajdujących się w bankach chińskich na terenie koncesji; 2) Współudziału policji japońskiej z angielską na terenie koncesji; 3) Zaprzestanie pomocy Chinom.

Protesty brytyjskie zostały odrzucone. Francja i Ameryka, których interesy zostały zagrożone jednocześnie z angielskimi, wystosowały również protesty. W obecnej chwili okręty wojenne angielskie, amerykańskie i francuskie spieszą do Tientsinu, by w razie czego siłą przełamać blokadę japońską. Niezależnie od tego Anglia ma zamiar — jeśli Japonia nie ustąpi — zastosować przeciw niej represje gospodarcze.

W razie wydania zakazu zawijania japońskich statków i okrętów do portów i baz angielskich, francuskich i amerykańskich, będzie to dla Japonii cios ogromny — unieszkodliwiający jej żeglugę transoceaniczną. Można więc przypuszczać, że ta inspirowana przez Berlin i Rzym demonstracja Japonii nie doprowadzi do czynnego konfliktu.

Otwierając sesję nowoobranego parlamentu węgierskiego reagent Horthy wygłosił przemówienie, oświadczając między innymi, że „Prawa niepisane prawdziwej przyjaźni łączą nas z Polską, która po wiekach przerwy stała się znowu naszą sąsiadką”. Pomimo zrozumiałego ze względu na sytuację geopolityczną „zbliżenia” węgiersko-niemieckiego, możemy być pewni najbardziej serdecznych i wiernych uczuć narodu węgierskiego.



Konflikt na Dalekim Wschodzie. Japończycy zastosowali blokadę koncesji europejskiej w Szanghaju. Każdy udający się na teren koncesji europejskiej zostaje poddany gruntownej rewizji. Na zdjęciu: rewidowanie Chińczyka — urzędnika jednej z ambasad



Dnia 16.VI.1939 roku. Pan Marszałek Śmigły-Rydz przyjął delegację pomorskiej dywizji piechoty, która wręczyła Mu na FON złoto, srebro, obligacje pożyczek państwowych i gotówkę. Na zdjęciu: Pan Marszałek Śmigły-Rydz dziękuje przedstawicielowi podoficerów za dar

Fot. W. Pikiel

Celem upamiętnienia 25-lecia bitwy pod Łowczówkiem gmina Plesna zamierza wzniesć szkołę - pomnik. Szkoła ta będzie miała charakter monumentalny i posiadać będzie 15 dużych sal szkolnych. Prace nad budową szkoły, która kosztować będzie 98.000 złotych, są już rozpoczęte.

Do Warszawy przybyła delegacja rumuńskiej organizacji młodzieży „Straja Tari” (Obrona kraju) z naczelnym komendantem tej organizacji ministrem Sidorowici na czele.

W wyniku konferencji porozumienia polsko-rumuńskiego młodzieży ustalono wytyczne współpracy, które obejmują między innymi odbycie wymiennych obozów letnich oraz zimowych, kursy języków polskiego i rumuńskiego, współpracę nad szkoleniem młodzieży w specjalnościach, przydatnych do obrony kraju itp.

Delegacja przyjęta została przez Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, Pana Marszałka Śmigłego-Rydza i pana ministra spraw wojskowych generała T. Kasprzyckiego.

W dniu 13 bieżącego miesiąca w Generalnym Inspektoracie Sił Zbrojnych Marszałek Polski Edward Śmigły-Rydz w asyście ministra spraw wojskowych generała dywizji T. Kasprzyckiego



W dniu 16 czerwca odbyło się w Warszawie uroczyste przekazanie pułkowi Legii Akademickiej ciężkiego karabinu maszynowego, ufundowanego przez grono Polaków, zamieszkających w Nicei i Monaco. Imieniem ofiarodawców ufundowany ciężki karabin maszynowy wraz z zaprzęgiem przekazali dowódcy pułku p. Brochewicz-Lewiński, prezes oddziału stowarzyszenia rezerwistów i byłych wojskowych w Nicei, oraz p. dyrektor Leonard Kliks. Na zdjęciu moment przekazania wojsku ciężkiego karabinu maszynowego, ufundowanego przez Polonię nicejską

PAT

Z P O L S K I

i szefa Sztabu Głównego generała W. Stachewicza oraz attaché wojskowego Francji generała Musse, udekorował w imieniu Prezydenta Republiki Francuskiej szereg wyższych oficerów wojska polskiego orderami Legii Honorowej.

Marszałek Polski Edward Śmigły-Rydz przyjął delegację pomorskiej dywizji piechoty, z pułkownikiem dyplomowanym Światalskim na czele, która wręczyła Panu Marszałkowi adres holowniczy, przedstawiający osiągnięcia dywizji w pracy społecznej oraz wyniki zbiórki na FON.

Zarządzeniami z dnia 16 bieżącego miesiąca Pan Prezydent Rzeczypospolitej zamknął sesję zwyczajną Sejmu i Senatu.

Z okazji zamknięcia sesji premier generał Sławoj-Składkowski podejmował w prezydium Rady Ministrów herbatką członków izb ustawodawczych.

Przyjęcie to zaszczycił swą obecnością Marszałek Śmigły-Rydz.

Posłowie i senatorowie zgotowali Naczelnemu Wodzowi gorącą owację.

Przybył po raz pierwszy do Gdyni motorowiec „Stalowa Wola”, zakupiony przez linie żeglowne Gdynia — Ameryka dla obsługi towarowej południowo-amerykańskiej. Statek przybył z Baltimore w Stanach Zjednoczonych, przywoząc 4.200 ton złomu.

Kapitanem „Stalowej Woli” mianowano dotychczasowego pierwszego oficera motorowca „Batory”, kapitana J. Strzembosza.

Marszałek Śmigły-Rydz przyjął delegację zarządu głównego Polskiego Czerwonego Krzyża. Delegacja wręczyła Panu Marszałkowi odznakę honorową PCK pierwszego stopnia.

W dniu 15 bieżącego miesiąca, w piątą rocznicę śmierci ministra spraw wewnętrznych ś. p. generała Bronisława Pierackiego, odbyło się w górnym kościele Św. Krzyża nabożeństwo żałobne. Na nabożeństwo przybył prezes Rady Ministrów generał Sławoj-Składkowski, minister Kościółkowski oraz liczni przedstawiciele sfer wojskowych i społecznych.

Z okazji 10-lecia Polskich Linij Lotniczych „Lot” na lotnisku warszawskim odbyły się uroczystości, w których wziął udział Pan Prezydent Rzeczypospolitej.

Prezes Rady Ministrów i minister spraw wewnętrznych generał Sławoj-Składkowski przyjął delegację gminy Wollowicze powiatu augustowskiego. Delegacja ta wręczyła panu premierowi dyplom obywatela honorowego gminy

Rada naczelna Związku Miast Polski postanowiła zwołać do Warszawy na dzień 28 i 29 października bieżącego roku kongres (zjazd) Związku Miast.

Zjazd poświęcony będzie sprawie reformy finansów komunalnych, organizacji kredytu komunalnego, organizacji komunalnych kus oszczędności, polityki terenowej miast i zagadnieniom budownictwa mieszkaniowego.

W Warszawie zostały otwarte nowe powietrzne linie komunikacyjne Gdynia — Białogrod i Gdynia — Rzym.

Miasta Tarnopol zostało odznaczone krzyżem małopolskich oddziałów armii ochotniczej, która w roku 1920 w walkach o polskość Kresów Wschodnich i Lwowa odegrała piękną historyczną rolę. W czerwcu 1920 roku młodzież tarnopolska tłumnie pośpieszyła do formujących się szeregów armii ochotniczej we Lwowie i po krótkim wyszkoleniu poszła pod Lwów i zdała egzamin na polach Rudy Sieleckiej, Treptowa, Lasek, Zadworza, Kamionki Strumiłowej i innych, dając ofiarnie swoją krew i młode życie dla Lwowa. Dekoracja gmachu urzędu miejskiego nastąpi 15 sierpnia bieżącego roku.

W miastach tworzą się już specjalne komitety powitania wojsk, wracających z manewrów. Powitania te, jak w latach ubiegłych, będą miały charakter uroczysty.

W lipcu odbędzie się w Częstochowie kongres ogólnopolski rzemiosła polskiego, połączony ze złożeniem artystycznego wotum na Jasnej Górze. W kongresie, poza delegacjami z całej Polski, weźmie udział delegacja rzemieślników polskich z Francji.

Z E Ś W I A T A

W Paryżu, przed gmachem szkoły wojskowej, odsłonięto pomnik marszałka Joffre'a.

Aktu odsłonięcia pomnika dokonał prezydent Lebrun.

Z okazji inauguracji „Tygodnia Lotniczego” na lotnisku w Bukareszcie odbyły się uroczystości, których punktem kulminacyjnym była defilada przed królem Karolem II. W pierwszym szeregu defilował następca tronu ks. Michał i premier Calinesco na czele członków gabinetu.

Pod tytułem „Marszałek Piłsudski” ukazała się w Sztokholmie pierwsza szwedzka monografia o Marszałku Piłsudskim b. attaché wojskowego Szwecji w Warszawie pułkownika Eryka de Laval.

Uniwersytet kowieński nadał doktorat honoris causa wydziału humanistycznego profesorowi Ludwikowi Krzywickiemu z okazji 80 rocznicy jego urodzin, w uznaniu jego zasług naukowych, specjalnie zaś za badania nad kurhanami litewskimi.

Na pamiątkę swej wizyty król Jerzy VI ofiarował prezydentowi Rooseveltowi masywny kalamarz ze srebra, ozdobiony herbami królewskimi.

Kancelarz Hitler podpisał wchodzącą w życie „ustawę o banku Rzeszy”. Ustawa ta podporządkowuje bezpośrednio niemiecką instytucję emisyjną kancelarzowi Hitlerowi oraz poddaje nieograniczonemu zwierzchnictwu Rzeszy Niemieckiej.

B. prezydent Czecho-Słowacji dr Benesz wziął udział w otwarciu pawilonu czecho-słowackiego na wystawie nowojorskiej. Otwarcia pawilonu dokonał poseł republiki Czecho-Słowackiej pułkownik Vladimir, który dotąd nie podporządkował się władzom niemieckim.

W Hadze ogłoszono dekret, dotyczący reorganizacji armii holenderskiej.

Nowa organizacja armii ma być zbliżona do takiej, jaką miało stworzyć na wypadek wojny, a w szczególności chodzi tu o usprawnienie współdziałania piechoty z artylerią.

W dniu 16 bieżącego miesiąca król szwedzki Gustaw V ukończył 81 lat życia.

Sędziwy monarcha, uwielbiany przez swych poddanych i poważany przez wszystkich, cieszy się znakomitą zdrowiem i z zapałem gra w tenisa z najlepszymi raketami świata.

Generalnym inspektorem sił lotniczych Francji został mianowany generał Mouchard.

W Londynie bawi polska misja ekonomiczna z pułkownikiem A. Kocem na czele.

Niemiecko-amerykański rozjemczy trybunał mieszany w Waszyngtonie uznał pretensje amerykańskie do rządu niemieckiego w wysokości 50 milionów dolarów tytułem odszkodowania za wywołane podczas wojny eksplozje w amerykańskich fabrykach amunicji i w porcie nowojorskim w latach 1916—17. Delegat niemiecki do trybunału odstąpił w marcu i nie brał udziału w posiedzeniu.

Ambasador Rzeczypospolitej przy Kwirynale Wieniawa-Długoszowski wraz z członkami ambasady podejmowany był śniadaniem przez więźniów prasy zagranicznej we Włoszech. W śniadaniu uczestniczyło 35 dziennikarzy, reprezentujących prasę 14 narodów.

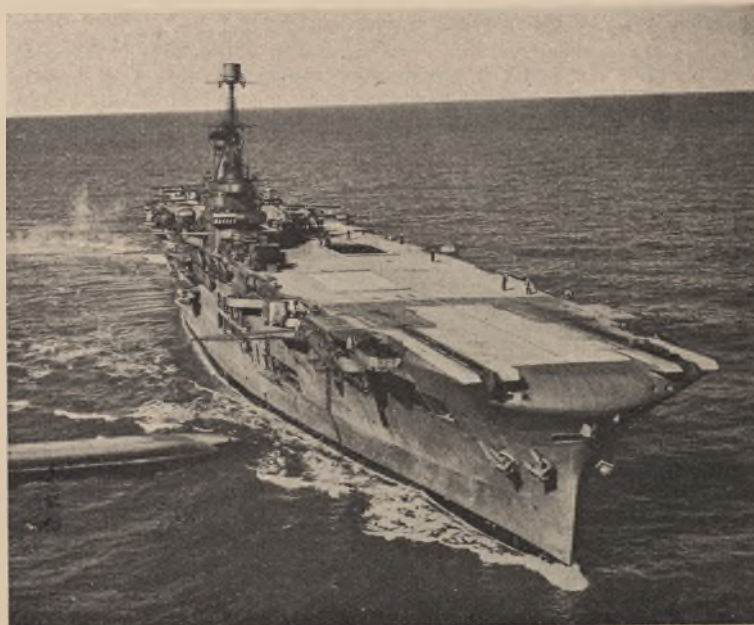
Rząd syjamski przedłożył zgromadzeniu narodowemu wniosek o zmianę nazwy państwa Syjam na Mant-Tai, co oznacza: Państwo wolnych ludzi.

W Bremie spuszczone zostanie na wodę 5-ty z rzędu kontrtorpedowiec, należący do drugiej floty. Nowy kontrtorpedowiec otrzymał nazwę „Wilhelm Heidkamp”. Okręt otrzymał nazwę po starym maszyniście krążownika „Seydlitz”, który zatopiony został przez flotę brytyjską w czasie wielkiej wojny.



W czasie propagandowego tygodnia obrony przeciwlotniczej, urządzanego w Paryżu, na jednym z placów demonstrowano przy pomocy dział przeciwlotniczych akcję obrony miasta przed nalotami nieprzyjacielskich samolotów

(As. Press)



H. M. S. „Ark Royal” — najnowszy brytyjski lotniskowiec. Okręt ten jest najbardziej nowoczesnym lotniskowcem świata. Wyporność — 22.000 ton, uzbrojenie — 16 dział 4,5 cal., szybkość ponad 31 węzłów. Pokład mieści 6 eskadr samolotów. Załoga — 1.359 oficerów, podoficerów i marynarzy. Budowa „Ark Royal” została rozpoczęta w 1935 roku, a przekazana flocie w czasie kryzysu wizeńslawego. Obecnie znajduje się w budowie następnych 6 wielkich lotniskowców. Pierwszy H. M. S. „Illustrious” został spuszczone na wodę w New Castle w kwietniu roku bieżącego

(„Wiad. z Anglii”)

O nasz wypoczynek

Wszyscy dobrze wiemy, że każdy człowiek pracujący fizycznie czy umysłowo, potrzebuje odpowiedniego wypoczynku, w okresie którego nabiera nowego zapasu sił i odświeża umysł, dzięki czemu zdolny jest do dalszej pracy. My, wojskowi, których praca jest nad wyraz wyczerpująca, musimy dbać o ten wypoczynek, aby stanąć później odświeżeni i wypoczęci z nowym zapasem sił do ciężkiej, zaszczytnej pracy. Tym wypoczynkiem dla nas jest doroczny urlop.

W zrozumieniu potrzeby należytego wypoczynku korpus oficerski dużym nakładem kosztów pobudował w miejscowościach klimatycznych domy wypoczynkowe, gdzie zdala od spraw związanych ze służbą można z dobrym pożytkiem dla zdrowia i służby odpocząć. Również w niektórych garnizonach korpusy podoficerskie przy pomocy swych przełożonych zorganizowały domy wypoczynkowe, które chociaż w części spełniają swe zadania.

Nasze naczelne władze w trosce o nasz wypoczynek przystąpiły już do organizacji podoficerskich domów wypoczynkowych, na wzór istniejących oficerskich, słusznie rozumując, że każdy człowiek, a w szczególności podoficer, którego szkolenie i utrzymanie kosztuje bardzo wiele, musi należycie wypocząć, by praca jego była jak najbardziej wydajna.

Jedną z najważniejszych trosk podoficera jest chęć spędzenia urlopu w takich warunkach, by kieszeń bardzo na tym nie ucierpiała. Zapominamy o tym, że oszczędzanie kosztem swojego zdrowia jeszcze nikogo nie wzbogaciło. Brak właściwego odpoczynku naraża nasze zdrowie na różne niespodzianki i wcześniej czy później oszczędności nasze pochłonie choroba.

W stolicy jest pewna firma, której dewizą jest „Zadowolony klient”, a jako naczelnej reklamy dla swego sklepu używa zdania: „Magazyn zadowolonych klientów”. Ostatnio miałem możliwość, w czasie pobytu w Zakopanem rozmawiać na temat domów wypoczynkowych z podoficerami z różnych garnizonów. Słyszając ich entuzjastyczne przyjęcie inicjatywy „Wiarusa” o budowie domów wypoczynkowych i urządzaniu obozu nad morzem, oraz zrozumienie dla inicjatywy naszego tygodnika, mogę stwierdzić, że byli to zadowoleni klienci, a magazynem dla nich był „Wiarus” i wiadomości w nim podawane.

Należałoby więc, o ile na to warunki obecne pozwolą, nie zwlekać, lecz niezależnie od obozu wypoczynkowego w Gdyni, przystąpić do umożliwienia wypoczynku i w innych miejscowościach klimatycznych Polski.

Do czasu zrealizowania tego projektu Redakcja „Wiarusa” dużym nakładem kosztów i wysiłków zapoczątkowała taki wypoczynek, umożliwiając pobyt podoficerowi, za stosunkowo niewielką opłatą, nad morzem. Pomimo trudnych warunków, w jakich zeszłoroczny obóz wypoczynkowy był organizowany, podoficerowie i ich rodziny odnieśli się do poczyną Redakcji z pełnym entuzjazmem, a listy z podziękowaniami za umożliwienie racjonalnego wypoczynku najlepiej świadczyły o potrzebach w naszym korpusie.

To też Redakcja, pomimo tych wszystkich trudności, nie zrażona nasuwającymi się przeciwnościami, organizuje w roku bieżącym taki sam obóz nad morzem.

Różne są poglądy i różne sposoby spędzenia urlopu wypoczynkowego. Inaczej chciałby spędzić urlop wypoczynkowy podoficer młody, kawaler, a inaczej podoficer starszy i żonaty. Dążeniem pierwszego będzie użycie jak największej ruchu, zmiana otoczenia, zabawy itp. Drugi znowu szuka spokoju, a używanie ruchu ograniczają do konieczności. Szukają spokojnych rozrywek i umiarkowania. Wszyscy jednak dążą do jednego — oddalenia się od miejsca swej pracy. Jest to może słuszniejsze. Daje bowiem możliwość oderwania się od spraw codziennych, a nowe otoczenie pozwala na odprężenie i wypoczynek. Nie wyobrażam sobie wypoczynku człowieka, który spędza swój urlop w środowisku, w którym pracuje. Już samo stykanie się z otoczeniem „służbowym” mimowolnie naprowadza myśl na zajęcia. I dlatego najracjonalniejszym i zasadniczym dążeniem każdego jest spędzenie urlopu zdala od miejsca swej pracy, a nawet od miejscowości, w której zamieszkuje.

Ponieważ sprawa budowy domów wypoczynkowych dla podoficerów ma być przeprowadzona na zasadach istniejących domów wypoczynkowych oficerskich, pragnąłbym wypowiedzieć się w jednej bardzo ważnej dla naszej kieszeni kwestii.

Jeżeli chcemy, by nasze domy wypoczynkowe posiadały swych klientów i klienci ci byli zadowoleni, koszty pobytu w takim domu, bez względu na miejscowość, nie powinny przekraczać możliwości płatniczych podoficera. Moim zdaniem koszt utrzymania rodziny, składającej się z trzech osób, nie powinien przekraczać 180

złotych miesięcznie. Da to możliwość poświęcenia rodzinie, składającej się z trzech osób, jednomiesięcznych poborów bez uszczerbku rocznego budżetu.

Przeciwny jestem budowaniu takich domów wypoczynkowych, w których można by było prowadzić własne gospodarstwo. Każdy dobrze rozumie, że i rodzina, w szczególności żona podoficera, potrzebuje wypoczynku i oderwania się przynajmniej na krótki okres czasu od kuchni. Umożliwienie prowadzenia własnego gospodarstwa w domach wypoczynkowych nie da wypoczynku żonie, która — jak już wspomniałem — potrzebuje go niejednokrotnie więcej, niż mąż.

Do czasu możliwości korzystania z własnych domów wypoczynkowych, powinniśmy każdą inicjatywę naszego pisma, zmierzającą do dania nam odpowiedniego wypoczynku, witąć z uznaniem i ze wszechmiar popierać. A z braku na razie innych możliwości spędzenia urlopu, hasłem naszym niech dziś będzie: „jedziemy, względnie wysyłamy nasze rodziny nad morze”.

Pasek, chorąży

Motorowe Przysposobienie Wojskowe

Stan motoryzacji kraju nie jest u nas, jak wiadomo, świetny, jakkolwiek obecnie poprawia się w coraz szybszym tempie. Ten stan odbija się w pewnej mierze na szkoleniu poborowych rekrutów w wojskowych formacjach zmotoryzowanych. Formacje te dostają mianowicie za mało poborowych obznajmionych z silnikiem, dzięki czemu muszą ich szkolić od podstaw, zaczynać od abecadła.

A powinno być inaczej: okres wieku przedpoborowego powinien być wykorzystany dla przysposobienia „motorowego” przyszłego żołnierza, tak, by w wojsku nie tracono czasu na pracę od abecadła.

Taki właśnie, a nie inny cel ma „P. W. Mot.”, czyli przysposobienie wojskowe motorowe.

Dolęchczasowe kursy motorowe przy szkołach średnich nie rozwiązały w dostatecznym stopniu zagadnienia, gdyż przede wszystkim ujmowały w swe ramy młodzież „z cenzusem”, poza tym, od kandydata do formacji zmotoryzowanej, wymaga się przecieć znacznie większego zasobu wiadomości praktycznych, zwłaszcza z dziedziny konserwacji pojazdu mechanicznego i remontów silnika, niż to ma miejsce w stosunku do kandydata na amatora-kierowcę. Te względy także wpłynęły na organizację przysposobienia wojskowego motorowego.

Kursy p. w. mot., na których młodzież przedpoborowa będzie zdobywała potrzebne dla służby w formacjach zmotoryzowanych wiadomości zostały uruchomione przez Państwowy Urząd WF. i PW. w porozumieniu z fachowymi czynnikami MSWojsk. Zadaniem ich jest dostarczanie formacjom zmotoryzowanym jak największej ilości młodzieży w wieku przedpoborowym, przeszkolonej teoretycznie i praktycznie według programów, odpowiadających potrzebom wojska.

Kursy P. W. Mot. organizowane są przez poszczególne Okręgowe Urzędy WF. i PW. w miejscowych cywilnych szkołach kierowców samochodowych, dysponujących potrzebnym sprzętem i pomocami szkolnymi, oraz odpowiednią kadrami fachowych instruktorów — nauczycieli. — Z chwilą uruchomienia kursu, szkoła taka podlega ewidencyjnie i organizacyjnie właściwemu Okręgowemu Urzędowi WF. i PW. pod względem wyszkolenia fachowego — właściwym formacjom pancernym wojska.

Od kandydatów na kursy P. W. Mot. wymaga się następujących warunków: narodowość polska, skończony 17 i nie przekroczony 20 rok życia, stan zdrowia zezwalający na służbę w wojskowej formacji pancernej, ukończony co najmniej I-szy stopień P. W. ogólnego.

Absolwenci kursów P. W. Mot. uzyskują z jednej strony wyszkolenie kierowcy pojazdów mechanicznych, z drugiej zaś — prawo do wcielenia do jednej z wojskowych formacji zmotoryzowanych.

W ten sposób załatwione zostały dwie zasadnicze dla zagadnienia motoryzacji sprawy:

1) znaczna ilość młodzieży i to młodzieży bez cenzusu, przeważnie niezbyt zamożnej, zdobędzie wyszkolenie specjalne, otwierające wielu z niej możliwości zawodowej pracy w tym kierunku,

2) wojsko, otrzymując absolwentów z kursów p. w. mot., nie będzie potrzebowało tracić zbyt wiele czasu na szkolenie zupełnie surowego elementu, gdyż wyszkolony kierowca cywilny, z którym można się porozumieć w fachowym języku, będzie szkolony już tylko do zadań specyficznie wojskowych, czyli poprostu — na kierowcę wojskowego.

Kozłowski Władysław, st. sierż.

Dusza żołnierza

W chwili, kiedy cały naród zgrupował się przy osobie Naczelnego Wodza, kiedy również ci, dla których nawet najmniejsza kwota stanowi majątek, podążają do kas subskrybujących pożyczkę przeciwlotniczą, nie od rzeczy będzie wspomnieć o duszy żołnierza - szeregowca. Zdawałoby się mogło, że ten „szary” żołnierz, obowiązkiem którego będzie w pierwszym rzędzie zasłonić swą pierś cały naród — ofiarowując swe życie za spokój swej Matki Ojczyzny, daje wszystko, co ma najdroższego. Tymczasem fakty mówią, że to nie wszystko. Czasopisma wojskowe codziennie podają do wiadomości, że żołnierz polski niejednokrotnie ofiarowuje swój groszowy, dekadowy żołd na dozbrojenie, na lotnictwo itp., że szeregowcy X kompanii zebrali pomiędzy sobą stosunkowo dużą kwotę i oddają ją wraz ze swym życiem na potęgę i chwałę Ojczyźnie. Czyż może być coś szlachetniejszego?

A czyż nie godnym jest podkreślenia fakt, że w czasie, kiedy zdawało się, że polski żołnierz zmierzy swe siły w obronie zagrożonych granic, młodzi rekruci z Polesia zwracają się do swego instruktora, po godzinach zajęć, z prośbą, by ten szedł z nimi do działowni i uczył ich poza godzinami programowymi, sztuki obsługiwania i strzelania z działa? „Być może, będziemy potrzebni zaraz, a jeszcze nie zdążyliśmy należycie opanować tego wszystkiego” — mówi mały, niepozorny Poleszok.

W tej ofiarności materialnej, w tej ofiarności życia dla Ojczyzny, w tej chęci szybkiego nauczenia się sztuki wojowania, bo „możemy być potrzebni” — widzimy duszę naszego żołnierza. My, starzy żołnierze, zdajemy sobie sprawę, że takim żołnierzom z takimi charakterami nic nie będzie stało na przeszkodzie w przysporzeniu potęgi i chwały Rzeczypospolitej. Ze w razie konfliktu zbrojnego niejednego pierś zdobić będzie najszczytniejsze odznaczenie, jakie Polska może dać swemu obrońcy — „virtuti militari”.

„Naród, który w przeciągu tak krótkiego czasu potrafi dać takiego żołnierza, jakimi wy jesteście, może spokojnie patrzeć w przyszłość”.

Tak. Społeczeństwo polskie nie zna miary, nie widzi żadnych przeszkód w spotęgowaniu siły zbrojnej. W wojsko swe patrzy, jak w obraz, na którym widzi samego siebie. Żołnierz polski dla każdego obywatela jest osobą niemal ze świętą. Odbycie służby wojskowej uważane jest w społeczeństwie za zaszczyt, a zdobycie stopnia oficerskiego i podoficerskiego za fakt najważniejszy w życiu, bez względu na to, czy poświęci się służbie wojskowej, czy nie.

Na całym świecie rozbrzmiewa donośny głos o potęgę militarnej Polski. Tytuły naczelne całej prasy zagranicznej, bez względu na zabarwienie polityczne, nie mają słów podziwu i pochwały dla narodu polskiego i jego żołnierza. Dla nas, żołnierzy, jest to dowód, że praca nasza jest należycie oceniana, bo społeczeństwo polskie, tak dumne ze swego wojska, czeka spokojnie na nadchodzące wypadki.

Żołnierz polski nie zawiedzie zaufania.

Pasek, chorąży

Z walk o szkołę polską

Dwudziestego maja minęło 38 lat od chwili, kiedy to masowo bito dziatwę polską we Wrześni. Bito za to, że dzieci polskie nie chciały uczyć się religii w języku niemieckim. Nauczycielstwo z inspektorem szkolnym na czele, chcąc zmusić dziatwę do nauki religii po niemiecku, naznaczyło chłostę cielesną. Opór ze strony dzieci polskich

trwał kilka tygodni. Nie pomagały napomnienia i zatrzymywanie dzieci po lekcjach. Tymi sposobami nie udało się wypłenić wiary ich ojców. Rodzice przeczuwali coś złego.

Nie mogąc doczekać się powrotu dziatwy ze szkoły, wyszli naprzeciw nich. Oczom ich przedstawił się niesamowity obraz, gdyż wracające z płaczem dzieci niosły swe książki pod pachami, a z rąk ich ciekła krew od nieludzkiego pobicia.

Niektórym ręce popuchły, inne zaś posiniaczone z jeżem wracały do domu. To była kara za polską mowę, za polską wiarę, stosowana przez niemieckich „Kulturtraegerów”.

Cóż ci rodzice mieli wówczas począć, widząc dzieci skatowane przez swych wychowawców?

Serca matek polskich ścisnęła nieopanowany ból na widok tak sponiewieranej dziatwy. Gotowe były stanąć do walki na śmierć o swoją dziatwę i swój język ojczysty, którego z serc naszych żadna siła nam nie wydrze. Bo przecież każda matka - Polka od kolebki uczy swe dziecko tych świętych zasad naszej wiary i mowy. Uczy kochać tę cudną ziemię polską, na której od wieków żyjemy i jak nasi praojcowie, tak i my bronąć jej będziemy, gdy wróg rękę po nią wyciągnie. Tak było dawniej, tak jest i teraz.

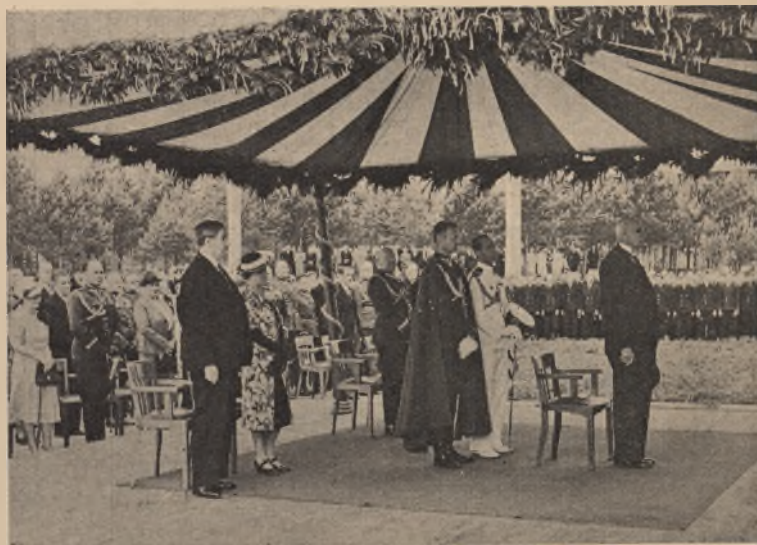
Września stała się oporem dla hakaty. W wielkim procesie o bunt i obrazę nauczycieli zasądzono 19 osób. Wysokość kar sięgała od 4 miesięcy do 2 i pół roku więzienia. Wydano surowy wyrok, niektórych oskarżonych aresztowano z miejsca. Lecz czy ten srogi wyrok okazał się zbawienny dla Niemców? Nie! Nie wiele wskórano terorem.

Naród nasz, mający odwieczną nienawiść do zaborcy, dzielnie stawiał czoło. Przez lata niewoli szargany i nienawidzony, przetrwał do dnia, w którym nadeszła chwila wyzwolenia, i złączył się w jedną nierozdzielalną całość.

Dzisiaj w tych murach wrześnińskiej szkoły ludowej rozbrzmiewa tylko słowo polskie, nikt go tam nie zakaże. Nie ma takiej siły!

Bo dzisiaj Polska — to Wielka Rzecz!

Jan Wenzel, sierżant



Pan Prezydent Rzeczypospolitej podczas mszy świętej, odprawionej na uroczystości poświęcenia zakładów przemysłowych w Stalowej Woli

Fot. W. Pikiel

Lotnictwo polskie w wojnie polsko-rosyjskiej (1918 — 1920)

FORMACJE LOTNICZE PRZED ODZYSKANIEM NIEPODLEGŁOŚCI

W wojnie polsko-rosyjskiej 1918 — 20 roku brało udział nasze lotnictwo, wawrzynem chwały okrywając tę najnowszą broń.

Żmudna i wymagająca kolosalnych wysiłków była organizacja bojowego polskiego lotnictwa.

Pierwsze poczynania, zmierzające do utworzenia własnego lotnictwa, spotykamy w Legionach, a następnie w P. O. W., które uzewnętrzyły się w kursach żeglugi napowietrznej, zorganizowanych w Warszawie w 1917 roku. Polacy lotnicy z armii rosyjskiej, po wybuchu rewolucji, formują eskadry w powstałych wówczas formacjach polskich na wschodzie i tak powstały 2 eskadry przy I Korpusie Wschodnim (1917 — 18 rok), dwie eskadry przy II Korpusie Wschodnim oraz eskadra przy 4 dywizji generała Żeligowskiego.

Niestety, tylko ta ostatnia dotarła z bronią w rękę do wolnej Ojczyzny. Eskadry z obu korpusów uległy rozbrojeniu przez Niemców.

Lotnicy jednak nie upadli na duchu. Przez daleki Murman, Turcję, Syberię przedostali się do Francji, aby, dalej pracując w umiłowanym zawodzie, tworzyć polskie oddziały lotnicze. Wysiłki ich zostały uwieńczone powodzeniem, bo wraz z armią generała Hallera na wiosnę 1919 roku przybyło do kraju 7 eskadr, bogato wyposażonych w sprzęt — o czym będę jeszcze mówił później.

ORGANIZACJA LOTNICTWA W WOJSKU POLSKIM

W kraju również wre wyleźona praca organizacyjna na tym polu — niezwłocznie po rozbrojeniu okupantów — rozpoczęło się formowanie jednostek lotniczych, a mianowicie: od 31.X 1918 roku w Krakowie, od 3.XI.1918 roku we Lwowie, od 11.XI.1918 roku w Warszawie i od 27.XII w Ławicy pod Poznaniem, a na Pomorzu

z początkiem 1920 roku, gdy po ratyfikacji traktatu wersalskiego zajęliśmy lotniska w Toruniu, Bydgoszczy, Grudziądzu i Pucku.

W marcu 1919 roku rozporządzaliśmy jedenastoma eskadrami, których połowa już walczyła w tym czasie na froncie.

Posiadaliśmy one łącznie 206 samolotów, lecz o 30 odrębnych typach, przeważnie przestarzałych. Były tam Albatrosy o kilku typach, Rumplery, D. F. W., L. V. G., Oeflagi, Fokkery, Spady itp., a silników było 14 typów.

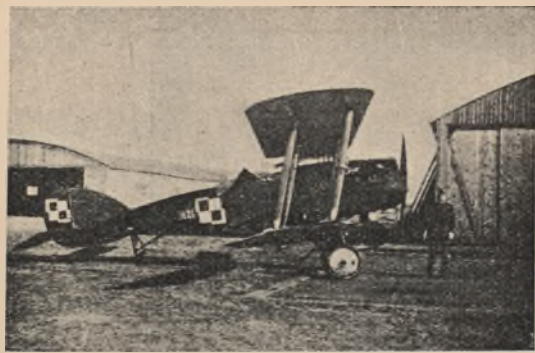
Z tych względów praca wyszkoleniowa, organizacyjna, a zwłaszcza związana z remontem samolotów była bardzo utrudniona. Stary zużyty sprzęt, przy braku w dodatku części zamiennych, stawał się prędko niezdadny do użytku. Na szybkie uzupełnienie nie można było liczyć ze względu na ubogi skarb oraz warunki polityczne, jakie wówczas panowały. Pomimo tych trudności od lata roku 1919 posiadamy już 15 eskadr na froncie. Dopiero we wrześniu 1919 roku z 7 eskadr armii generała Hallera uzyskaliśmy nowy sprzęt, gdyż 3 eskadry były wyposażone w „Breguet'y", a 3 — w nieco gorsze Salmson'y i jedna w Spady (myśliwskie).

Realizacja późniejszych zakupów napotykała na bardzo duże trudności — to Czesi nie przepuszczali transportów z zakupionymi samolotami we Włoszech i Austrii, to znow Gdańszczanie utrudniali wyładunek i wysyłkę transportów lotniczych ze sprzętem, zakupionym w Anglii, — a działo się to w chwili najcięższych zmagających wojennych roku 1920. I tu uwypukla się doniosła rola, jaką odgrywa posiadanie własnego portu morskiego, przez który nieskrępowanie można będzie w razie konfliktu wojennego sprowadzać niezbędne materiały wojenne.

W okresie bitwy warszawskiej nadchodzą nareszcie „Havilandy" i „Bristole", zakupione w Anglii. „Fokkery" niemieckie, a „Albatrosy D III" austriackie i „Ballile" włoskie przybyły nieco wcześniej. Nie wszystkie jednak były one w należytym stanie —

Ogólne zestawienie pracy bojowej poszczególnych eskadr za czas wojny polsko-rosyjskiej (1.XI. 1918 do 15.X. 1920).

E s k a d r y	I okres od 1.IV. 1918 r. do 1.VI. 1919 r.			II okres od 1.XI. 1919 r. do 1.IV. 1920 r.			III okres od 1.IV. 1920 r. do 15.X. 1920 r.			R a z e m			U w a g i		
	Godzin wylatanych	Ilość lotów bojowych	Straty personelu latającego	Godzin wylatanych	Ilość lotów bojowych	Strata personelu latającego	Godzin wylatanych	Ilość godzin bojowych	Straty personelu latającego	Godzin wylata- nych nad nie- przyjacielem	Ilość lotów bojowych	Straty personelu latającego	Przeciętna ilość pers. latającego w eskadrze		
Eskadra lotnicza wyw.	1	80	25	—	95	44	—	319	134	2	474	203	2	8	W tej liczbie loty mjr. Kossowskiego 4 esk. rozformo- wana w 3 okres.
" " "	2	55	29	1	82	37	3	297	133	3	434	193	7	8	
" " "	3	77	32	—	—	—	—	1203	437	3	1280	469	3	8-1)	
" " "	4	66	30	4	132	57	—	19	8	1	217	95	5	7-2)	
" " "	5	153	113	2	107	76	3	416	173	2	676	362	7	8	W tej liczbie loty ś. p kpt Ba- styra
" " "	6	462	322	3	308	126	2	495	222	1	1265	670	6	9-3)	
" " myśl.	7														
im. Kościuszki		187	168	—	39	29	3	682	462	2	907	659	5	7-4)	W tej liczbie loty ppłk. Faunt le Roja Złącz. z 4-ą póź- niej z 1 eskadrą
Eskadra lotnicza wyw.	8	5	3	—	88	32	1	308	136	2	401	171	3	7	
" " "	9	45	40	2	68	35	—	180	78	7	293	153	9	8	
" " "	10	25	10	—	28	11	—	385	146	3	438	167	3	10	
" " "	11	—	—	—	41	16	—	—	—	—	41	16	—	6-5)	
Eskad. lot. wyw. Wielk 1a (12)	56	38	—	203	150	2	497	327	6	756	515	8	12		
" " myśl. " 2a (13)	—	—	—	74	35	2	719	512	2	793	517	4	8		
" " wyw. " 3a (14)	—	—	—	142	68	1	211	123	2	353	191	3	12		
" " myśl. " 4a (15)	—	—	—	—	—	—	316	277	1	345	277	1	7		
" " wyw. 39 Bregu. (16)	—	—	—	—	—	—	275	117	6	275	117	6	9		
" " 59 " (17)	—	—	—	—	—	—	132	58	2	132	58	2	9		
" " myśl. 162 Spad. (18)	—	—	—	—	—	—	253	121	1	253	121	1	6		
" " wyw. 580 Salms. (19)	—	—	—	—	—	—	86	38	2	81	38	2	8		
" " niszczycielska 21	—	—	—	—	—	—	270	117	3	270	117	3	10		
Zbiorowe loty przy obronie Warszawy							71	33	2	71	33	2	—		
R a z e m	1191	804	12	1406	716	17	7164	3752	53	9761	5172	82	167		



Samolot bojowy pochodzenia angielskiego „Bristol Fighter“



Szkolny samolot pochodzenia francuskiego „Caudron“



Samolot bojowy pochodzenia niemieckiego Rumpler C1“

niektóre uszkodzone w czasie załadunków, inne bez części zamien-nych i z tp. brakami. Na domiar złego sprzętu tego dokładnie nie zna-liśmy, brak było zarówno wyszkolonych do pilotów, jak i monte-rów mechanicznych. Montowane „na oko“ — szybko się zużywały. Warunki bojowe w czasie walk odwrotowych powodowały ciągle przeczucie eskadr, co przyczyniło się do niszczenia samolotów na przygodnych lądowiskach i hamowało rozwój wydajnej pracy.

DZIAŁALNOŚĆ BOJOWA LOTNICTWA

Pomimo tak ciężkich warunków organizacyjnych działanie wojenne polskiego lotnictwa było pełne chwały i bohaterstwa. Świadczy o tym uzyskanie przez lotników następującej ilości od-znaczeń bojowych — 160 orderów „virtuti militari“ i 261 „krzyżów walecznych“, a ilustruje wyżej zamieszczone „Zestawienie pracy bo-jowej“ poszczególnych eskadr za czas wojny polsko-sowieckiej (1.X.1918 — 15.X.1920).

Jak widzimy działalność bojowa polskiego lotnictwa była naj-intensywniejsza:

- a) w rejonie Borysów — Bobrujsk (1919 — 1920 rok),
- b) podczas wyprawy kijowskiej,
- c) w walce z konną armią Budiennego i
- d) podczas operacji warszawskiej (1920 rok).

W krótkim niniejszym artykule nie jestem w stanie przedsta-wić wyczerpującej organizacji ówczesnego naszego lotnictwa, ani też omówić wszystkich działań bojowych, zatrzymam się tylko na kilku fragmentach najbardziej charakterystycznych.

WALKI W REJONIE BORYSOWA — BOBRUJSKA

W rejonie Borysowa—Bobrujska przewaga lotnictwa sowiec-kiego nad naszym była znaczna, pomimo to praca polskich lotni-ków była intensywna i polegała przeważnie na wywiadach, gdyż kordonowe rozmieszczenie wojsk wymagało ciągłego nadzoru dzia-łań nieprzyjaciela, aby przez zaskoczenie nie mógł tego kordonu pizerwać. Poza tym zwalczano cele naziemne, zwłaszcza pociągi pancerne bombami, a większe skupiska nieprzyjaciela ogniem cięż-kich karabinów maszynowych. Przeciwdziałano też lotnictwu nie-przyjaciela. Oto kilka ciekawych epizodów z tego okresu, świad-czących o dzielności naszych podniebnych rycerzy.

W dniu 17.IV 1919 roku odbyła się wyprawa 6 polskich sa-molotów na lotnisko sowieckie w Sławnoje. Brał w niej udział plu-tonowy pilot Bartkowiak, pilotując jeden z samolotów. Przed na-lotem na cel plutonowemu pilotowi Bartkowiakowi wysadził sil-nik z powodu zepsucia się pompy benzynowej, więc musiał on wyjść z szyku, lecz przełączwszy na ręczną pompkę i pompując ręką dzielny ten pilot dołączył do grupy w czasie bombardowania, jego bomby zostały zrzucone i wrócił na lotnisko z grupą, ciągle pompując.

1.V.1919 roku wylądował na naszym lotnisku pilot Abakono-wicz, Polak, zmobilizowany przez bolszewików, który korzystając z pierwszej okazji uciekł do Polaków.

Przed 19.V.1919 r. nasze lotnictwo wykrywa przygotowanie nieprzyjaciela do sforsowania Berezyny w kierunku na Ihumeń, a następnie bierze czynny udział w likwidacji uderzenia nieprzy-jaciela.

14.V.1919 roku z rana podporucznik Pawlikowski (obecnie pułkownik) stacza zwycięską walkę z bolszewickim Spadem, a po południu, niestety, zostaje zestrzelony nasz jeden aparat, a dzielny pilot podchorąży Kliczek ginie śmiercią lotnika. Bolszewickich lot-ników, którzy tego dokonali, nagradza Trocki nagrodami pieniężnymi i złotymi zegarkami. Podobna „nagroda“ dla naszych lotni-ków byłaby obrazą — bolszewicy tym się szczycili nawet w prasie.

17.V.1919 roku „ppor. Pawlikowski spalił swój pierw-szy balon, który był przy pociągu bolszewickim na stacji Pryjami-no. Wielokrotne w ciągu tego lotu ataki z góry nie dały rezultatu spowodu natychmiastowego ściągania balonu do dołu. Dopiero za

8-tym razem, gdy podporucznik Pawlikowski, odleciawszy ku Bo-rysowowi i znizywszy się prawie do ziemi, podszedł lotem koszą-cym i zaatakował balon od dołu — ten się zapalił“.

Nadmienić należy, że balonu broniła pół bateria dział i ckm przeciwlotnicze przeciwnika.

21.V.1919 roku — podporucznik Pawlikowski, startując tegoż dnia po raz drugi na alarm, nie zastaje już bolszewickich samo-lotów pod Borysowem, leci więc wtedy do Sławnoje na główne lot-nisko nieprzyjaciela, gdzie zupełnie się zniżając, atakuje stojące na ziemi samoloty i krzających się przy nich ludzi.

22.V.1919 roku „około południa, startuje na Spadzie, podpo-rucznik Pawlikowski w celu zaatakowania nowego balonu, który znow został podniesiony na pociągu pancernym przy stacji Pryja-mino. Z lotniska w Zodzynie oczekując na rezultat, żołnierze włącz na wierzchołki wysokich topoli napoleońskiego traktu. 20 minut potem — wyraźnie widzimy z Zodzina błysk i wkrótce wraca zwy-cięski podporucznik Pawlikowski, który tym razem zapalił balon od pierwszego ataku i znow od dołu“.

WALKI NA UKRAINIE

Z wyprawy kijowskiej odnośnie naszego lotnictwa na omó-wienie zasługują następujące fragmenty:

W czasie wiosennej 1920 r. akcji naszego lotnictwa na Ukrai-nie został zestrzelony i wzięty do niewoli sierżant-pilot Niewitec-ki. Odstawiono go do Zytomierza. „Gdy Polacy zajmowali Zyto-mierz, skorzystał z paniki wojsk sowieckich i zbiegł spod dozoru bolszewickiego, na dworcu steroryzował szofera bolszewika, wsiadł do osobowego samochodu bolszewickiego i przyjechał do eskadry“.

W wyprawie kijowskiej oraz walce z kawalerią Budiennego brała wybitny udział 7 eskadra im. Tadeusza Kościuszki, w któ-rej pełniło ochotniczą służbę 17 pilotów Amerykan, którzy już w 1919 roku walczyli podczas kampanii ukraińskiej, kiedy eskadra dokonała 197 lotów bojowych w ogólnej ilości 225 godzin przeby-tych nad nieprzyjacielem. Od sierpnia 1919 r. dowodził tą eskadrą porucznik Rayski (obecnie generał). Amerykanie walczyli nadzwyz-caj dzielnie.

„Zbliżanie się Polaków do Berdyczowa dało okazję do wspa-niałej akcji na stację kolejową i miasto, podczas której dworzec i transporty były kilkakrotnie bombardowane i atakowane z kara-binów maszynowych. Berdyczów zajęto bez żadnych prawie strat, albowiem wojska sowieckie opuściły go w panice“.

Na Dnieprze kapitan Crawford atakuje statek sowiecki i uży-wając amunicji zapalającej, powoduje na nim wybuch i zatonięcie.



Bobrujsk. Śpieszne montowanie zdobytych w Mińsku samolotów (marzec 1916 r.)



Zbroczone krwią kartki z notesu ś. p. por. - obs. Antoniego Święcickiego, pisane przez niego w chwili śmierci. Na lewo — rozpoczęty meldunek, na prawo — jedno słowo, napisane po ranieniu: „zabili”. W środku fotografia ś. p. por. Święcickiego

25.V.1920 roku tenże kapitan pierwszy wykrywa wielkie maszy kawalerii Budiennego.

O działalności 7 eskadry im. Tadeusza Kościuszki tak powiada dowódca 13 dywizji piechoty:

„Amerykańscy lotnicy pomimo wycieńczenia walczą jak opętani. Służbę wywiadowczą pełnią świetnie. Ostatnio, podczas ataku na nieprzyjaciela ich dowódca zaatakował nieprzyjaciela od tyłu i ogniem z karabinów maszynowych prażył w tły bolszewików. Bez pomocy amerykańskich lotników dawnoby nas diabli wzięli”.

„W okresie tym dowódca eskadry spełnił jeden z czynów o największej doniosłości, prowadząc mianowicie rozpoznanie wzdłuż linii kolejowej Koziatyn — Lipowiec spostrzegając, że na jednym z odcinków oddział kawalerii bolszewickiej podminowuje tor. Zawraca przeto ku polskimi liniami, lecz dość blisko od miejsca zasadzki napotyka na jadący ku niej transport własnych wojsk, postanawia więc za wszelką cenę zatrzymać go. Rozpaczliwe ewolucje, czynione przez pilota tuż przed lokomotywą, doprowadzają wreszcie do zatrzymania transportu, po czym major Faunt le Roy ląduje i informuje o zasadzce dowódcę batalionu 19 pułku piechoty, który jechał tym pociągiem. Batalion zostaje niezwłocznie wyładowany i w ten sposób unika zarówno katastrofy kolejowej, jak i strat od ognia ukrytych w pobliżu bolszewików”.

„Uporczywe prześladowanie kawalerii Budiennego nauczyło ją nowej taktyki wobec lotników, której 7-ma eskadra się nie spodziewała. Wiedząc, że lotnicy kilkakrotnie w ciągu dnia zjawiają się nad ugrupowaniem kawalerii w rejonie Łuck — Dubno — Równe, bolszewicy wyznaczili na określonym odcinku drogi specjalne „dyżurne” oddziały kawalerii, których zadaniem były harce, podnoszące tumany kurzu i zwabiające nimi lotników. Tymczasem w ukryciu obok szosy przygotowano karabiny maszynowe, które raziły atakujące samoloty. W ten sposób w ciągu jednego dnia (26 lipca) trzech lotników nie wróciło wcale: kapitan Cooper

został zestrzelony i wzięty do niewoli, to samo stało się kapitanowi Ciecierskiemu, zaledwie przybyłemu do eskadry, a kapitan Kelly, latający jako obserwator na samolocie 21 eskadry niszczy-cielskiej, pilotowanym przez podporucznika Skarzyńskiego, zginął podczas atakowania kawalerii bolszewickiej na szosie Łuck—Kłc-wań. Z ciężkiej opresji wyszedł pomyślnie tylko major Faunt le Roy, który z przestrzelonymi zbiornikami benzyny dociągnął do własnych linii. Szczególniejsze szczęście miał kapitan Crawford, którego również przestrzelony zbiornik zmusił do lądowania w pobliżu kozackiego oddziału. Traf zrzucił, że zauważył go kapitan Corsi, i chcąc dać koledze czas na naprawę, zaatakował samolotem pędzącą kawalerię. W ciągu kilku minut, udało się kapitanowi Crawfordowi przełączyć silnik na dodatkowy zbiornik i wystartować przed oczami nadjeżdżających kozaków”.

W zwalczaniu kawalerii Budiennego brały ponadto udział 5, 6 i 15 eskadry, wchodzące również w skład III dywizjonu lotniczego. Eskadry polskie zwalczały usilnie kawalerię Budiennego, tak że atakowane bombami i ogniem karabinów maszynowych jej kolumny zmuszone były do rozpraszania się po okolicznych polach i lasach, tracąc potem dużo czasu na zebranie się i uporządkowanie.

Najwymowniejsze zawsze są dane cyfrowe — więc dla przykładu podaję, że w 3 dniach (16 — 18 sierpnia 1920 r.) eskadry rzuciły na nieprzyjaciela 8.000 kg bomb i wystrzelały 27.000 pocisków karabinowych, co dla ówczesnych warunków jest liczbą wcale pokąźną. To też straty nieprzyjaciela były poważne i według danych sowieckich po 4 miesiącach walki osiągnęły 50 procent stanu ludzi, co wynosiło około 1150 czerwonych dowódców i komisarzy oraz 10.500 czerwonoarmiejców. Naturalnie, że jest to iloczyn strat, zadanych nieprzyjacielowi zarówno przez wojska lądowe, jak i powietrzne, ale poczesne miejsce zajmuje tu lotnictwo.

(dokończenie nastąpi)

E. F.

OBÓZ „WIARUSA” NAD MORZEM

W odpowiedzi na zgłoszenia rozesłane już zostały zawiadomienia o przyjęciu do obozu „Wiarusa” w Wielkiej Wsi Hallerowo. Z uwagi na to, że w obozie jest jeszcze kilkanaście wolnych miejsc, przedłużamy termin zgłoszeń do dnia 1 lipca. Te jednak spóźnione zgłoszenia należy już kierować bezpośrednio do kierownika obozu, który odpowie, czy zgłoszenie zostało uwzględnione. Pisać należy pod adresem: KIEROWNIK OBOZU WYPOCZYNKOWEGO „WIARUSA” POCZTA WIELKA WIEŚ HALLEROWO, POW. MORSKI.

Mimo wyczerpujących wyjaśnień o warunkach przyjęcia do obozu, napływają jeszcze zapytania w sprawach, które już dawno zostały wyjaśnione.

Na liczne zapytania wyjaśniamy, że jednorazowa opłata administracyjna w wysokości 5 zł obowiązuje tylko osoby dorosłe. Ponieważ niektórzy nasi korespondenci piszą, że jest to opłata wygórowana, wyjaśniamy, że

stanowi ona tylko część ogólnych kosztów organizacji i utrzymania obozu. Niezależnie od tej kwoty Redakcja dopłaca na koszty administracyjne przeciętnie 10 zł na uczestnika, czyli, że 5 - złotowa wpłata stanowi jedynie trzecią część kosztów jego zakwaterowania i obsłużenia.

Podajemy, na prośby naszych Czytelników, że ci uczestnicy, którzy chcą tylko stolować się w obozie, a mieszkać w pobliskim pensjonacie, zapewne nie zdają sobie sprawy, jak drogie są mieszkania na wybrzeżu. Dla orientacji podajemy, że cena w pokoju 3-osobowym w pensjonacie położonym najbliżej obozu, wynosi 3 zł dziennie od osoby bez utrzymania.

Prace nad wzniesieniem zabudowań gospodarczych obozu są już w toku. Na dzień 1-go lipca wszystko będzie gotowe na przyjęcie spragnionych wypoczynku podoficerów i ich rodzin.

OŚWIATA I KULTURA



Z cyklu: „NASI PISARZE”

ARTUR GORSKI, ur. w 1870 roku. Poeta i dramaturg. Utwory wydane: „Monsalvat”, „Ku czemu Polska szła” (rozprawa), „Chłop” (opowiadanie sceniczne), „Kartki z kroniki czasu”, „Godło”, „O teatrze ludowym”, „Przed dniem”, „Na nowym progu”, „Zmartwychwstanie”, „Klechdy”, „Śluby”, „Głosy o ludziach i ideach”.

PODZIĘKOWANIE DLA „WIARUSA”

Zarząd naczelny PBK przesłał 13.VI (L. 3290/39) na ręce naczelnego redaktora pismo z podziękowaniem „za ułatwienie PBK wydania „Jednodniówki” w tak pięknej formie”.

FESTIWAL SZTUKI

Festiwal sztuki w Krakowie zainaugurowało uroczyste przedstawienie w Teatrze Wielkim „Zaczarowane koło” Rydla. Przedstawienie poprzedziło odegranie fanfar i hejnału skomponowanego na Dni Krakowa. Następnie dłuższe przemówienie wygłosił prezydent Czuchajowski, podnosząc znaczenie kulturalne Krakowa i uroczystości festiwalowych. Tego samego dnia po capstrzyku kilkunastu orkiestr dało pierwsze przedstawienie „Sowizdrzała w Barbakanie”. W dniu otwarcia festiwalu (6.VI. b. r.) Kraków zaroił się kilkunastotysięcznym tłumem rozlicznych wycieczek. Szczególnie liczny był zjazd chórów, które przybyły do Krakowa w ilości ponad 4000 osób.

Równie okazałe wypadły 3 rewie literackie oraz premiera widowiska „Kawaler księżycowy”, będącego trawestacją znanej legendy o Twardowskim.

Z festiwalem łączy się szereg uroczystości, obchodów, zabaw, klermaszów, dotychczas organizowanych w ramach tak zwanych „Dni Krakowa”.

Komitet Obywatelski Festiwalu Sztuki zawiadamia, że karty uczestnictwa można otrzymywać we wszystkich biurach podróży.

NOWOŚCI WYDAWNICZE

W 25-lecie czynu legionowego ukaże się staraniem okręgu stołecznego Związku Legionistów Polskich praca biograficzna o Komendancie, sekretarza redakcji Biuletynu Okręgu, Zygmunta Jana Tysza, pod tytułem „Piłsudski”, z przedmową komendanta naczelnego Związku Legionistów Polskich ministra Juliusza Ulrycha. Stroną administracyjną kolportażu wydawnictwa zajmują się Zakłady Drukarskie i Introligatorskie „Wspólnota”, E. Czarnecka i S-ka — Warszawa, ulica Wspólna Nr 47-a, tel. 9-44-84.

Pragnąc umożliwić najszerszym warstwom społeczeństwa nabywanie tego dzieła, które powinno znaleźć się w każdej polskiej rodzinie, przechowującej z pietysmem wspomnienia o Komendancie, administracja wydawnictwa rozpisuje przedpłatę po cenach ulgowych, umożliwiając spłaty ratalne. Redakcja „Wiarusa” chętnie będzie pośredniczyć w zamówieniu dzieła dla swych abonentów. Przyjmujemy zgłoszenia.

KRAKÓW SERDECZNIE POWITAŁ MŁODZIEŻ SZLACHECKĄ

W dniu 19.VI przybyła do Krakowa wycieczka, zorganizowana przez Związek Szlachty Zagrodowej, a prowadzona przez prezesa zarządu głównego Związku Szlachty Zagrodowej ks. dziekana pułkownika Miodońskiego.

Wycieczka przybyła w liczbie ponad 500 osób. Są to wychowankowie szkół, burs, specjalnych kursów, organizowanych przez Związek Szlachty Zagrodowej. Wycieczka ma na celu zapoznanie uczestników z ich Ojczyzną i pokazanie im dorobku, jaki osiągnęliśmy w ciągu lat 20-tu. Pierwszym etapem wycieczki był Kraków. Tu młodzież szlachecka Małopolski Wschodniej złożyła hołd przy trumnie Marszałka Piłsudskiego. W południe wycieczka przybyła do Pałacu Prasy. Po południu wycieczka udała się do Wieliczki, potem wyjechała na Śląsk. W dalszych etapach zwiedzi Górny Śląsk, Poznań, Gdynię.

Młodzież szlachecka, biorąca udział w wycieczce, to element zdrowy moralnie, pełen entuzjazmu dla pracy i wysiłków, podej-

mowanych dla dobra Rzeczypospolitej. Witamy ich wszędzie serdecznie, gdyż wiemy, w jak trudnych warunkach pracują pionierzy tego pięknego ruchu na naszych ziemiach wschodnich. Dzięki niezmordowanej pracy ks. dziekana pułkownika Miodońskiego z dnia na dzień rosną szeregi tej organizacji polskiej, stanowiąc bastiony polskości. Związek Szlachty Zagrodowej pielęgnuje piękne ideały rycerskie i skupia w swych szeregach ludzi dobrej woli.

W Krakowie powitali wycieczkę przedstawiciele władz wojсковych i miejskich, po czym odbyło się śniadanie w koszarach pułku artylerii, przy czym uczestników wycieczki podejmowały panie z „Rodziny Wojskowej” i Białego Krzyża.

„DNI MORZA”

Tegoroczne uroczystości „Dni Morza” rozpoczną się — zgodnie z tradycją — w dniu 24 czerwca i zainauguruje je prezes zarządu głównego Ligi Morskiej i Kolonialnej, generał St. Kwaśniewski przemówieniem, wygłoszonym przez radio w sobotę 24 bieżącego miesiąca o godzinie 19.20. Słowa mowy generała St. Kwaśniewskiego, zawierające rozkaz: „zarządzam podniesienie flagi na maszt” będą wysłuchane w Polsce przez wszystkie ognia Ligi Morskiej i Kolonialnej, które równocześnie podniosą swe bandery, otwierając uroczystości „Dni Morza”.

EGZAMINY WSTĘPNE DO GIMNAZJÓW

Zgodnie z zarządzeniem ministerstwa oświaty, na terenie wszystkich kuratoriów szkolnych rozpoczną się w bieżącym tygodniu egzaminy wstępne dla nowowstępujących uczniów do gimnazjów i liceów. Egzaminy potrwają od 22 do 24 bieżącego miesiąca.

„KOMIZM” PROF. BYSTRONIA

Nowa praca znakomitego socjologa, pod tytułem „Komizm”, jest oryginalną teorią komizmu, pojętego jako odchylenie od poprawności logicznej i konwencjonalnej. Oparta na gruntownych studiach autora, jest dziełem rzetelnego i samodzielnego wysiłku naukowego, owocem głębokich przemyśleń nad zjawiskiem, którego rolę w życiu człowieka należy oceniać ze szczególną uwagą.

Bogaty i różnorodny materiał ilustracyjny zarówno obrazowy, jak i słowny czerpał autor wyłącznie ze źródeł polskich, dobierając go tak, by jak najlepiej scharakteryzować różne rodzaje komizmu.

To też dzieło jego stanowi jednocześnie oryginalnie pomyślaną antologię polskiej twórczości komicznej na przestrzeni kilku wieków i niewyczerpane źródło humoru.

Będzie ono cennym i trwałym nabytkiem dla każdego, zarówno dla tych, którzy nie przechodzą obojętnie koło najaktualniejszych zagadnień życia ludzkiego, jak i dla tych, którzy w dziele tym będą szukać źródła rzetelnej rozrywki. Oryginalność treści, piękna szata zewnętrzna i bogactwo ilustracji czynią z tego dzieła prawdziwą ozdobę każdej biblioteki i każdego salonu. Układ graficzny dzieła opracował dr Kazimierz Piekarski, winiety, prerywniki, obwoluty i części ilustracji wykonał artysta malarz Włodzisław Bartoszczyk.



„Komizm”. — „O Jezu, a cóż to za wojacy...”



„Komizm”. — Bałucki, autor „Grubych ryb”

Plany Niemiec w stosunku do Polski według Bertholda Jacoba

W związku z obecną chwilą warto przypomnieć sobie ciekawsze wypowiedzenia, zawarte w książce pod tytułem „Nowa armia niemiecka i jej wodzowie”, opracowanej przez Bertholda Jacoba i wydanej w roku 1936.

Autor książki jest jednym z tych, którzy w roku 1925 w wydanym przez Niemiecką Ligę Praw Człowieka memoriale do Reichstagu, przedstawili plan organizacyjny generała Seeckta, dotyczący rozbudowy niemieckich sił zbrojnych. O memoriale tym wyraził się ówczesny minister Reichswehry Gessler, że: „w skutkach jest on gorszy od zdrady stanu, jakkolwiek prawnie nie można go uważać za zdradę”. Poza tym Berthold Jacob został jako emigrant niemiecki porwany w swoim czasie z terytorium Szwajcarii i uwięziony do Niemiec, a następnie zwolniony w drodze dyplomatycznej.

Autor książki między innymi zagadnieniami, z których najciekawszą jest charakterystyka sił zbrojnych Rzeszy, zwłaszcza co do ich ideologii, oświetla plany operacyjne niemieckiego sztabu generalnego, a wśród nich „operację polską” oraz „północno-wschodnią” (bałtycką). Zdaniem autora, pomimo, że rządy Rzeszy udawały, że wypełniają lojalnie warunki traktatu wersalskiego, niemiecki sztab generalny istniał wbrew zakazowi, zawartemu w tym traktacie i przygotowywał mobilizację oraz opracowywał plany operacyjne.

Plany operacyjne, dotyczące Polski, oraz plany bałtyckie (północno-wschodnie) wyglądały rzekomo w poniżej omówiony sposób. Pierwotnie Sztab Generalny (plan, opracowany przez generała Seeckta) przewidywał oparcie działania na zaczepnym (ofensywnym) wystąpieniu Niemiec na wschodzie i zamierzał szybkimi uderzeniami wywołać załamanie się państwa polskiego. Po błyskawicznym ubezwładnieniu Polski, Sztab Generalny miał zamiar zwolnione na skutek tego armie przerzucić przeciw Francji, by stawić opór na zachodzie i uzyskać dla Niemiec „pokój wyrównujący” (wolność zbrojni i zrzućcie więzów traktatu wersalskiego).

Dla uzyskania po skończonej operacji przeciw Polsce jak największej potęgi liczebnej przeciw Francji, Sztab Generalny przewidywał utworzenie milicji spośród ludności niemieckiej, zamieszkającej w krajach „zdobytch” na Polsce i zwolnienie w ten sposób możliwie więcej sił wojskowych.

Operacja zamierzona przeciw Polsce miała się składać z dwóch działań, to jest uderzenia na północy i obrony na południu. Uderzenie, będące głównym działaniem operacji, miało za zadanie odcięcie względnie zmuszenie do wycofania się polskiej armii po-

morskiej, zajęcie „korytarza” (województwa pomorskiego) i przecięcie magistrali węglowej Katowice — Gdynia.

W wykonaniu tego planu, koncentracja głównych sił miała być przeprowadzona nad Odrą, na wschód od Frankfurtu. Uderzenie, jako działanie główne, miało być dokonane przez podwójne oskrzydlenie, a mianowicie:

Z rejonu koncentracji w okolicy Piły (Schneidemühle) i Wąlcza (Deutsch Krone) miało wyjść nagle uderzenie armii środkowej w kierunku na Poznań i poprzez dawną rosyjską granicę pojsć na Płock i Łowicz. Zadaniem tego uderzenia byłoby:

— przecięcie nowej linii kolejowej Katowice — Gdynia (magistrali węglowej),

— zmuszenie polskiej armii pomorskiej do opuszczenia „korytarza” i do szybkiego odwrotu w kierunku Torunia pod groźbą jej odjęcia.

Drugie, oskrzydlające armię pomorską, uderzenie miało wyjść od Kwidzyna i Suszu (Rosenberg) aż po Iławę i prowadzić w kierunku na Toruń przez Grudziądz.

Przy pomocy więc tych dwu oskrzydlających uderzeń armia polska na Pomorzu miałaby zostać usunięta z „korytarza”.

Plan ten — podaje dalej autor — nie przewidywał operacji przeciw Gdanskowi, lub „korytarzowi”.

W południowej części frontu miała być stosowana obrona, przy czym granicę Śląska miały osłaniać siły, złożone z kilku jednostek kawalerii i znacznej ilości strazy granicznej.

Jednak w razie rozporządzania odpowiednimi siłami, zamierzał jakoby generał Seeckt wykonać również działanie ze Śląska, z rejonu Kluczborka (Kreuzberg) i Oleśna (Rosenberg) w kierunku na Piotrków i Łódź.

Zdaniem autora, w przypadku wystąpienia Niemiec przeciw Rosji, pozostając poza Polską środkową, jako jedyna droga dla Rzeszy tylko państwa bałtyckie.

Co do wyboru dróg autor podaje, że droga przez Polskę byłaby dla Niemiec połączona z dużymi trudnościami, gdyby nawet była wykorzystana w najpomyślniejszych warunkach; natomiast wyprawa przeciw państwu bałtyckiemu dałaby realne rezultaty w stosunkowo krótkim czasie. Celem tej wyprawy byłoby:

— przede wszystkim odcięcie Rosji od Bałtyku i zajęcie Leningradu, dalej

— nawiązanie łączności, a nawet utworzenie współdziałania z Finlandią, w końcu

— po zupełnym opanowaniu morza Bałtyckiego i uczynieniu Bałtyku wewnętrznym morzem niemieckim — próba skłonienia Szwecji do wystąpienia przeciw Rosji.

Poza tym autor książki uważał, że istniejące rzekomo kiedyś rozważania w sprawie sojuszu niemiecko-polskiego, oraz udziału Polski w niemieckiej wyprawie przeciw Rosji, celem opanowania Ukrainy — są bez realnych podstaw.

Państwo polskie bowiem nie zgodziłoby się na obsadzenie znacznych przestrzeni polskich przez wojska niemieckie, gdyż Polska znalazłaby się po prostu pod władzą wojskową Niemiec skutkiem tego, że linie etapowe niemieckich armii ciągnęłyby się przez jej kraj. Zdaniem jego państwo polskie nie wyraziłoby swej zgody, nawet mając pewność posiadania Kijowa.

Nie odpowiadałoby to także Niemcom, ponieważ zależnie od zmiennego położenia wojennego, armie niemieckie mogłyby być zdane na łaskę Polaków.

Ostatecznie, kampania taka wymagałaby dużych ilości wojska i Niemcy musiałby ograniczyć się na innych frontach wyłącznie do działań obronnych. Również w działaniach przeciw Rosji groziłoby Niemcom niebezpieczeństwo zagubienia się na przestrzeniach Ukrainy lub Białorusi bez uzyskania decydujących rozstrzygnięć.

Omówione wypowiedzenia autora książki pod tytułem „Nowa armia niemiecka i jej wodzowie” są bardzo interesujące, choć zagadnienia, przedstawione przez Bertholda Jacoba mogą być nieścisłe ze względów omówionych na wstępie. Jednak niezależnie od tego, czy to są zakusy prawdziwe, czy urojone, hasło „obrony Polski” i „podciągnięcia jej wzwyż”, rzucone przez Naczelnego Wodza, ma ciągle niezmiennie znaczenie.

Mając na uwadze słowa Marszałka Smigłego-Rydzka: „cudzego nie chcemy, swego nie damy” — zdajemy sobie ustawicznie sprawę z tego, że:

— Polska nawet w najcięższych okresach historycznych nie była nigdy biernym przedmiotem,

— w Europie w ogóle, a w środkowej w szczególności, stanowi ona czynnik siły i równowagi,

— młody naród polski, w którym młodzież do lat 19 stanowi około 43 procent ludności, jest nie tylko młody fizycznie, lecz prężny i świeży duchowo.

Naród nasz o wrodzonej ideowości, pogłębianej zasadami wpływającymi z chrześcijaństwa, ma pełną świadomość swego posłannictwa i niezłomną wolę wypełnienia go, oraz wierzy gorąco, że ze swej misji dziczej wywiąże się całkowicie.

S. K.



Umowy i przyrzeczenia

Klasycznym przykładem nierespektowania zawartych układów i pozbawienia wartości danego słowa stały się Niemcy hitlerowskie. Zobowiązania mają dla nich o tyle znaczenie, o ile to sprzyja ich interesom i wygodzie. Okazało się to zaraz na wstępie rządów Hitlera, gdy zawarto konkordat ze Stolicą Apostolską. W konkordacie tym, który zawierał daleko więcej uprawnień dla Kościoła, aniżeli poprzednie konkordaty z poszczególnymi państwami Rzeszy, zagwarantowano prawa całkowitej swobody działania Kościołowi katolickiemu, organizacjom Akcji Katolickiej, młodzieży, utrzymania i powiększenia sieci szkół wyznaniowych, bez przeszkód znoszenia się ze Stolicą Apostolską itp. A co z tego zostało? Literalnie nic. Zgnębiono całe życie katolickie, tak bujnie rozwijające się w Niemczech przedhitlerowskich. Kulturkampf Hitlera zadał wielkie rany Kościołowi katolickiemu, odrywa od niego całą młodzież, wychowując ją w światopoglądzie neopogańskim i w nienawiści do religii chrześcijańskiej.

Mieliśmy następnie wiele deklaracji publicznych Hitlera, poręczających między innymi niepodległość i nienaruszalność granic Austrii, Czechosłowacji, wyrzeczenia się pretensji terytorialnych w stosunku do Francji i innych sąsiadów Niemiec. Słyszeliśmy słowa Hitlera, wychwalające 10-letni pakt nieagresji z Polską i nie szczędzące nam komplementów. To trwało dopóty, dopóki byliśmy potrzebni Hitlerowi i dopóki nie osiągnął on swych najbliższych celów w stosunku do słabszych sąsiadów Niemiec. Po zaborze Austrii, Czechosłowacji, Kłajpedy przychodzi kolej na inne państwa, by powiększyć „przestrzeń życiową” (Lebensraum) dla nienasyconych i pożądających coraz bardziej to nowych „zdobyczy” dzisiejszych władców Niemiec.

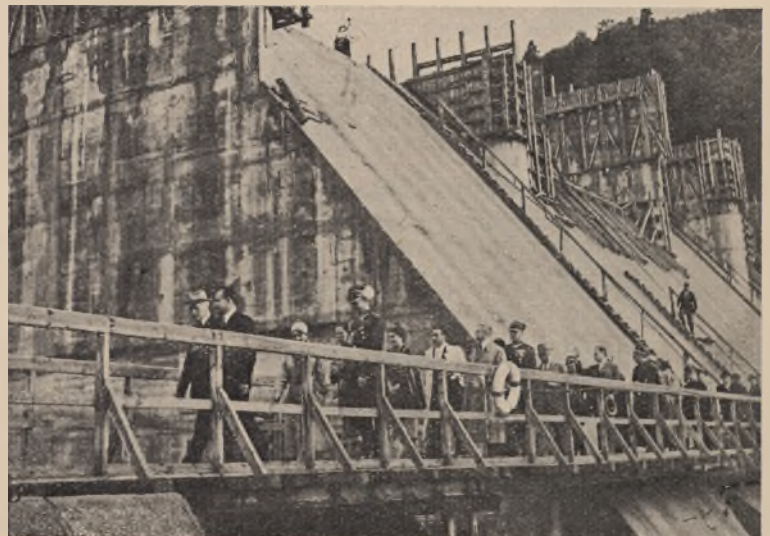
Oczywiście, każdego trzeźwego obserwatora polityki Hitlera nie mogły zaskoczyć ostatnie pretensje jego w stosunku do Polski. Jeśli żądania te stawia się w okresie istnienia 10-letniego paktu o nieagresji, umowy, gwarantującej nienaruszalność stanu posiadania i granic, to jakąż wartość może mieć nowa umowa, proponowana przez Hitlera na lat 25? Jakąż gwarancją, że Führer nie zerwie jej pod jakimś pretekstem już po 25 dniach od chwili solennego zawarcia?

Niestety, umowy i przyrzeczenia Hitlera nie posiadają żadnej wartości i znaczenia. Jego słowu, tak jak i całej jego polityce i postępowaniu, brak podstaw etyki. Nawet ludy nieucywilizowane dochowują wierności danemu słowu. Tylko nasza silna postawa duchowa, zimna krew i, oczywiście, gotowość do odparcia siłą każdego ataku mogą być najlepszą gwarancją naszej niepodległości i bezpieczeństwa granic Rzeczypospolitej.

Pamiętajmy, że...

- 1017 r. Niemcy zdradziecko napadają na Polskę, zrywając umowę z 1017 roku.
- 1029 r. Cesarz Konrad II nie dotrzymuje umowy pokojowej i wkracza do Polski. Ponosi porażkę pod Budziszynem na Śląsku.
- 1109 r. Niemcy łamią zawarte zawieszenie broni i wpadają do Polski. Ponoszą wielką klęskę pod Głogowem i na Psim Polu pod Wrocławiem na Śląsku.
- 1226 r. Konrad, książę Mazowiecki, zawiera umowę z niemieckim Zakonem Krzyżowym. Krzyżacy łamią ją po kilku miesiącach i nie chcą wypuścić wojsk polskich do zdobytych zamków.
- 1309 r. Niemiecki Zakon Krzyżowy łamie umowę i, po wymordowaniu załogi i ludności polskiej w Gdańsku i Tczewie, zakłada swoje państwo.

- 1331 r. Niemiecki Zakon Krzyżowy ponownie łamie umowę i napada na Polskę. Ponosi ogromną klęskę pod Płowcami.
- 1409 r. Niemiecki Zakon Krzyżowy zrywa zawarty rozejm z królem Jagiełłą i wkracza do Polski. Polacy biją Krzyżaków (15.VII.1410) pod Grunwaldem.
- 1446 r. Krzyżacy zawierają pokój w Toruniu, ale już po kilku miesiącach zrywają go przez odmowę złożenia hołdu. Do hołdu zmuszono Krzyżaków groźbą wkroczenia do Prus.
- 1520 r. Książę Albrecht Pruski odmawia wypełnienia umowy z 1466 roku i nie składa hołdu. Wojska polskie zajmują całe Prusy Wschodnie.
- 1525 r. Hołd Pruski. Ks. Albrecht Hohenzollern składa Zygmuntowi I publicznie hołd lenny na Rynku krakowskim.
- 1577 r. Król Stefan Batory zmusza zbuntowany Gdańsk do dopełnienia umowy i do uległości Polsce.
- 1655 r. Książę Pruski łamie zobowiązania i przepuszcza Szwedów do Polski.
- 1683 r. Po zwycięskiej bitwie pod Wiedniem cesarz Leopold I nie dotrzymuje umowy i przestaje wspomagać wojska polskie. Ponownie łamie umowę przez odmowę posiłków w walkach z Turkami.
- 1709 r. August II Sas łamie umowę z 1706 roku o zrzeczeniu się korony i wkracza do Polski.
- 1770 r. Maria Teresa łamie umowę spiską i wkracza na Spisz.
- 1772 r. Prusy nie dotrzymują umowy rozbiorowej i wpadają do Gdańska, który broni się zbrojnie.
- 1790 r. Prusy zawierają z Polską przymierze. W trzy lata później przeprowadzają II rozbiór Polski. W 1794 roku oblegają Warszawę, lecz ponoszą klęskę i cofają się w Poznańskie.
- 1846 r. Austria łamie traktat wiedeński i zabiera Wolne Miasto Kraków.
- 1848 r. Fryderyk Wilhelm IV Pruski uznaje Komitet Narodowy w Poznaniu i zezwala na tworzenie wojska polskiego. W kilka tygodni napadają Prusacy na oddziały polskie. Ponoszą porażki pod Miłosławiem, Wrześnią i Księmem.
- 10.II.1919 r. — Niemcy zawierają umowę o odstąpieniu Poznańskiego. Tego samego dnia napadają w nocy na granice. Po 51 dniach walki wojska polskie wypierają Niemców.
- 10.V.1921 r. — Umowa plebiscytowa z Niemcami. Niemcy zrywają ją bez wypowiedzenia, napadając po trzech (13.V) dniach na linie powstańców śląskich.
- 1.VII.1925 r. — Niemcy łamią bez wypowiedzenia I umowę celną.
- 15.IV.1930 r. — Niemcy łamią również bez wypowiedzenia II umowę celną.
- 31.III.1931 r. — Pakt polsko-niemiecki o „nieagresji radiowej”. Niemcy łamią go tego samego dnia i nie stosują się do niego.
- 26.I.1934 r. — Polsko-niemiecki traktat „o nieagresji”.
- 5.X.1937 r. — Porozumienie polsko-niemieckie w sprawie tranzytu przez Pomorze. Niemcy łamią je, odmawiając płacenia gotówką.
- 1939 r. Niemcy zrywają pakt „o nieagresji” z 1934 roku.



Pan Prezydent wraz z otoczeniem zwiedza budowę wielkiej zapory wodnej na Dunajcu w Rożnowie

Fot. W. Pikiel

Polacy za granicą

MŁODZIEŻ POLSKA W DANII MANIFESTUJE SWĄ POSTAWĘ PATRIOTYCZNĄ

Zdecydowana postawa narodu polskiego znajduje pełny odzwierciedlenie wśród naszych Polaków. Zewsząd płyną dary na FON, zewsząd nadchodzą pisma, telegramy, uchwały podkreślające solidarność i gotowość wszystkich Polaków na całym świecie.

Idea jedności narodu polskiego ponad słup graniczne nabrała w obliczu obecnej chwili wartości realnej i trwałej.

Rozproszona po wyspach Zelandii, Fionii, Lolland i Falster oraz na półwyspie Jutlandzkim, Polonia duńska zmanifestowała ostatnio w sposób imponujący, że myślą i sercem jednocy się z całym narodem polskim — gotowa ponieść wszelkie ofiary, gdyby tego Ojczyzna zażądała.

W pięknym miasteczku duńskim Nykøbing, w największej sali, która nie mogła pomieścić tysiąca młodzieży, przybyłej z całej niemal Danii — rozbrzmiewały słowa i hasła, które krzepią, gdyż są wyrazem mocy i siły.

Młodzież polska w Danii przyrzekała niczym nie splamić imienia i honoru Polaka, dochować świętej wiary ojców, a umiłowanie i ukończenie Polski przekazać w spuściznę przyszłemu pokoleniu.

Młodzi Polacy w Danii stanowią jednolitą warstwę społeczną i zawodową pracowników na roli. Pracują ciężko i dlatego są szanowani i cenieni — ale chwile, które mogą poświęcić dla siebie — zaczynają się wtedy, kiedy niedaleko mieszkaniom miasta myśli już o spoczynku. I wtedy nasi dzielni młodzi rodacy przemierzają na rowerach nieraz kilkunastokilometrowe przestrzenie, by znaleźć się choć na chwilę pod dachem Domu Polskiego, polskiej świetlicy, czy po prostu w zwykłej izbie, gdzie rozbrzmiewa polska pieśń i polskie słowo, gdzie w umysłach i sercach żyje Polska...

Mogą oni służyć swą ofiarnością i przywiązaniem do polskości za wzór swym młodym rówieśnikom na innych terenach.

WIARA I MIŁOŚĆ OJCZYZNY WŚRÓD SPOŁECZEŃSTWA POLSKIEGO W ARGENTYNIE

Uroczyste nabożeństwo, jakie odprawione zostało po zgonie papieża Piusa XI przez duszpasterza kolonii w kościele polskim w Buenos Aires, złączyło całe tłumy wiernych emigrantów, którzy gromadnie pośpieszyli oddać hołd pamięci tego, który ocenił i ukołchał gorąco nasz naród „semper fidelis” i był jego wiernym przyjacielem w słowie i czynie.

W pokornych, z głębi serca płynących modłach, zmanifestowało społeczeństwo polskie w Argentynie, że nie wygaśnie wśród niego nigdy pamięć o świetlanej postaci tego, który oddał Polsce niebywałe przysługi w zaraniu jej niepodległości i zawsze wierzył w wielką przyszłość naszego narodu.

POLACY ZA GRANICĄ NA FUNDUSZ OBRONY NARODOWEJ

„NIECH ZASZUMI LAS BAGNETÓW POLSKICH”

Pod takim tytułem zamieszcza „Robotnik Polski”, pismo wychodzące w Nowym Jorku — dłuższą notatkę, w której zachęca swych czytelników do dalszego składania ofiar na Fundusz Obrony Narodowej.

„Lada chwila — czytamy — może nad naszą Ojczyznę zaszaleć krwawa burza wojenna. Jedynym piorunochronem są bagnety żołnierzy polskich.

Dbajcie o to, aby tych bagnetów było jak najwięcej. Składajcie ofiary na Fundusz Obrony Narodowej”.

Do dnia 4 bieżącego miesiąca za pośrednictwem „Robotnika Polskiego” złożono 5.604,01 dolarów na obronę Polski.

PLYNĄ DATKI NA FUNDUSZ OBRONY NARODOWEJ

Wypadki w Europie poruszyły do głębi Polaków w Ameryce. Ofiary na FON płyną w dalszym ciągu. W wielu miejscowościach postanowiono złożyć bodaj tyle darów, ilu Polaków liczy ta miejscowość. Dużo jest takich rodaków, wiele jest organizacji, deklarujących znaczniejsze sumy, o ile rzeczywiście wojna wybuchnie.

ODDAŁ SAMOCHÓD NA OBRONĘ POLSKI

Nadzwyczajny a zarazem wzruszający objaw ofiarności na obronę Polski wydarzył się niedawno w Chicago. Oto przybył do Konsulatu Generalnego Rzeczypospolitej Polskiej p. Jan G., Polak urodzony w Ameryce, i ofiarował na Fundusz Obrony Narodowej, zakupiony przez niego dopiero przed kilku tygodniami piękny, prawie nowy samochód marki „Dodge”, za który zapłacił 800 dolarów.

Rodak nasz, odczuwając bardzo głęboko i przejmując się obecną sytuacją w Ojczyźnie i dumny z bohaterskiej postawy narodu polskiego, ofiarował co miał najdroższego na obronę Polski.

4.314 DOLARÓW NA FON

„Nowiny Polskie” — pismo wychodzące w Milwaukee w Stanach Zjednoczonych A. P. — wysłało niedawno do Chicago na ręce Konsula Generalnego Rzeczypospolitej Polskiej 2.550 dolarów w gotówce, w bonach i kuponach na Fundusz Obrony Narodowej. Poprzednio „Nowiny Polskie” wysłały 1.764 dolary, co stanowi razem 4.314 dolarów.

Jest to suma, na którą złożyły się datki osób i towarzystw, składających na obronę Polski za pośrednictwem „Nowin Polskich”. Lista „Nowin Polskich” otwarta jest w dalszym ciągu.

NIE MA POLAKA WE FRANCJI, KTÓRYBY NIE ZŁOŻYŁ DATKU NA FON

O ofiarności Polonii francuskiej na FON, o tym, że nie ma prawie emigranta polskiego we Francji, któryby nie złożył datku na dozbrojenie armii polskiej świadczyć może chociażby sprawozdanie ze zbiorów w jednej tylko kolonii polskiej w Le Creusot (Seine et Loire). Zebrano tam 12.000 franków: komitet i towarzystwa — 1.450 franków, dzieci z przedszkola — 40 franków, szkoła powszechna — 265 franków, zbiórka ogólna dała 7.800 franków. Oddział Związku Strzeleckiego — 180 franków, drużyny harcerskie — 600 franków, towarzystwo gimnastyczne „Sokół” — 1.160 franków. Polacy we Francji pamiętają o Polsce.

POLACY Z NICEI I MONACO OFIAROWALI WOJSKU POLSKIEMU CIĘŻKI KARABIN MASZYNOWY

Nie tylko w gotówce i czekach płyną od Polaków za granicą ofiary na Fundusz Obrony Narodowej. Oto grupa Polaków z Nicei i Monaco złożyła dar w naturze, zakupując ciężki karabin maszynowy wraz z kompletnym wyposażeniem dla wojska polskiego.

Prezes Lewiński, przekazując 16 czerwca na dziedzińcu koszar pułkowi Legii Akademickiej karabin, stwierdził, że tym darem Polacy z Nicei i Monaco chcą zadokumentować swą łączność z Macierzą i są gotowi do dalszych ofiar na cele dozbrojenia armii. Nadmienić warto, że fundusze na dar, około 45.000 franków, złożyła grupa zaledwie 40 Polaków. Na czele komitetu zbiórki stał senior kolonii polskiej w Nicei hr. Stanisław Broel-Plater.

„DLA NASZEJ UKOCHANEJ MATKI - POLSKI”

Marszałek Śmigły-Rydz przyjął proboszcza parafii św. Michała w Derby (Stany Zjednoczone) ks. Józefa Spałka, który wręczył Mu czek i obligacje na 2.490 dolarów, zebranych przez Polaków w Derby i Shelton na dozbrojenie wojska polskiego.

1000 DOLARÓW NA FON DAŁY DWIE POLSKIE ORGANIZACJE

Nie tylko w wielkich skupiskach polskich na obszarze Stanów Zjednoczonych trwa zbiórka na Fundusz Obrony Narodowej — trwa ona również i we wszystkich, najmniejszych nawet, ośrodkach, dając bardzo poważne wyniki.

Oto dwie polskie organizacje w Riverhead i Colverton „Towarzystwo Rolników i Przemysłowców im. Tadeusza Kościuszki” oraz „Polski Narodowy Niepodległy Klub Polityczny” ofiarowały po 500 dolarów na Fundusz Obrony Narodowej ze swych kas, wyżywając zarazem ogół członków do jak największych ofiar na ten cel.

WYCHODZTWO W KANADZIE MANIFESTUJE SWĄ SOLIDARNOŚĆ

Piękny wiec zorganizowali Polacy w mieście Hamilton w Kanadzie. Specjalnie zorganizowany Komitet Obrony Narodowej zapelował do ludności polskiej tego miasta o podjęcie akcji pomocy materialnej dla Polski w związku z zagrożeniem jej przez wroga zakusy.

Na wiec przybyło około 1.000 osób. Nastrój był wysoce patriotyczny. Mówcy byli gorąco oklaskiwani. Apel o zbiórkę znalazł gorące przyjęcie, tak, że zaraz na wiecu zebrano około 1.400 dolarów w gotówce, oraz około 400 dolarów w bonach polskich. Pieniądz następnego dnia przesłano na ręce Marszałka Śmigłego-Rydza.

W uchwalonej na wiecu rezolucji rodacy z dalekiej Kanady oświadczają:

„Mamy mocną wiarę w waleczność żołnierza polskiego. Prosimy przyjąć od nas wyrazy naszej najgłębszej czci dla Rządu Polskiego za godne i stanowcze stanowisko wobec roszczeń wroga. Postanawiamy pomagać wedle sił naszych w walce Ojczyzny, mając niepłonną nadzieję, że nasze ofiary będą przyjęte zycielwie”.

DYPLOM DLA ZJEDNOCZENIA ZRZESZEŃ POLSKICH W KANADZIE

Zjednoczenie Zrzeszeń Polskich w Kanadzie otrzymało dyplom, stwierdzający złożenie ofiary pieniężnej na Fundusz Obrony Narodowej, zebranej wśród Polonii kanadyjskiej. Dar ten został zapisany w złotej księdze ofiarodawców na cele Funduszu.

PIRAMIDA MÓWI

Zapewne niewiele osób zdaje sobie sprawę z tego, jak niezmiernie ciekawą liczbą jest znane w matematyce „pi”. Cóż to jest owo „pi”? Otóż stwierdzono, że stosunek obwodu koła do średnicy wynosi w przybliżeniu 3,1416. Liczbę tę nazwano „pi”. Wiadomo, że powierzchnię koła wyraża prosty wzór $r \cdot \pi$, gdzie r jest promieniem koła „pi” zaś jest tak zwaną liczbą „pi”, równającą się w przybliżeniu 3,1416. Na przykład jeżeli promień koła $r = 10$ cm, to powierzchnia koła $= 10 \cdot 3,1416 = 10 \cdot 10 \cdot 3,1416 = 100 \cdot 3,1416 = 314,16$ cm².

Niezbyt dawno temu rozwiązano zagadnienie kwadratury koła. Dokonał tego w 1882 roku niemiecki matematyk Lindemann. Mianowicie udowodnił on, że przy pomocy cyrkla i linii nie można wykreślić kwadratu, którego powierzchnia byłaby równa powierzchni danego koła.

Polski matematyk, jezuita Kochański, wykonał przybliżoną konstrukcję geometryczną liczby „pi” z dokładnością do sześciu stutysięcznych jej prawdziwej wartości.

Amerykanin Shanks obliczył w 1873 roku liczbę „pi” na 707 miejsc dziesiętnych.

Liczba „pi” ma szczególny związek z tak zwaną piramidą Cheopsa. Jeżeli bowiem wierzyć egypciologom, którzy zajmowali się największą z piramid, piramidą Cheopsa, to w ten kamienny kolos, stanowiący arcydzieło architektoniczne, nie mające chyba sobie równego, zaklęta jest cała potężna wiedza astronomiczna kapłanów egipskich, wiedza, która wprawić może w zdumienie najtęższych uczonych nowoczesnych.

Przed paru laty ukazała się książka Georges Barbarin pod tytułem „Tajemnice wielkiej piramidy”, w której autor stwierdza, że w piramidzie Cheopsa zamknęli uczeni kapłani także swoją tajemniczą, mistyczną wiedzę o przyszłości, że wymową kamieni, galerii, krużganków, tunelów i sal opowiedziana jest historia ludzkości od 4.000 roku przed Chrystusem do 2.000 roku po Chrystusie.

Budowanie szosy, po której toczono kamienie, dochodzące do 10 metrów długości, a ważące po pół miliona kilogramów, trwało 10 lat. Transport ich i nakładanie na coraz wyższe warstwy wymagały pracy 100.000 ludzi, którzy po trzech miesiącach pracy stawali się inwalidami zupełnie bezużytecznymi, całą stutysięczną załogę musiano zmieniać co kwartał.

Wreszcie stanął kolos o szerokości 232.805 metrów i 148.208 metrów wysokości.

Południk, który przechodzi przez piramidę Cheopsa, jest południkiem, który przechodzi przez największą ilość lądów, a najmniejszą ilość mórz, spośród wszystkich możliwych linii, które możemy przeciągnąć przez obydwa bieguny. Czyżby więc starożytni kapłani znali geografie całego świata i to z idealną dokładnością?

Gdy dodamy do siebie długość czterech boków piramidy Cheopsa i otrzymamy liczbę 931.22 metrów podzielimy przez podwójną jej wysokość, to jest liczbę 296.416 metrów, otrzymamy liczbę równą 3,1416. Trzeba

pamiętać, że piramidę zbudowano przed z górą 4 tysiącami lat!

Ani Grecy, ani Rzymianie nie umieli określić dokładnej długości roku słonecznego. A wielka piramida podaje ją z idealną dokładnością. Jeśli się przez liczbę „pi” pomnoży długość przedsionka grobu królewskiego w piramidzie, to otrzymamy 365,242 — dokładną ilość dni w roku.

Miarą, używaną przez kapłanów egipskich przy budowie piramidy, był tak zwany „łokiec piramidalny”, którego długość = 635.660 milimetrów. Pomnożmy tę liczbę przez 10 milionów, a otrzymamy 6,356.660 metrów, co jest niedawno dopiero ustaloną dokładną odległością biegunów od środka ziemi.

Odległość ziemi od słońca, zasadniczą wartość w nauce astronomii — określono dokładnie dopiero w 1900 roku na 148.208.000 kilometrów. Liczbę tę znali kapłani egipscy. Pomnożmy na przykład tak zwany „cal piramidalny”, to jest mniejszą miarę, używaną przez kapłanów, a wynoszącą 254.264 milimetrów, przez 10 miliardów, otrzymamy drogę, którą przebiega ziemia w ciągu 24 godzin. I tak dalej.

Egiptolodzy postawili sobie wobec tego pytanie, czy nie można doszukać się w tej potężnej mowie architektonicznej pewnego rodzaju kroniki czasów przeszłych i przyszłych.

W ostatnich latach ubiegłego wieku uderzyło ich dziwne położenie i proporcje korytarzy wewnątrz piramidy. Zaczęli szukać i dla nich jakiegoś ukrytego znaczenia. I krok za krokiem doszli do zadziwiających wyników. Piramida w swym systemie korytarzy, przedsionków, galerii i sal zawiera w sobie kronikę dziejów ludzkich do roku



Piramida Cheopsa

2011 po narodzeniu Chrystusa.

Jak do tego doszli? Wzięli po prostu za miarę „cal piramidalny” (254.264 milimetrów) i biorąc jego długość początkowo za jeden rok, później za jeden miesiąc, znaleźli wyrażoną w symbolicznej konfiguracji przejść przepowiedzianą historię świata.

Początek tego niezwykłego kalendarza uczeni znaleźli w punkcie przecięcia się przedłużenia ściany północnej z osią głównego korytarza. Punkt ten odpowiada dniu 22 września roku 4000 przed narodzeniem Chrystusa. Od tego punktu ciągnie się droga, na której ważne fakty historyczne wyrażone są pewnymi architektonicznymi szczegółami, jak progi, początki albo końce galerii, przeciętne załamania linii itp. Narodzenie Chrystusa zaznaczone jest początkiem poziomu podłogi sali królowej w czwartym roku naszej ery. Piramida wyznacza ten dzień na 4 października podług kalendarza gregoriańskiego, co jest idealnie zgodne z historią. Jednocześnie rozpoczyna się wielka galeria, przez którą kapłani symbolizowali epokę zbawienia ludzkości, a galeria ta ma wyobrażać właśnie erę chrześcijaństwa, rozpoczętą śmiercią i Zmartwychwstaniem Chrystusa. Wielka galeria kończy się na roku 1844, gdy ukazały się pierwsze koleje żelazne i rozpoczął się wiek postępu technicznego.

Tak się przedstawiają fakty, niezwykle sensacyjne i nieprawdopodobne. Może dalsze badania odkryją, ile prawdy mieści się w tych przypuszczeniach o przepowiadającej przyszłość piramidzie.

Wielki konkurs „Wiarusa“

Ogromne zainteresowanie, jakie wzbudził nasz konkurs „Wiarusa“, zwłaszcza w ostatnich tygodniach, zmusił Redakcję do uwzględnienia prośb licznych abonentów do przedłużenia terminu konkursu nieodwołalnie już do dnia 1 sierpnia bieżącego roku.

Wyniki konkursu podamy dnia 15 sierpnia bieżącego roku. Zwracamy się więc do wszystkich uczestników konkursu, którzy prosili o przedłużenie im terminu konkursu ze względów służbowych, albo prywatnych, aby korzystając z przedłużenia terminu, jak najspieszniej nadesłali nam zgłoszenia deklarujące otwarcie książeczek PKO serii VI, w myśl warunków konkursu.

Utrzymujący się na dalszych miejscach uczestnicy konkursu mają możliwość, dzięki przedłużeniu terminu konkursu, wysunięcia się na bardziej czołowe miejsca w tabeli. Przypominamy bowiem, iż na konkurs wyznaczonych jest dwadzieścia cennych nagród, z których 2 główne przydzielone zostaną za największą ilość otwartych książeczek, 20 pozostałych nagród wylosowanych zostanie między pozostałych uczestników konkursu.

Wzywamy więc wszystkich naszych abonentów, aby wykorzystali przedłużenie terminu konkursu.

Niżej podajemy zestawienie alfabetyczne dotychczasowych uczestników konkursu, wybranych według ilości posiadanych książeczek PKO serii VI, spośród ogólnej liczby 3.400 zgłoszeń.

Podoficer Adamowski Feliks — Sejny, kapral Adamczak Stanisław — Kopyczyńce, kapral Baldysiak Fr. — Warszawa, marynarz Bara Ignacy — Gdynia, podoficer Baraniok J. — Będzin, kapral Bartnicki St. — Słobódka, podoficer Bazan Zenon — Gdynia, plutonowy Biela St. — Pińsk, kapral Bielecki St. — Grodno, plutonowy Bieszczad Ludwik — Sarny, wachmistrz Bizła Wł. — Włodzimierz, podoficer Błaszczewicz Fr. — Wołożyn, ogniomistrz Bochenek W. — Przemyśl, wachmistrz Bołejko Jan — Nowa Wilejka, starszy marynarz Bomba Fr. — Pińsk, sierżant Born Jan — Sambor, podoficer Borucki Józef — Niemenczyn, podoficer Brenda H. — Radymno, plutonowy Bręborowicz St. — Sambor, podoficer Brodsko J. — Żorawica, plutonowy Bronicki J. — Korzec, marynarz Brywczyński E. — Gdynia, sierżant Budzyń St. — Toruń, podoficer Burzański Kazimierz — Kamionka St., mat Chmurzyński Br. — Pińsk, podoficer Ciećko Adam — Słobódka, plutonowy Czarnecki Wł. — Łódź, plutonowy Cygan Michał — Rykonty, marynarz Deczewski Adam — Gdynia, kapral Dobrzeński E. — Skala Pod., podoficer Duliński J. — Gródek Jag., marynarz Diwosz Józef — Gdynia, kapral Frankowski J. — Niemenczyn, podoficer Frona Bolesław — Słobódka, podoficer Fygas St. — Małyńsk, plutonowy Galiński St. — Siedlce, plutonowy Gałuszewski Jan — Gdynia, starszy sierżant Gazda St. — Kraków, marynarz Głuszek Bazyli — Gdynia, marynarz Gołąbek Jan — Jarosław, podoficer Gradowski Al. — Pińsk, plutonowy Gradziel Andrzej — Delatyn, marynarz Gronet St. — Gdynia, podoficer Grudziński Z. — Białystok, podoficer Hornik Leon — Stryj, podoficer Jakulik E. — Tarnopol, sierżant Janasiak Ludwik — Jarocin, plutonowy Janiak K. — Małyńsk, kapral Janiec K. — Mikaszewice, plutonowy Jankowski M. — Pińsk, plutonowy Janowicz Jan — Mołodeczno, podoficer Jastrzębski A. — Rokitno, plutonowy Kaftal Adam — Borscie k. Wilna, sierżant Kajdas K. — Rudzinki, podoficer Kalinowski Z. — Gdynia, starszy sierżant Kaliski Wł. — Skala Podolska, plutonowy Kamiński Fr. — Ludwikowo, podoficer Karaś Jan — Hoszcza, kapral Konarski J. — Porubanek, starszy sierżant Kopacz Cyprian — Nowy Sącz, sierżant Kopacz M. — Dawidgródek, wachmistrz Korzeniowski A. — Grudziądz, podoficer Kossak Szczepan — Kołtyniany, kapral

Koszewski Henryk — Gdynia, podoficer Koszpał Józef — Wilejka, Kot Roman — Podswile, podoficer Krajewski St. — Zegrze, sierżant Kramer E. — Borszczów, sierżant Królikowski Jan — Warszawa, kapral Krysiński K. — Małyńsk, podoficer Kucypera T. — Dederkały, ogniomistrz Kuropatwiński L. — Poznań, orkiestrant Laskowski H. — Gniezno, podoficer Lemański Józef — Toruń, plutonowy Lenarczyk K. — Skala, kapral Leonik Jan — Sokółka, kapral Lewandowski M. — Krzemieniec, podoficer Linkowski Piotr — Suwałki, podoficer Lisik Z. — Dęblin, kapral Łazarczyk A. — Zakopane, podoficer Majewski Fr. — Zamość, sierżant Makosiński M. — Rakowice, plutonowy Makrzyński Jan — Radom, podoficer Maksymczuk Józef — Świecie n. Wisłą, podoficer Małkowiak Józef — Czortków, marynarz Markiewicz J. — Gdynia, kapral Matyasik E. — Husiatyn, marynarz Miadzielec E. — Pińsk, podoficer Mierzejewski J. — Łomża, podoficer Mikulski K. — Nowe Święciany, podoficer Mostowski Z. — Gdynia, kapral Mroczkowski Wł. — Kleck, kapral Mruk St. — Kraków, kapral Musiak Z. — Kraków, plutonowy Muszczak K. — Sarny, marynarz Muszyński St. — Gdynia, kapral Nagiecki K. — Nowe Święciany, plutonowy Noga Jan — Kraków, starszy sierżant Nowak Jan — Korzec, podoficer Nowiński Jan — Krasne n. Uszą, podoficer Ozga Lucjan — Rudka, plutonowy Ozimek A. — Piotrków, marynarz Pawlak M. — Gdynia, podoficer Pędziwiatr Roch — Łódź, kapral Pieszczota Wł. — Wadowice, plutonowy Piotrowski E. — Białystok, starszy sierżant Podsiadły Jan — Pińsk, podoficer Pyszka M. — Gdynia, Pytel Jan — Białystok, kapral Radziok W. — Wilno, starszy sierżant Rubas Jan — Dederkały, podoficer Rybczyk M. — Rokitno, sierżant Rychlicki Piotr — Przemyśl, marynarz Rynkiewicz K. — Gdynia, kapral Setkowicz Z. — Sanok, kapral Sikora J. — Dederkały, podoficer Sikorski J. — Lwów, kapral Skąpski W. — Pińsk, plutonowy Skowronek St. — Krasne, kapral Skrętkowicz St. — Stanisławów, ogniomistrz Skrzyński Br. — Włodzimierz, podoficer Słupski K. — Zamość, Sobiecki Stanisław — Kleck k. Nieśw., podoficer Sokół Kazimierz — Iwieniec, starszy ogniomistrz Stachowiak Fr. — Poznań, marynarz Starczak Z. — Gdynia, starszy sierżant Stokłosa Fr. — Dołhinów, kapral Suchan J. — Kraków, plutonowy Sucharski Roman — Kraków, plutonowy Suszek B. — Małyńsk, marynarz Szczepaniak St. — Gdynia, kapral Szczepański J. — Krzemieniec, starszy wachmistrz Szczepański T. — Kraków, podoficer Szmaroń W. — Krzemieniec, podoficer Szufarski T. — Gdynia, plutonowy Szukbacher K. — Grodno, podoficer Szymczyk K. — Kraków, plutonowy Śmiglak W. — Poznań, plutonowy Taborowski B. — Równe, Targoński K. — Zamość, podoficer Tryjankowski J. — Głębokie, podoficer Tryskuć Ignacy — Białystok, kapral Trzebiński M. — Skala, Turek Fr. — Dęblin, podoficer Uchański Wł. — Zamość, kapral Ulewicz Józef — Porubanek, kapral Utko Adolf — Grodno, plutonowy Wachowiak Cz. — Rokitno, kapral Wiecheć Józef — Nowomalina, plutonowy Wizner Leon — Gdynia, kapral Zajac Herman — Dubno, podoficer Zajackowski M. — Gdynia, kapral Zajczyk Wł. — Grudziądz, starszy sierżant Zakrzewski K. — Łódź, wachmistrz Zawadzki C. — Krzemieniec, sierżant Zawoyski Wł. — Kraków, starszy ogniomistrz Zmyśliński J. — Zambrow, podoficer Zomerski Wł. — Gdynia, plutonowy Zagaj Jan — Dawidgródek, plutonowy Żelichowski J. — Bereżów, podoficer Żyromski Jan — Stanisławów.

Spośród wspomnianych największą ilość książeczek premiowanych PKO serii VI-ej otworzyli do dnia 15.VI następujący abonenci „Wiarusa“:

wachmistrz Bołejko Jan — Nowa Wilejka, starszy sierżant Nowak Jan — Korzec, plutonowy Bieszczad Ludwik — Sarny, podoficer Tryjankowski Józef — Głębokie.

SPORT

V TURNIEJ TENISOWY „WIARUSA”

(Kraków, wrzesień 1939)

Powodując się przełożeniem wszystkich wojskowych zawodów sportowych na okres jesienny, zmieniliśmy termin naszego turnieju na drugą połowę września. Okres jesienny pozwoli na łatwiejsze uzyskanie potrzebnych urlopów i ułatwi zjazd wszystkim miłośników sportu tenisowego.

Kraków ze swoimi pamiątkami narodowymi i atrakcjami turystycznymi będzie z pewnością z radością powitany przez przyszłych uczestników turnieju, jako miejsce rozgrywek turniejowych.

ZDECYDOWANE ZWYCIĘSTWO POLSKI NAD LITWĄ W LEKKOATLETYCE

W niedzielę 11 czerwca na stadionie Wojska Polskiego w Warszawie zakończył się dwudniowy mecz lekkoatletyczny Polska — Litwa.

Zgodnie z przewidywaniami wygrali łatwo Polacy, dając sobie wydrzeć tylko jedno zwycięstwo w skoku wzwyż. We wszystkich innych konkurencjach zwyciężali zawodnicy z Orłem Białym na piersiach.

W konkurencji kobiecej zwyciężyliśmy 38:19 punktów, a w męskiej 105:59 punktów.

Litwini byli bardzo zadowoleni z przyjęcia i z wyników swoich lekkoatletów, pomimo poniesionej klęski.

Kontakt ze sportem litewskim zacieśnia się coraz bardziej.

Plan kursów, obozów i zawodów na okres od jesieni 1939 r.

A. Kursy i obozy

L. p	Rodzaj kursu, obozu, zawodów	Miejsce	Ilość dni wyszk.	Turnus i termin	Termin nadsyłan zgłoszeń	Przewidz ilość miejsc	Koszt dzienn. utrzym.	U W A G I	
1	2	3	4	5	6	7	8	9	
1.	Dwa kursy przedowników pięściarskich	Lwów Grodno	21	październik Szczegółowe terminy ustala III i VI Okręgi ZWKS.		po 25 podofic.	tab. „S”	Zwrot kosztów przejazdu, zakwaterowania i wyżyw. w/g tab. „N” + 20% pokrywają Okr. Urz. WF i PW. Resztę do wys. tab. „S” pokryje ucześcin.	Organizują Okręgowe Ośr. WF w porozumieniu z Zarządami III i VI Okr. ZWKS
2.	Dwa kursy instruktorów pięściarskich	Warszawa Łódź	21	listopad grudzień		25 podofic.	2-50	Zwrot kosztów przejazdu, zakwaterowania i utrzymania w/g tab. „S”. Resztę do wysokości pełnych kosztów utrzymania pokrywają uczestnicy	Szczegółowe zarządzenia zostaną wydane we wrześniu b. r.
3	Kurs instruktorów pływackich	Warszawa	28	luty 1940		25 ofic. i podofic.	2-50		Szczegółowe zarządzenia zostaną wydane w grudniu b. r.
4.	Obozy szybowcowe	Auksztagyry (koło Wilna)	14	I turnus 17-30 IX	1. IX.	30 ofic. i podofic.	1-50		
	Szkolenie do podkategorii A i B	Polichno koło Kielc	14	II turnus 17-30 IX	1. IX.	30 ofic. i podofic.	2-00		
		Gostom koło Kościerzyny	14	III turnus 17-30 IX.	1. IX.	30 ofic. i podofic.	2-00		
	Szkolenie do podkategorii C i D	Tęgobórze koło N. Sącza	14	IV turnus 17-30 IX.	1. IX.	30 ofic. i podofic.	2-00		
5.	Obozy żeglarskie śródlądowe dla podoficerów	Ośrodek żegl. Kom. WF na jez. Wigry	13	I turnus 17-30 IX. II turnus 2-15 X	1. IX. 1. IX.	40 podofic. na każdym turnusie	2-00	II-gi turnus przewidziany jest jako kurs na sterników śródlądowych	

B) Zawody sportowe.

L. p	Rodzaj zawodów	Terminy zawodów			Program zawodów
		W. K. S.	Okręgowe	O mistrz. Wojska	
1	2	3	4	5	6
1.	Regaty żeglarskie			14 i 15 X na jez. Wigry	
2.	Zawody strzeleckie zespołowe (koresp.)	Druga połowa września	Pierwsza połowa października	21-22 X	W zawodach WKS i Okręg. kb 1 (pół konkur.) kbks 2, Pw. 2 i Pd 4. W zawodach o mistrz. ZWKS kb 1, kbs 1, Pw. 1, Pd 4
3.	Zawody narciarskie	Termin zostanie podany w komunikacie ZWKS w listopadzie b. r.		W Zakopanem w I poł. marca 1940 r.	1. trójbój narc. (bieg 25 km, bieg zjazd. i slalom), 2. kombin. alpejska (bieg zjazdowy i slalom), 3. bieg 25 km. Zawodnicy startują w dwu grupach — młodszych do 32 lat i starsz. ponad 32
4.	Regaty bojerowe			dla oficer. i podofic. na jez. Charzykowskim	Termin i program zostanie podany do wiadomości w komunikacie ZWKS w listopadzie b. r.
5.	Szermierka i pięściarstwo	Marzec i kwiecień 1940 r.			Szczegóły ustalone będą w jesieni 1939 r.

RADIO

Przypominamy naszym Czytelnikom, a zarazem radiosłuchaczom, że do końca bieżącego miesiąca nadawane są codziennie (z wyjątkiem niedziel i świąt) o godzinie 11.30

AUDYCJE DLA POBOROWYCH

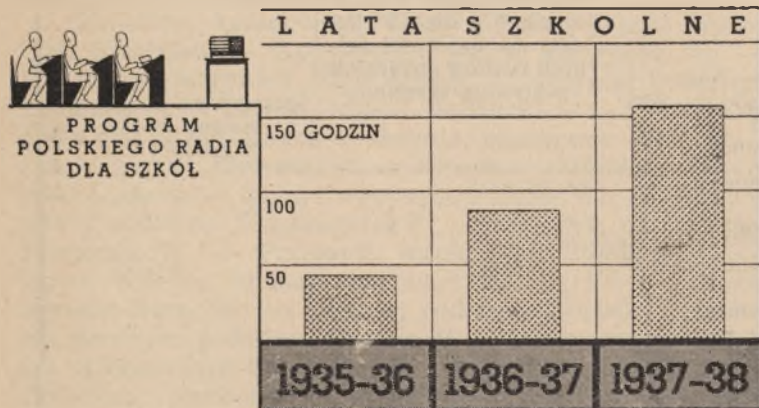
organizowane przez Wojskowy Instytut Naukowo-Oświatowy.

CZY RADIO ZASTĄPI NAUCZYCIELA?

W szeregu państw radio bardzo poważnie brane jest pod uwagę w wszelkich koncepcjach metodologicznych z zakresu pedagogiki.

W dziedzinie szerzenia oświaty i popularyzowania wiedzy rola radia jest olbrzymia. Nie może ono jednak być jedynym i wyłącznym narzędziem nauczania, lecz niezmiernie ważnym elementem pomocniczym w całości kształcenia środków pedagogicznych. Radio nie tylko na terenie szkolnym, ale w całym społeczeństwie może skutecznie rozbudzać pewne zainteresowanie, wskazywać metody dalszego samokształcenia, informować o nowych zdobyczach wiedzy i o możliwościach zapoznania się z nimi.

Postulat nauczania przez radio najszerzej realizowany jest w Ameryce. W Polsce również opracowano swego czasu projekt radiogimnazjum i przedłożono go czynnikom, kierującym szkolnictwem. W roku 1937 sądzono w Anglii, i to w poważnych kołach pedagogicznych, że do roku 1950 nie będzie już ani szkół, ani nauczycieli, lecz wszystko zastąpione będzie przez radiodbiorniki.



Radio nigdy jednak nie będzie jedyną formą nauczania, bo nigdy żaden genialny nawet produkt techniki nie zastąpi żywego, bezpośredniego kontaktu.

W Polsce ujęcie koncepcjonalne roli radia w szkolnictwie jest w ścisłym związku z etapami radiofonizacji szkół. W chwili obecnej mamy już 20% szkół radiofonizowanych, ale jest to jeszcze zbyt mało, by współpraca radia ze szkołą wychodziła poza ramy dobrowolnej inicjatywy. Jak dotąd szkolnictwo pozostawia całkowitą swobodę nauczycielowi w posługiwaniu się radem w szkole. W miarę jednak postępu radiofonizacji szkolnictwa rola radia w szkole będzie niewątpliwie wzrastać, stając się z czasem tak samo niezbędną pomocą w nauczaniu, jak dzisiaj książka, mapa, lub ilustracja.

Prasa angielska doniosła ostatnio, że liczba zradowfonizowanych szkół angielskich wynosi w chwili obecnej 9.759. Porównując ten stan z liczbą szkół zradowfonizowanych w Polsce, widzimy tylko nieznaczną różnicę na korzyść Anglii, w Polsce bowiem w dniu 1 czerwca ilość zradowfonizowanych szkół wyrażała się w liczbie 9.301. Ujmując to zagadnienie procentowo w stosunku do ilości szkół w danym państwie — stwierdzić musimy, że ilość szkół zradowfonizowanych jest w Polsce procentowo wyższa. Należy zaznaczyć, że w Polsce obserwujemy stały intensywny wzrost odbiorników w szkołach. Odrębną statystykę dla szkół wprowadzono w październiku 1938 roku. Ilość szkół zradowfonizowanych wynosiła wtedy 4.208, a więc na przestrzeni niespełna roku liczba szkół zradowfonizowanych wzrosła więcej niż w dwójnasób.

Codziennie nadawane audycje szkolne zyskują oczywiście na swym znaczeniu w miarę postępów radiofonizacji szkół. Stan idealny zapanowałby oczywiście dopiero wtedy, gdyby wszystkie szkoły na terenie Polski posiadały radiodbiorniki, a audycje szkolne mogły by wówczas należeć do obowiązkowego programu zajęć szkolnych.

W Stanach Zjednoczonych przeważa jeszcze nastrój eksperymentu i szereg instytucji z udziałem wybitnych uczonych pracuje badawczo nad rolą i powołaniem radia w dziedzinie wychowania i nauki. Gdy jednak w roku 1938 wybuchła w Chicago epidemia, uniemożliwiająca normalne lekcje, nadawano audycje szkolne dla 350.000 dzieci, które miały być słuchane obowiązkowo i dały podobno bardzo dobre wyniki.

LICZBA SŁUCHACZY RADIOWYCH W RÓŻNYCH KRAJACH

(Dane z końca kwietnia roku bieżącego)

Alger — 96.417, Niemcy — 12.503.108, w tym 11.722.997 w dawnej Rzeszy i 780.111 w Austrii i w Sudetach, Belgia — 988.906, w tym 17.301 bezpłatnych, Dania — 778.987, Gdańsk — 49.100, Estonia — 74.913, Finlandia — 318.825, Francja — 5.025.295, Wielka Brytania — 8.962.850, w tym 52.850 bezpłatnych, Węgry 467.997, Irlandia — 154.081, Włochy — 1.045.550, Japonia — 4.105.211, Łotwa — 141.711, Litwa — 55.531, Nowa Zelandia — 318.613, w tym 966 bezpłatnych, Palestyna — 39.024, Holandia — 1.131.138, Polska — 1.081.845, w tym 2781 bezpłatnych, Portugalia — 85.141, Szwecja — 1.284.174, Szwajcaria — 558.972, Jugosławia — 147.794, Czechy — 727.162.

„DNI MORZA“ W AUDYCJACH RADIOWYCH

„Dni Morza“ — to wielka i radosna manifestacja społeczeństwa polskiego w stosunku do zagadnień morskich. 20 lat niepodległego bytu Polski odrodzonej wykazało dobitnie, że Polska bez dostępu do morza istnieje nie może.

Pod hasłem „Nie damy się odepchnąć od Bałtyku“ — organizowane są tegoroczne „Dni Morza“. Okrzyk ten, lecący od polskiego wybrzeża, rozniósł po całej Polsce również i fale radiowe — Polskie Radio organizuje bowiem, jak co roku, wiele audycji, stanowiących odzwierciedlenie uczuć i nastrojów, panujących w społeczeństwie. Wykaz tych audycji znajdą radiosłuchacze w programach radiowych.

MÓWIONE LISTY

Dyrekcja Poczty Republiki Argentyńskiej zezwoliła na uruchomienie, tytułem próby, służby korespondencji mówionej (fonopost), przy pomocy której nagrane słowa będą przekazywane drogą pocztową.

W specjalnie urządzonych kioskach można będzie nagrywać swe słowa na nielamliwych płytach, wazących 20 gram, o średnicy 20 cm. Każda płyta może pomieścić 200 słów i można ją reprodukcować na każdym gramofonie. Opłata za płytę wraz z przesyłaniem jej w specjalnej kopercie wynosi 1 peso w granicach Republiki Argentyńskiej, 1,25 peso dla krajów amerykańskich i dla Hiszpanii, a 1,50 peso dla krajów europejskich, oprócz Hiszpanii.

Projektowane jest rozszerzenie tej służby w tym sensie, aby klienci mogli nagrywać swe listy przez telefon, z własnego mieszkania.

ŚWIATŁO I RADIO MAJĄ WIELE CECH WSPÓLNYCH

Na pytanie, czym jest eter, nikt dotąd nie może dać pewnej definicji. Mówi się, że jest to nieuchwytna dla oka, bezwonna, obojętna dla zmysłu smaku substancja, wypełniająca przestrzeń międzyplanetarną. Obecność eteru jest powszechna; nawet próżnia jest nim wypełniona. Eter przenika wyniosłości górskie i najgłębsze oceany. Jego fale płyną z szybkością światła.

Fale eteru mają swoje kaprysy, nad którymi głowią się uczeni, stając często bezradnie wobec zagadki. Fale eteru płyną ponad falami morskimi, przenikają ściany stalowych gmachów i przewoły kablowe. Inne jest ich działanie w porze nocnej, w której jakgdyby czuły się lepiej pod działaniem ożywczego chłodu. Z trudem natomiast znoszą promienie słońca i dlatego praca ich w godzinach południowych traci do 1/4 zwykłej wydajności.

Dział fotograficzny

O FOTOMONTAŻU

Wyrównywanie nierównomiernych światel i cieni można przeprowadzać na negatywie dwoma sposobami. I tak, negatyw mdły o słabym rysunku w cieniach można wzmocnić za pomocą sproszkowanego grafitu. Grafit musi być bardzo dokładnie zmielony i starannie przesiany, w przeciwnym razie małe grudki podczas pocierania emulsji mogą obraz jeszcze bardziej zmatowić.

Negatyw, względnie jego części, pocieramy po stronie emulsji grafitem najlepiej za pomocą palca. Emulsja ze względu na swą chropowatą powierzchnię zatrzymuje na sobie proszek grafitowy, co w rezultacie podnosi wyrazistość rysunku.

Przez dłuższe pocieranie można nanieść grubszą warstwę grafitu. Patrząc na negatyw w przeźroczu, można łatwo doprowadzić go przez wyrównanie przejrzystości do właściwego i pożądanego stanu.

Drugi sposób polega na pokrywaniu negatywu, względnie jego fragmentów, wodnym roztworem farby anilinowej. Farbowanie odbywa się również od strony emulsji, przy czym należy uważać na emulsję, która pod wpływem wilgoci pęcznieje i staje się bardzo wrażliwa na tarcie. Pokrywanie należy przeprowadzać za pomocą małego pędzelka o długim i bardzo miękkim włosiu.

Obie operacje, to jest pocieranie grafitem i pokrywanie farbą, przeprowadza się na negatywie nielakierowanym.

Tu spotykamy się z nowym zagadnieniem, a mianowicie z lakierowaniem negatywów, które wymaga bliższego omówienia. Otóż lakierowanie negatywów potrzebne jest po to, ażeby negatyw uchronić przed zbyt szybkim zniszczeniem. Jeżeli z jednego negatywu zrobimy większą ilość odbitek, to zobaczymy, że przez stykanie się papieru z emulsją, ulegnie ona zmatowieniu.

Przy dłuższym przechowywaniu, szczególnie w miejscach wilgotnych, emulsja psuje się również bardzo szybko.

Ażeby temu zapobiec, pokrywamy negatyw od strony emulsji specjalnym lakierem, znanym w handlu pod nazwą lakieru negatywowego. Lakier można też samemu spreparować według następującej recepty E. J. Kwaśniewskiego:

Benzol — 100 cm³. Alkohol absolutny — 10 cm³. Żywica damarowa — 8 g.



Biały bez

bl. Panatomic, ap. Retina I, filtr żółty 2*, przesł. 11, czas 1/100 sek. maj, godz. 11.

Fot. Konowalczyk St., Równe

Po dokładnym rozpuszczeniu żywicy roztwór należy przefiltrować przez cienką bibułę. Negatyw pokrywamy cienką warstwą lakieru od strony emulsji za pomocą płaskiego miękkiego pędzelka, przy czym zostawiamy negatyw aż do wyschnięcia.

Lakier możemy w razie potrzeby łatwo zmyć za pomocą spirytusu denaturowanego.

A. E. R.

RADY PRAKTYCZNE

Doskonałe recepty na płyny, używane w fototechnice nowoczesnej, zebrane są w broszurce „Recepty fotograficzne” E. J. Kwaśniewskiego. Cena zł 1.50.

Wiarus — szachista

WIADOMOŚCI ZE ŚWIATA SZACHOWEGO

W międzynarodowym turnieju szachowym, który rozgrywany był w Stuttgardzie, zwycięstwo odniósł Bogoliubow (Niemcy) — 7,5 pkt. Drugą nagrodę zdobył Rychter (Niemcy) — 7 pkt. Trzecią do szóstej zdobyli wspólnie wszyscy Niemcy: Eliskases, Angels, Kieniroger, oraz dr Vidmar (Jugosławia) — po 6,5 pkt.

Dalsze miejsca zajęli: Foltys (Czechy), O'Kelly (Irlandia), Grob (Szwajcaria), Staldi (Włochy), Hess (Niemcy), oraz Szilly (Węgry).

W turnieju pań, który został rozegrany w lokalu warszawskiego okręgowego związku szachowego, zwyciężyły wspólnie dwie panie, a to: dr Hermanowa i mgr Gerlecka.

Celem zdobycia pierwszego miejsca, panie te rozpoczęły mecz z 4-ch partii. Ciekawe, która zwycięży, a jest o co walczyć, gdyż jest to pojedynek o nieoficjalne mistrzostwo Polski w konkurencji kobiecej.

Z TURNIEJU SZACHOWEGO O PODOFICERSKIE MISTRZOSTWO GARNIZONU KRAKOWSKIEGO

W miesiącu maju roku bieżącego ukończony został turniej szachowy o podoficerskie mistrzostwo garnizonu na rok bieżący.

Turniej ten, nad którym protektorat objął miejscowy komendant garnizonu, zorganizowany został przez sekcję szachową podoficerskiego kasyna garnizonowego, przy udziale 33 podoficerów-szachistów.

W wyniku ciekawych i emocjonujących rozgrywek, tabela końcowa przedstawia się następująco: pierwsze miejsce wraz z nagrodą przechodnią, ufundowaną przez komendanta garnizonu, i tytułem mistrzowskim zdobył starszy sierżant Mrózek Paweł, uzyskując punktów 17. Tytuł wicemistrza garnizonu zdobył sierżant Tunajek, mając punktów 15.

Dalsze miejsca zajęli: kapral Krusza Wilhelm, Michałowski Zygmunt, starszy sierżant Kowal Władysław, Ładoś Stanisław, Kulinski Józef, Bieleś Kazimierz, plutonowy Opacki Antoni, sierżant Albiński Kajetan, sierżant Szymski Kazimierz itd.

Zawodnicy od pierwszego do piątego otrzymali bardzo ładne nagrody, ponadto wszyscy oni otrzymali dyplomy honorowe.

Kierownictwo techniczne rozgrywek spoczywało w rękach starszego sierżanta Mrozka Pawła.

Partia, grana na turnieju o indywidualne mistrzostwo Warszawskiego Okręgowego Związku Szachowego.

Białe: Danneman

Czarne: Damański

1) d2 — d4, Sg8 — f6. 2) c2 — c4, g7 — g6. 3) Sbl — c3, d7 — d5. 4) Sg1 — f3, Gf8 — g7. 5) g2 — g3, 0 — 0. 6) Gf1 — g2, d5xc4. 7) 0 — 0, c7 — c6. 8) e2 — e4, b7 — b5. 9) Hd1 — e2, a7, a6. 10) Tc1 — f4, Gc8 — b7. 11) Wa1 — d1, Sb8 — d7. 12) Gf4 — c1! Hd8 — c7? 13) e4 — e5! Sf6 — d5. 14) e5 — e6! Sd7 — b6. 15) e6xf7, Wf8xf7. 16) Sf3 — g5, Sd5xc3. 17) He2 — e6, Sc3xd1. 18) Sg5xf7, Gg7xd4 (konieczne, gdyż po Sh6+ i Hg8+ groził mat Beniońskiego na Sf7). 19) Gc1 — f4, Hc7 — d7. 20) Sf7 — h6+, Kg8 — g7. 21) He6 — f7, Kg7 — h8. 22) Wf1xd1, e7 — e5. 23) Gf4xe5 i czarne poddały się. Świetna partia!

E. D., sierżant



Zespół teatru żołnierskiego w Toruniu

Fot. sierż. Garasiewicz

ŚWIĘTO „BALONIARZY” W TORUNIU

W przeddzień święta odbył się uroczysty apel przed pomnikiem poległych żołnierzy wojsk balonowych. Lista poległych jest duża. Większość strat przypada na okres, kiedy posiadane balony uległy zniszczeniu, a nie było jeszcze wytwórni, które mogłyby sprzęt uzupełnić. To też wojska balonowe odesłały swój sprzęt na tyły i stanęły w szeregach, jako piechota. Brały udział w bitwach pod Kuskami, Sarnakami i Hołowczycami, odnosząc poważne sukcesy.

Uroczystą pobudką, odegraną przez trębaczy, rozpoczęto program święta. Pogoda nie była zbyt piękna — padał deszcz. Mimo to batalion nasz stanął już o godzinie 8-ej do zbiórki.

O godzinie 9-ej odbył się przegląd, po czym wszyscy udali się do hali balonowej na solenną mszę św., którą celebrował ks. dziekan Sinkowski.

Po nabożeństwie przybyli w charakterze gości przedstawiciele wojska, społeczeństwa cywilnego, delegacje oficerów i podoficerów wojsk balonowych, oraz rodziny oficerów, podoficerów i pracowników cywilnych.

Po nabożeństwie pomaszzerowaliśmy do pobliskiego parku miejskiego na ulicy Bydgoskiej, gdzie nastąpiło złożenie wienca pod pomnikiem poległych żołnierzy wojsk balonowych. Następnie na ulicy Bydgoskiej odbyła się defilada. Po defiladzie w koszarach nastąpiło rozdanie nagród sportowych oraz nagród za pilną naukę w żołnierskiej szkole początkowej.

Nagrody za strzelanie otrzymały również panie z „Rodziny Wojskowej”: I — p. Wernerowa, II — p. Gumińska i III — p. Lisowska.

Z podoficerów nagrody otrzymali: kapral Arsiutin, a plutonowy Krieger puchar przechodni za strzelanie z kbk.

Po rozdaniu nagród nastąpił wspólny obiad żołnierski, w czasie którego delegacje oficerów, podoficerów i szeregowców z każdej kompanii, oraz pracowników cywilnych wręczyły czeki na FON na następujące kwoty: oficerowie na 515 zł, podoficerowie — 507 zł, szeregowcy — 297 zł 60 gr, a pracownicy cywilni na 83 zł 40 gr. Razem na 1403 zł.

Za dary podziękował dowódca batalionu.

Kończąc swe przemówienie dowódca wznosił okrzyk na cześć Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej, Pana Prezydenta oraz Naczelnego Wodza, Marszałka E. Śmigłego-Rydza. Odegrano hymn narodowy.

Wieczorem w teatrze żołnierskim odbyło się przedstawienie przy współudziale Polskiego Białego Krzyża. Odegrane zostały: „Werbel domowy”, komedia w 1 akcie, saksofon — parodia, „Aniek nawalczy” — monolog, taniec Murzyna i „Ach te Leguny”, komedia w 1 akcie. W przedstawieniu tym wyróżnili się znakomitą grą: starszy sierżant Ziolkowski, st. szer. Krzymianowski i Lewandowski.

A teraz jeszcze kilka słów o święcie. Zaszczycili nas swoją obecnością mali „baloniarze”, to szkoła powszechna Nr 5 z Torunia, z kierownikiem p. Słezakiem, oraz pp. Nowakowskim i Grzędą na czele, biorąc również udział w całej uroczystości święta od wczesnego ranka, aż do końca obiadu żołnierskiego, urozmaicając żołnierzom naszym uroczysty dzień święta przez swoje występy śpiewacze, oraz szereg serdecznych przemówień i życzeń.

W czasie obiadu w skupieniu wysłuchano odczytywania życzeń, nadesłanych z okazji święta. Wzruszył wszystkich list rezerwisty, szeregowca Małaszuka, który w słowach pełnych zapału pisze o odbytej służbie, o dołach i niedolach życia wojskowego, zachęcając kolegów, odbywających służbę, do pracy obojętnej i ofiarnej dla Polski, kończy list gorącymi zapewnieniami, że rezerwiści są gotowi w każdej chwili, gdy ich Ojczyzna zawoła, stanąć przy boku swoich kolegów ze służby czynnej.

Sodkiewicz, plutonowy

Z N A S Z E G O

ŚWIĘTO PUŁKOWE W SAMBORZE

„Krew ich nie poszła na marne” — tak mówiono o bojownikach o wolność Polski przed uzyskaniem niepodległości — powstańcach z listopada 1830 i stycznia 1863 roku.

To samo należy powiedzieć i o tych, co w chwili tworzenia niepodległości oddali swe młode życie. Dziś chwile te są wspomnieniami i takie właśnie wspomnienia przeżyliśmy podczas święta pułkowego.

Pułk, jako dzień święta, obchodzi dzień pamiętny z najkrwawszych, a najświetniejszych chwil dwudziestolecia — dzień 9 maja, kiedy to pułk odniósł świetne zwycięstwo pod Dolhobyczowem.

Pod Radzyminem, Dziadkowicami, Muchawcem i Uhrynówem ziemia została zroszona krwią żołnierzy pułku. A nie żałował jej pułk, bo to dla Ojczyzny.

Pułk, uformowany na ziemi włoskiej, w miasteczku Santa Maria w dniu 4 grudnia 1918 roku, z inicjatywy komisji polsko-francuskiej, poszedł śladami Legionów Dąbrowskiego. Jak tamci oddawali swe życie za cudzą sprawę, wierząc, że przyjdzie chwila, iż za swoją oddadzą, tak i pułk dotarł do ziemi polskiej, by z radością i ofiarnie walczyć o wolność Ojczyzny.

9 maja po defiladzie odbyło się uroczyste poświęcenie „Domu Żołnierza” im. Marszałka Józefa Piłsudskiego, nowej placówki kulturalno-oświatowej w Samborze, w którym się mieści kasyno podoficerskie, sala teatralna, świetlica, biblioteka żołnierska i inne. „Dom Żołnierza” stanął ze składek obywateli powiatów: samborskiego, drohobyckiego i turczańskiego. W roku 1935 zawiązał się komitet budowy „Domu Żołnierza im. Marszałka Józefa Piłsudskiego” w Samborze, na czele którego stanął dowódca pułku pan pułkownik K.

Dnia 9 maja został nam oddany lokal w Domu Żołnierza na kasyno podoficerskie. Zawdzięczamy to panu pułkownikowi K., który wszelkie poczynania zarządu traktuje bardzo życzliwie.

Z okazji uroczystości święta pułkowego i poświęcenia „Domu Żołnierza” korpus podoficerski ofiarował na pożyczkę przeciwlotniczą 836 złotych, a obligacje tej pożyczki oddał na FON.

Po uroczystości poświęcenia „Domu Żołnierza” w kasynie oficerskim odbyło się wspólne śniadanie oficerów, a w nowym kasynie podoficerskim dla podoficerów. W śniadaniu tym wzięli udział: dowódca korpusu, delegacje wojskowe i zaproszeni goście.

O godzinie 13-tej odbył się wspólny obiad żołnierski na boisku sportowym pułku.

O godzinie 15-tej odbyła się rewia wojskowa na boisku sportowym. Na zakończenie uroczystości święta pułkowego odbyły się zabawy taneczne w kasynie oficerskim i podoficerskim, gdzie przy dźwiękach orkiestry wesoło i ochoczo bawiono się do rana.

Świercz Jan, starszy sierżant

ŚWIĘTO PUŁKOWE W BRODNICY NAD DRWĘCĄ

Tegoroczne święto, obchodzone 21 maja bieżącego roku, wypadło wspaniale. Od wczesnego już ranka z odległych okolic powiatu zjechały się liczne rzesze ludności cywilnej, by wraz ze swym pułkiem obchodzić święto pułkowe, a zarazem i 20-lecie jego istnienia. Wyjątkowo gorąco w tym roku ludność pomorska



Dnia 18.VI.1939 roku odbyło się uroczyste przekazanie sprzętu wojennego pułkowi „Dzieci Warszawy” od farmaceutów R. P.

Fot. W. Pikiel

Z Y C I A

manifestowała swoje uczucia dla wojska. Dowodem tego jest fakt, że pułk w dniu swego święta otrzymał od miasta Brodnicy i miasteczek z powiatu brodnickiego honorowe obywatelstwo. Ale nie koniec na tym — społeczeństwo brodnickie złożyło na ręce dowódcy dywizji dla swego pułku następujące dary:

1 działko przeciwpancerne, 2 ciężkie karabiny maszynowe, 1 konia i kilkanaście masek przeciwgazowych, oraz gorące zapewnienia o swej dalszej ofiarności dla wojska.

Z pięknych przemówień żołnierze jedno zrozumieli, że nie są sami, że z nimi jest społeczeństwo. W czasie defilady sypały się kwiaty bez przerwy, a okrzykom i oklaskom na cześć wojska nie było końca.

Na zakończenie uroczystości zespoły teatralne młodzieży z powiatu wystawiły dla żołnierzy kilka inscenizacji — odśpiewano szereg piosenek z tańcami regionalnymi. Program całej uroczystości był transmitowany przez rozgłośnię toruńską i warszawską.

Jabłoński Edward, kapral

Z ŻYCIA GARNIZONU MODLIN

Wszystkie imprezy, organizowane na terenie garnizonu modlińskiego, udają się zawsze znakomicie. Nic w tym dziwnego, mały ale pakowny o charakterze wybitnie prowincjonalnym garnizon przyjmując każdą imprezę z wielką radością. To też ostatnia impreza o charakterze lotniczym, zorganizowana staraniem miejscowego WKS, cieszyła się rekordowym powodzeniem.

Za powód posłużyła tym razem obecność na ćwiczeniach asa polskiego sportu spadochronowego pana Leonarda Dąbrowskiego, głównego instruktora tego sportu w LOPP. Program imprezy nie był zbyt obszerny, ale zato bardzo ciekawy. Składał się z efektownych ewolucji na samolocie RWD 8, oraz ze skoków na spadochronach.

Mimo niezbyt sprzyjającej pogody, miejscowe lotnisko już na kilka godzin przed pokazami otoczyła zwartym pierścieniem łaknącą wróżbę ludność i załoga modlińskiego garnizonu. Pokazy wypadły bardzo efektownie. Samolot podnosił się co chwila z lotniska i po paru minutach z wysokości 600 — 800 metrów wyrzucał skoczka. Ze względu na stosunkowo duży wiatr, skoczek wyskakiwał daleko poza lotniskiem, po czym niesiony wiatrem, lądował w pierścieniu. Każdego skoczka witała ludność entuzjastycznymi oklaskami.

Miłą niespodziankę zrobił nam nasz kolega plutonowy Konopiński Szczepan, który, jak się okazało, należy również do elity skoczków spadochronowych. Cichy i skromny, znany był jako wytrawny „raidowiec”, kieruje bowiem wszystkimi zmotoryzowanymi wehikulami, ale o spadochronach nigdy nie opowiadał, to też po bardzo efektownym skoku zdobył rekord oklasków i nowy zastęp przyjaciół. Szczególnie efektownie wypadły tak zwane skoki z opóźnieniem. Polegają one na tym, że skoczek wyskakuje na wysokości 800 metrów, a spadochron otwiera na wysokości 200 metrów nad ziemią. Skoki tego rodzaju mrozą wprost krew w żyłach tym bardziej, że nie były zapowiadane. Wszystkim się zdawało, że spadochron zawiódł, ale kiedy po paru sekundach nad spadającym w zawrotnym tempie skoczkiem zajaśniał, jak biała chmurka, spadochron, na lotnisku rozległo się uczucie ulgi, wyrazone głośnym aaaa...

Skoczków witały gromkie oklaski.

Po skokach zaczęły się „protekcyjne” loty samolotem. Srogi instruktor bronił się wszelkimi siłami, ale w końcu wobec naporu



Plutonowy Konopiński przed skokiem

Fot. A. E. R.



Święto pułkowe w Brodnicy. Przedstawiciele ofiarodawców i sprzęt, ofiarowany pułkowi w dniu jego święta

amatorów musiał ulec. Największą furorę zrobiła mała dziewczynka, która ze łzami w oczach prosiła o lot. Instruktor i tym razem nie był w stanie odmówić. Kolejka amatorów podniebnej przejażdżki przedłużała się w nieskończoność, dopiero brak benzyny wybałwił sympatycznego pilota z opresji. Piękna i nad wyraz miła impreza zakończyła się miłą pogawędką przy lampce wina. Tu dowiedzieliśmy się o różnych bardzo ciekawych rzeczach. Okazuje się, że amatorów na skoczków spadochronowych jest tak dużo, że trudno pomieścić wszystkich w ramach ustalonego programu.

Wśród skoczków spadochronowych istnieje głęboko zakorzeniona hierarchia, w której miarą starszeństwa jest ilość wykonanych skoków.

Udana impreza zostawiła w naszym garnizonie bardzo miłe wrażenie, przy czym podkreśliła coraz bardziej rozpowszechniający się fakt, że tak żywiołowym garnięciem się młodzieży do lotnictwa nie może się pochwalić żadne państwo.

Arab

SERCEM — ZA SERCE

Jedną z serdecznych więzi, łączących wojsko ze społeczeństwem cywilnym, jest opieka, jaką wojsko roztacza dość licznie nad szkołami.

Splacając dług za tę opiekę, dzieci często odwiedzają swych opiekunów, co jeszcze bardziej zacieśnia więzy przyjaźni.

Właśnie takich niecodziennych gości podejmowali u siebie w dniu 8 czerwca bieżącego roku artylerzyści w Modlinie, do których przybyła działwa szkoły powszechnej z Nowego Miasta, koło Płońska, którą się opiekują, aby podziękować za opiekę i zaprodukować się w specjalnie przygotowanym programie.

Po wzięciu udziału w uroczystym nabożeństwie i „daniu przedstawienia” w Domu Żołnierza, dzieci wzięły udział w podwieczorku i w zabawie żołnierskiej, podczas której rolę gospodarzy pełnili elewi szkoły podoficerskiej, przescigując się wzajemnie, aby miłym gościom na niczym nie zbywało. To też dzieci tak się zaklimatyzowały, że kiedy nadeszła chwila odjazdu, niejedno wyraziło gorące pragnienie pozostania jeszcze chociaż chwilę z „naszymi żołnierzami”.

Obdarzone słodyczami przez pułkownika dyplomowanego K., ubawione i roześmiane odjechały do domu, przyrzekając solennie swą przyjaźń dla pułku na zawsze.

Lubicz-Zaleski Czesław, chorąży

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

S. p. wachmistrz Stanisław Irzykowski.

Korpus podoficerów Centrum Wyszkożenia Kawalerii został boleśnie dotknięty stratą jednego z bardzo cenionych kolegów, jakim był s. p. wachmistrz Irzykowski Stanisław.

Po krótkich lecz ciężkich cierpieniach odszedł z naszego grona w dniu 30 maja 1939 roku na wieczny spoczynek niezapomniany nasz kolega.

Pogrzeb odbył się dnia 2 czerwca 1939 roku o godzinie 17.30 na cmentarzu garnizonowym. W smutnym tym obrzędzie wzięli licznie udział oficerowie i podoficerowie z komendantem Szkoły Podchorążych Kawalerii na czele, oraz ludność cywilna.

Trumnę ze zwłokami do miejsca wiecznego spoczynku nieśli na barkach koledzy-podoficerowie. Tu po odprawieniu modłów żałobnych przez księdza kapelana dra Skalskiego — opuszczono trumnę do grobu.

Na świeżej mogile złożono wieniec i kwiaty od rodziny, przełożonych i kolegów.

Cześć pamięci nieodżałowanego kolegi!

Niech Ci ta ojczysta ziemia lekka będzie!

Cichopek Józef, wachmistrz

Komunikaty

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Strzelec pancerny Dereszewski J. — Nie reflektujemy na druk wierszy.

Plutonowy Haus Antoni. — Zdjęć nie wykorzystamy.

Sierżant Ł. J., Poznań. — Honorarium wysłane.

Plutonowy Szymacha Tomasz. — Nie umieścimy.

Sierżant Biczysko Jan, Bielsko. — Motocykle typu 250 — 500 cm³ są do nabycia w przedstawicielstwach sprzedaży motocykli, które, mając zapewniony określony procent od sprzedaży, mogą zależnie od tego przyznawać kupującemu pewne zniżki, zależnie od swego uznania.

Nie radzimy zakupu typów motocykli 250 — 500 cm³, gdyż wystarcza typ „Sokół” 200 cm³, tani w obsłudze i eksploatacji. Koszt motocykla zł 1320 plus zł 50 za dodatkowe siodełko (razem zł 1370, od czego urząd skarbowy przyzna zwrot 20%, czyli zł 274, tak, że koszt motocykla wyniesie 1096 złotych).

Państwowe Zakłady Inżynierii bezpośrednio motocykli nie sprzedają, lecz tylko przez przedstawicieli. Same P. Z. Inż. zniżek nie udzielają osobom wojskowym (może przyznać pewną zniżkę sam przedstawiciel: w Bielsku firma „Polhurt”; „Sokoły 200” ukaza się w sprzedaży z końcem czerwca bieżącego roku).

Oprócz krajowych „Sokołów 200” polecić Panu możemy wyborne polskie motocykle „Moj” 125 cm³, fabr. motocykli „Moj” w Katowicach, lub „S. H. L.” 100 cm³ (huty Ludwików, w Kielcach), ponadto motocykle firm: „Niemen” w Grodnie (100, 125 i 150 cm³), „Perkun” 100 cm³ w Warszawie, „Podkowa” 100 cm³ w Legionowie pod Warszawą, oraz „W. N. P.” 100 cm³ w Poznaniu. Motocykle bardzo dobre i tanie.

Koszt zagranicznych motocykli: 250 cm³ około 1700 zł, 500 cm³ około 2500 zł.

Władze wojskowe udzielają w zasadzie pożyczek na zakup motocykli „Sokół” czy „Moj”, ale tylko oficerom. Innych ułatwień przy zakupach nie ma.

PADZIĘKOWANIE

Majster wojskowy Marona Czesław z dziećmi (Dęblin), składa za pośrednictwem „Wiarusa” podziękowanie „wszystkim, którzy nieśli pomoc w czasie ciężkiej choroby drogiej żony i ukochanej matki i oddali ostatnią posługę w dniu jej pogrzebu”.

SPROSTOWANIE

W numerze 19 „Wiarusa” do wiersza K. Iłakowiczówny pod tytułem: „Będziemy się bili” zakradł się błąd. W czwartym wierszu od dołu przy końcu utworu powinno być: „spróbujecie”, zamiast „spróbujcie”.

PODZIĘKOWANIE

Majster wojskowy Aleksa Witold składa za pośrednictwem „Wiarusa” serdeczne podziękowanie „Wszystkim, którzy oddali ostatnią posługę zmarłej Żonie, ś. p. Wacławie”.

DEKRET PREZYDENTA RZECZYPOSPOLITEJ Z DNIA 14 KWIETNIA 1939 ROKU W SPRAWIE ZMIANY ROZPORZĄDZENIA PREZYDENTA RZECZYPOSPOLITEJ Z DNIA 7 PAŹDZIERNIKA 1932 ROKU O SŁUŻBIE WOJSKOWEJ PODOFICERÓW I SZEREGOWCÓW

(Dz. U. R. P. Nr 35/39, poz. 221).

Na podstawie art. 63 ust. (1) ustawy konstytucyjnej i dekretu Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 9 maja 1936 roku o sprawowaniu zwierzchnictwa nad siłami zbrojnymi i organizacji naczelnych władz wojskowych w czasie pokoju (Dz. U. R. P. Nr 38, poz. 286) postanawiam, co następuje:

Art. 1. W rozporządzeniu Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 7 października 1932 roku o służbie wojskowej podoficerów i szeregowców (Dz. U. R. P. Nr 89, poz. 747), zmienionym rozporządzeniem Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 28 grudnia 1934 roku (Dz. U. R. P. Nr 110, poz. 976) oraz dekretem Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 26 czerwca 1936 roku (Dz. U. R. P. Nr 55, poz. 399), wprowadza się zmiany następujące:

1) w art. 6 lit. b) dodaje się do punktu 3) nowy punkt 4) o brzmieniu:

„4) podoficerowie kontraktowi”;

2) art. 118 otrzymuje brzmienie:

Art. 118. Podoficera w stanie spoczynku może minister spraw wojskowych powołać do służby czynnej jako podoficera zawodowego:

1) na prośbę podoficera — jeżeli podoficer nie przekroczył granicy wieku, ustalonej w art. 117 i został uznany przez komisję wojskowo-lekarską za zdolnego do służby czynnej;

2) z urzędu;

a) w przypadku zwiększenia stanów liczebnych w korpusie podoficerów zawodowych;

b) w razie mobilizacji.

Podoficer zawodowy w stanie spoczynku, powołany do służby czynnej, traci prawo do poprzednio przyznanego mu zaopatrzenia emerytalnego, a otrzymuje uposażenie, przywiązane do tego stopnia wojskowego, jaki posiada, przy czym czas czynnej służby zalicza mu się do wysługi emerytalnej;

3) po art. 118 dodaje się nowy przepis, oznaczony jako art. 118-a, o brzmieniu:

Art. 118-a. Podoficera zawodowego w stanie spoczynku może minister spraw wojskowych powoływać na ćwiczenia wojskowe.

Powołanie na ćwiczenia może nastąpić do czasu osiągnięcia przez podoficera w stanie spoczynku wieku 56 lat.

Rodzaj i czas trwania ćwiczeń ustala minister spraw wojskowych; czas trwania ćwiczeń nie może przekraczać w ciągu dwóch następujących po sobie lat czterech tygodni”;

4) po art. 133 dodaje się nowy rozdział, oznaczony jako rozdział VIII-a, o brzmieniu:

Rozdział VIII-a. Służba podoficerów kontraktowych.

Art. 133-a. Podoficerowie rezerwy, pospolitego ruszenia oraz podoficerowie zawodowi w stanie spoczynku mogą być powołani do służby czynnej jako podoficerowie kontraktowi.

Podoficerowie kontraktowi pełnią służbę na podstawie umowy, zawartej w myśl obowiązujących w tej mierze przepisów, regulujących jednocześnie sprawę uposażenia.

Art. 133-b. Awansowanie podoficera kontraktowego na wyższy stopień rzeczywisty lub tytularny może nastąpić jedynie na podstawie nowej umowy.

Art. 133-c. Minister spraw wojskowych określa warunki przyjmowania podoficerów kontraktowych oraz ich obowiązki i prawa”.

Art. 2. Wykonanie dekretu niniejszego porucza się ministrowi spraw wojskowych.

Art. 3. Dekret niniejszy wchodzi w życie z dniem ogłoszenia

Prezydent Rzeczypospolitej: **I. Mościcki**

Minister spraw wojskowych: **Kasprzycki**

Informator

(M.) „**Staly prenumerator z Kudryniec F. M.**” — 22 lata do chwili obecnej, bez służby kolejowej, za co przysługiwałoby 61 procent uposażenia bez dodatku służbowego. Służba kolejowa będzie zaliczona, o ile uprawniała do emerytury. Zdecyduje o tym DOK na podstawie przedstawionych dowodów.

(M.) „**Z. F.**”, **Nowogródek.** — Ustawy takiej nie ma. To są wytyczne poszczególnych ministerstw, które mogą być stosowane, ale których domagać się nie można. Zależy wszystko od wolnych miejsc, względów budżetowych i posiadanych kwalifikacji. Podanie można wnieść na specjalne wezwanie Ministerstwa Spraw Wojskowych, ogłoszone w rozkazie, albo dopiero w razie nie odnowienia zobowiązania do dalszej służby zawodowej przez przełożonego. Adresu nie mogliśmy ustalić. W razie konieczności należy się zwrócić do Ministerstwa Spraw Wojskowych (Biuro Personalne).

(M.) „**4 z lotniska**”, **Bydgoszcz.** — O terminie wydania nowych przepisów nie mamy wiadomości.

(M.) **Kapral nadterminowy Gałuszka Gerhard, Katowice.** — Zasadniczo musi Pan służyć do końca zobowiązania. Wcześniejsze zwolnienie jest uzależnione od dowódcy formacji. Prośbę o przyjęcie do Policji Państwowej należy złożyć dopiero z chwilą zwolnienia z wojska, ale wówczas już bezpośrednio. W czasie służby wojskowej — nie można.

(M.) „**Staly prenumerator**”, **Żurawica.** — 1) Jeżeli stanowisko przewidziane jest etatem tylko dla oficera, wówczas dodatek służbowy wyższy przysługuje. Formacja posiada rozkazy w tej sprawie. 2) Nie ma takich rozkazów. Mogą to być tylko wewnętrzne zarządzenia dowódcy.

(M.) „**Staly prenumerator**”, **Brzeszcze.** — 1) Może być wyznaczony. W razie niemożności pełnienia służby należy zgłosić się do lekarza. 2) 29 lat do końca grudnia 1939 roku, za co przysługiwałoby 82 procent uposażenia bez dodatku służbowego. Kwotę znajdzie Pan w „Kalendarzu Podoficera na rok 1938”.

(M.) **Plutonowy Bazylczyk J., Grodno.** — Nie znamy takiego przepisu. Należy prosić o wyjaśnienie przy raporcie.

(M.) **Plut. p. p., Słonim.** — Wobec przerwy służba w b. armii zaborczej nie podlega zaliczeniu do wysługi emerytalnej. Wyjątków nie ma.

(M.) „**Staly prenumerator**”, **Modlin.** — W tym wypadku bezpośrednim przełożonym jest dowódca pułku. Sprawę należy przedstawić przy raporcie.

(M.) **Sierżant Moryś Stanisław, Sosnowiec.** — Może otrzymać tylko jedno zaopatrzenie, przy czym zainteresowany ma prawo wyboru.



(Zdjęcie lewe)

Zarząd ogrodu zoologicznego w Saint Louis odrzucił propozycję amerykańskiego koncernu filmowego, wypożyczenia trupy szympanсів dla celów filmowych. Zdjęcie przedstawia dyrektora zoo w Saint Louis Jerzego Vierhellerera ze znaną trupą szympanсів

PAT

(Zdjęcie prawe)

Groźny buldog w meloniku swego pana nie wygląda bardzo łagodnie

PAT



REKORDOWA SZYBKOŚĆ ROZWIJAJĄ PTAKI

Przestrzeń, jaką przebywają niektóre ptaki, jest nieraz naprawdę imponująca i budzi podziw dla niezmożonych wprost sił płacwa, które przelatuje tysiące kilometrów bez odpoczynku. I tak na przykład japońskie bekasy przelatują corocznie z Japonii do Australii i z powrotem, przebywając za każdym razem około 5 tysięcy kilometrów nad oceanem.

Ptaki, przelatujące z Alaski do Ziemi Ognistej, przebywają corocznie nawet 16 tysięcy kilometrów.

Nie tylko ilość przebytych kilometrów jest imponująca, ale również i szybkość, z jaką ptaki te latają. Najszybsze z nich osiągają nieraz 144 kilometry na godzinę. Pocztowe gołębie lecą z szybkością 70 kilometrów na godzinę.

Niektóre ptaki przelotne odbywają swe dalekie wędrówki etapami, to znaczy w swych olbrzymich lotach odpoczywają. I tak na przykład bociany, odlatujące od nas pod koniec sierpnia, przybywają do południowo-wschodniej Afryki dopiero w listopadzie. Drogę powrotną odbywają w czasie o połowę krótszym.

ZA CO PŁACI SIĘ W PARYŻU KARY I JAKIE?

Jedno z paryskich pism podaje oryginalny spis czynności, których nie wolno spełniać w Paryżu bez narazenia się na zapłacenie przewidzianej przez prawo grzywny.

Najtańszym stosunkowo występkiem jest naplucie na kogoś przez okno. Kosztuje to tylko 8 franków. Koszty są jednak większe z powodu doliczania do tej sumy jeszcze kosztów postępowania sądowego, tak że winowajca zapłacić musi 75 franków.

Gorzej przedstawia się sprawa z tą osobą, która do wody zamieszkanej przez ryby odważyłaby się wlać alkoholu lub innego środka oszałamiającego. Za taki występki idzie się wprost do więzienia przynajmniej na 2 i pół miesiąca.

Ktoby się ośmielił wykopać w fontanie na Placu Zgody w Paryżu lub innych fontannach w mieście, musiałby zapłacić 100 franków, co jednak z kosztami sądowymi wyniosłoby około 1200 franków. Wątpliwe, czy dużo osób pozwala sobie na taką przyjemność.

Ostrzyżenie własnego psa na ulicy stolicy Francji kosztuje wraz z postępowaniem sądowym 150 franków.

Grzywnę w wysokości 100 franków syciąga się z tego, kto rzuci na kogoś piaskiem, albo zrywa kwiaty z plantacji miejskich. Układanie się do snu na ławkach na Polach Elizejskich karane jest wzięciem, dopłatą 1 franka grzywny i... 800 franków kosztów sądowych. Taka sama kara grozi temu, kto ośmieliłby się pociągnąć za brodę policjanta.

Za przejście przez ulicę podczas przemarszu wojska płaci się 450 franków.

Gdyby te przepisy były ściśle przestrzegane, to dochód Paryża byłby pokaźny, gdyż Paryżanie są bardzo niecierpliwi i mają fantazję.

KRÓL BELGIJSKI LEOPOLD III W ŻYCIU PRYWATNYM

Życie króla Belgii Leopolda III było od wczesnej młodości bardzo smutne i ciężkie. Już jako 14-letni chłopiec podczas wojny światowej zaprawiał się w szeregach armii do przyszłych obowiązków króla - żołnierza. Pamięta jeszcze dobrze, kiedy to bohaterska armia belgijska broniła dostępu do swej ziemi Niemcom.

Nieszczęśliwy król ma za sobą ciężkie ciosy: tragiczną śmierć ojca i tragiczną śmierć ukochanej żony Astrid, w wypadku automobilowym. Obecnie sam musi dźwigać ciężar obowiązków państwowych, sam myśleć o przyszłości trzech sierotek — dwóch synów i córce, które zostawiła po sobie piękna królowa.

Król wychowany był w twardej szkole życia i charakteru, szkole ojcowskiej mądrości i matczynej miłości. Od najmłodszych lat czuwał król Albert nad wychowaniem i kształceniem charakteru swego syna, aby go przygotować do przyszłej roli i obowiązków panującego. Matka Leopolda była i jest kobietą niepospolitą, o niezwykłych zaletach umysłu i serca. Jeszcze dziś jest ona podporą swego osamotnionego syna. Pomaga mu w wychowaniu dzieci, które uczy śpiewu, malarstwa, opowiadając sierotom o ich tragicznie zmarłej matce.

Dzisiejszy król Leopold lubi przede wszystkim samotność i pomimo, że gorliwie spełnia obowiązki królewskie, biorąc żywy udział w życiu politycznym, wielu ludzi nie zna go zupełnie, bo wszystkie wolne chwile od zajęć państwowych spędza najchętniej sam. Najlepszymi przyjaciółmi młodego króla są zwierzęta i oswojone ptaki z parku królewskiego. Król kocha przyrodę i zwierzęta i często przeprowadza długie rozmowy na temat ochrony przyrody, tworzenia parków narodowych, życia zwierząt. Król Leopold belgijski jest zdania, że ludzie powinni uciekać z szarych miast, hałaśliwych ulic, fabryk i magazynów, a korzystać jak najwięcej z powietrza, słońca, swobody, zieleni, wody i przestrzeni, a tych rozkoszy zżywać można tylko i jedynie na łonie natury.

Przed oknami królewskiej sypialni jest specjalnie wybudowany słomą kryty domek dla ptaków, które król zaraz rano karmi, zwołując je do siebie gwizdnięciem.

Przed 9-tą rano udaje się król samochodem wraz z kilku towarzyszącymi mu oficerami do biura, gdzie przegląda gazety, własnoręcznie otwiera pocztę, poczem udziela krótkich audiencji najbliższym współpracownikom i przedstawicielom życia politycznego. Około godziny 1-ej król zjada śniadanie, po którym gra w ulubionego golfa. Jest to faworyzowany przez króla sport, poza szoferką i gorską turystyką.

Po południu znowu praca i dwie najmiłsze godziny w dniu, poświęcone dzieciom, które są wychowywane z wielką prostotą. Przebywają one często w towarzystwie niezamożnych rowiesników, a na wakacje wyjeżdżają do małych nadmorskich wiosek, gdzie łowią ryby i naprawiają sieci pod kierownictwem starego rybaka. Król Leopold nie cierpi etykiety i dlatego wyjeżdża często na dalekie wycieczki zupełnie incognito. Raz spotkała go podczas takiej wycieczki zabawna przygoda.

Oto pewien automobilista zatrzymał samochód królewski, ponieważ u przedniego koła samochodu nieznanego turysty pękła opona. Nie wiedział on naturalnie, że ma do czynienia z królem, który ubrany był w zwykłe sportowe ubranie i sam prowadził samochód. Król odniósł się niezwykle życzliwie do prośby nieznanego i nie tylko pożyczył mu potrzebnych narzędzi, ale nawet sam pomagał przy naprawie samochodu. Po naprawieniu wozu nieznanemu, chcąc się odwdziżyć za okazaną pomoc, zaprosił króla na lampkę wina w pobliskiej oberży.

Jeszcze dwa inne zamiłowania cechują młodego króla. Lubi on mianowicie samotnie waleśać się po gorach, co było również pasją jego ojca, króla Alberta, oraz fotografować.

KONGRES CHORYCH NA REUMATYZM

W żadnym kraju nie ma tylu ludzi chorych na reumatyzm, co w Anglii. Panujące tam mgły i deszcze, a wskutek tego wilgoć, doprowadziły do tego, że reumatyzm stanowi 16 procent wszystkich chorób w Anglii, a państwo łoży z funduszy społecznych przeszło 17 milionów funtów szterlingów na leczenie tej choroby.

W Liverpoolu odbył się niedawno kongres, poświęcony leczeniu reumatyzmu. Łączył się on z obchodem 50-lecia tamtejszego szpitala, jednego z niewielu na świecie szpitali homeopatycznych, który z powodzeniem leczy reumatyzm.

Spółdzielczość a sprawa mundurowa podoficerów

Od dłuższego czasu na łamach wojskowej i spółdzielczej prasy wojskowej omawiana jest sprawa funduszu mundurowego. Chodzi mianowicie o powołanie do życia instytucji, która by zajęła się sprawą jednolitego umundurowania dla oficerów i podoficerów, załatwianą dotąd indywidualnie przez zainteresowanych.

Ponieważ zagadnienie to w różnej mierze interesuje kadrę oficerską, ze względu na zupełnie odmienne uregulowanie tego zagadnienia odpowiednimi przepisami, zastanowimy się chociaż pobieżnie, czy w obecnym stadium byłoby wskazane tworzenie takiego funduszu dla kadry stałej podoficerskiej.

W zasadzie podoficer zawodowy otrzymuje wszelkie sorty mundurowe w naturze. Przyjął się jednak u nas zwyczaj, że sorty te noszone są tylko w czasie zajęć służbowych, a poza służbą i w dni świąteczne większość naszych kolegów nosi sorty własne. Pociąga to za sobą wydatek, którego wysokość moglibyśmy ustalić co najmniej na kwotę zł 80 rocznie u podoficerów niższych stopni i kwotę zł 120 dla podoficerów starszych.

Nie biorę tu pod uwagę chorążych, którzy otrzymując ryczałt mundurowy, zmuszeni są do zaopatrywania się we wszelkie sorty mundurowe drogą zakupu, a co za tym idzie wydatkowaniem całej kwoty otrzymywanej na ten cel.

Po przemnożeniu wyżej wymienionych kwot przez stan ilościowy podoficerów oddziału, otrzymalibyśmy sumę, która niewątpliwie zmusiłaby nas do zastanowienia się, czy nie byłoby wskazane szukanie innych dróg do rozwiązania tego problemu.

Jak bowiem większość z nas tę sprawę obecnie załatwia? Najczęściej spotykaną formą jest tak zwany zakup tych sort „na raty” u prywatnych wytwórców, którzy za rozłożenie należności na miesięczne spłaty każą sobie płacić bardzo wysokie odsetki, dochodzące nieraz do 25%.

Druga forma — to zaciągnięcie pożyczki w koleżeńskim funduszu samopomocy, którą wydatek ten się pokrywa.

Jak widzimy oba te sposoby są wysoce dla nas niepraktyczne, bowiem w pierwszym wypadku zaciągamy dług i płacimy nadmierne odsetki, w drugim odsetki te są mniejsze, ale przyzwyczajamy się do życia „na kredyt” i często nieopatrznie zadłużamy się. Koniecznym więc byłoby znalezienie innego punktu wyjścia, dla rozwiązania tego zagadnienia.

P. major int. Kowalski, w numerze 3 Wojskowego Przeglądu Spółdzielczego z marca r. ub., a następnie kilku innych autorów obszernie omawiają projekt utworzenia przy spółdzielniach oddziałowych „funduszu mundurowego”, który ze względu na rzeczowe ujęcie tej sprawy zasługuje na uwagę.

Celem takiego funduszu byłoby danie możliwości wszystkim oficerom i podoficerom oddziału zaopatrzenia się w tanie i jednolite umundurowanie drogą opłacania stałych składek miesięcznych o ustalonej wysokości.

Spółdzielnie zajęłyby się dostarczeniem materiałów, wskazaniem krawca i przeprowadzeniem rozrachunku, pobierając za to umówiony procent na pokrycie kosztów administracyjnych.

Działalność funduszu oparta byłaby na regulaminie zatwierdzonym przez walne zgromadzenie członków spółdzielni i dowódcę oddziału, który by regulował wzajemny stosunek członka i spółdzielni.

Ze względu na podejście zapewniające niewątpliwie jak jednej, tak i drugiej stronie pewne korzyści materialne, wskazane byłoby zapoznać się bliżej z omawianym projektem. Ma on bowiem widoki powodzenia i po wprowadzeniu go w życie przyczyniłby się niewątpliwie do rozwiązania jednej z poważniejszych spraw interesujących całą kadrę zawodową.

I. Lubicz-Zaleski, chorąży

Kronika spółdzielcza

OBROTY SPÓŁDZIELNI SPOŻYWCÓW W STYCZNIU 1959 R.

Spółdzielnie spożywców zwiększyły swoje obroty w styczniu bieżącego roku w porównaniu ze styczniem 1958 roku ogółem o 4,9%, przy czym największy wzrost, bo o 7,2%, wykazały spółdzielnie mieszkane, najmniejszy spółdzielnie wiejskie, bo tylko o 4%. Spółdzielnie robotniczo-miejskie wykazały wzrost obrotów o 4,5%, czyli realnie o 7,3%, zważywszy spadek kosztów żywności w stosunku do stycznia ubiegłego roku. Centrala Związku „Społeczeństwo” zmogła swoje obroty o 11,5%.

ROZWÓJ SPÓŁDZIELCZEGO ZBYTU ZWIERZĄT RZEŹNYCH

Na konferencji w dniu 22 marca bieżącego roku, odbytej w Okręgowym Związku Spółdzielni Rolniczych i Zarobkowo-Gospodarczych w Warszawie, z udziałem Rolniczej Spółki Mięsnej i spółdzielni rolniczo-handlowych, prowadzących skup bydła i trzody chlewnej, stwierdzono, że akcja ta w ciągu roku 1958 rozwinęła się doskonale, a w pierwszym kwartale bieżącego roku objęła nowe tereny. Obecnie skupem zwierząt rzeźnych zajmują się już spółdzielnie rolniczo-handlowe: w Płońsku, Sokołowie, Ostrołęce, Ostrowi Mazowieckiej, Wyszogrodzie, Łomży, Przasnyszu, Chynowie (powiat Grójec) i Tłuszczu (powiat radzyński).

W spółdzielniach, które działają drugi rok, zaznacza się wydatny wzrost obrotów, co najlepiej świadczy, że dostawy zwierząt do spółdzielni są dla rolników korzystniejsze, aniżeli sprzedaż postronnym pośrednikom.

Spółdzielczość polska za granicą

POLSKIE SPÓŁKI TYTONIOWE W ARGENTYNIE

Zapoczątkowana w 1955 roku akcja zakładania spółdzielni plantatorów tytoniu rozwija się pomyślnie. W roku 1958 istniało już 5 spółek, które sprzedały ogółem 127.861 kg tytoniu za 47.702 pesy, osiągając 4.668 pesów czystego dochodu. Dzięki organizacji spółdzielczej członkowie zarabiają na transporcie (przeszło 6.000 pesów), na klasyfikowaniu tytoniu oraz na uniknięciu lichwiarskiego pośrednictwa przy zbycie.

W roku bieżącym przewidziane jest założenie dwóch nowych spółek, przy czym spółki podejmują również skup bawełny. Prócz tego założono kooperatywę rolną w Posadas, liczącą obecnie 109 członków.

SPÓŁDZIELCZOŚĆ EKSPORTUJE GĘSI

Do niedawna eksporterami gęsi z Polski do Niemiec były wyłącznie firmy prywatne, przeważnie żydowskie, skupione w Zrzeszeniu Eksporterów Drobni i Ubocznych Artykułów Rolnych. Dopiero w 1937 roku pierwsze próby w tym zakresie podjęły niektóre spółdzielnie rolnicze. W 1938 roku na ogólną liczbę 909.000 sztuk gęsi, wyeksportowanych do Niemiec, na spółdzielnie wypada 152.000 sztuk, to jest 15,8%.

Ze spółdzielni, należących do Związku Spółdzielni Rolniczych i Zarobkowo-Gospodarczych, eksportowały gęsi w roku 1938: Spółdzielnia Rolniczo-Handlowa w Grajewie (21.000 sztuk), Spółdzielnia Rolniczo-Handlowa „Przyszłość” w Suwałkach (26.000 sztuk), Spółdzielnia „Dostawa” we Lwowie (22.400 sztuk) i Spółdzielnia Producentów Żywności w Tczewie. Ponadto 19.600 sztuk wyeksportował „Centrosojuz” we Lwowie.

Jest to jeszcze niewielka ilość gęsi, wyeksportowanych przez spółdzielnie, ale udział spółdzielni w skupie i eksporcie gęsi odbił się korzystnie na cenach, płaconych producentom.

SPRAWA ELEKTRYFIKACJI WSI W OPARCIU O SPÓŁDZIELNIE

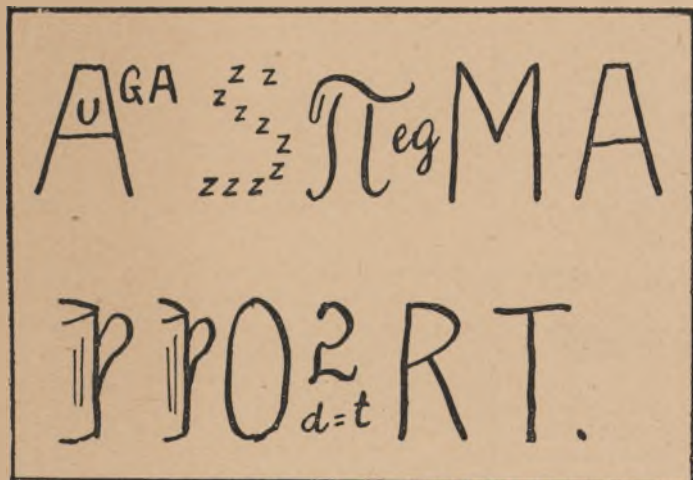
Coraz większe zainteresowanie wsi w dziedzinie elektryfikacji i to nie tylko w kierunku oświetlenia osiedli, ale także zużycia energii elektrycznej do pędzenia maszyn (młockarni, sieczkarni itp.), wywołało dążenie ludności wiejskiej do rozwiązania tego zagadnienia drogą spółdzielczą. Do Związku Spółdzielni Rolniczych i Zarobkowo-Gospodarczych należy już 8 spółdzielni elektryfikacyjnych, których zadaniem jest hurtowy zakup energii elektrycznej na światło i siłę z najbliższej elektrowni i rozdzielanie jej między członków, a następnie zakup maszyn rolniczych do wspólnego użytku. Przejawem tego dążenia wsi do elektryfikacji jest na przykład inicjatywa mieszkańców gminy Baków, powiatu łowickiego, którzy zwołali w tym celu zebranie w dniu 5 marca bieżącego roku w Zdunach, z udziałem przedstawicieli Związku Spółdzielni Rolniczych i Zarobkowo-Gospodarczych. Sprawa elektryfikacji omawiana była również przy współudziale przedstawicieli Związku Spółdzielni Rolniczych i Zarobkowo-Gospodarczych na zjeździe O. T. O. i K. R. w Miechowie w dniu 12 marca bieżącego roku.

Dla opracowania tego zagadnienia na szerszą skalę powołana została przez Związek Spółdzielni Rolniczych i Zarobkowo-Gospodarczych komisja elektryfikacyjna, złożona z fachowców w tej dziedzinie i z przedstawicieli zainteresowanych instytucji z Warszawy i z prowincji. Komisja odbyła w dniu 13 marca bieżącego roku pierwsze posiedzenie, na którym inżynier W. Piórog wygłosił referat pod tytułem „Zagadnienie elektryfikacji wsi w oparciu o spółdzielczość”. Po szczegółowej dyskusji postanowiono dokładnie opracować to zagadnienie. Na pierwsze miejsce w tym opracowaniu wysuwa się sprawa kosztów elektryfikacji.

MĄDREJ GŁOWIE DOŚĆ RAZ PĄŁKĄ W LEB

REBUS

ulozył sierżant J. Wenzel



ARYTMOGRAF

ulozył kapral Piotr Wojtkowiak

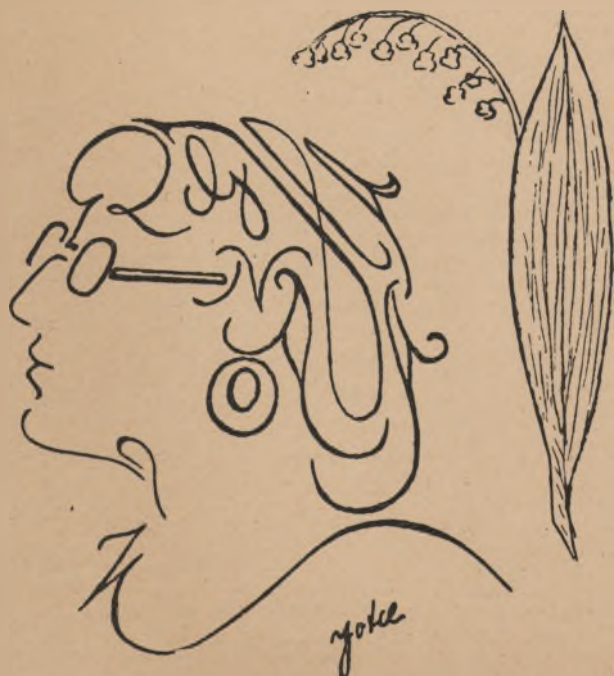
4 3 6 18 3 19 9 7 5 14 3 15 11 2 11 9 3 2 11 8 7 4 10 11 14 7 10
17 15 11 18 7 5 11 16 1 12 11 6 4 13 3 17 15 11.

Klucz pomocniczy:

- 7 1 4 2 5 7 6 3 7 = nazwa części świata.
- 8 7 9 7 3 = nazwa wysp.
- 12 10 11 14 13 = miasto w Polsce (nad Wisłą).
- 15 18 3 7 19 16 17 14 19 13 11 = siedziba ptaków (zdrobniale).

ZADANIE RYSUNKOWE

ulozył plutonowy Joachim Cichy



Nie tylko mężczyźni mają przywilej należenia do naszego gro-
na — twierdzi autor powyższego rysunku. Oto portret pierwszej
z sympatycznych naszych szaradzystek. Której to?

KLOCKI
ulozył sierżant J. Wenzel



Przestawiając klocki, otrzymamy aktualne dla nas zdanie.

BILET WIZYTOWY

ulozył starszy sierżant Franciszek Walter

ANIELA KUCZYC

Jaki jest zawód tej pani?

Termin nadsyłania rozwiązań — trzy tygodnie.

NAGRODY:

Dwie do rozlosowania pośród tych, którzy nadesłali rozwią-
zania.

ROZWIĄZANIA ZADAŃ, ZAMIESZCZONYCH W NUMERZE 21
„WIARUSA”:

ZADANIE

NABOŻEŃSTWO MAJOWE.

ZADANIE

N A T U R A	M A T U R A
P R Y M A S	G R Y M A S
S O B O T A	R O B O T A
W I E P R Z	P I E P R Z
P I K I E L	N I K I E L
T A L E R Z	H A L E R Z

ZADANIE

1. „KTO PRĘDKO DAJE, TEN DWA RAZY DAJE”.
2. „JAK KUBA BOGU, TAK BÓG KUBIE”.
3. „FORTUNA KOŁEM SIĘ TOCZY”.

ROZWIĄZANIA ZADAŃ, ZAMIESZCZONYCH W NUMERZE 20
„WIARUSA”, NADEŚLALI:

6 ZADAŃ: pani Janina Harańczykowa. Starsi sierżanci: Jó-
zef Zagół, Stefan Jaworski, Stanisław Grajkowski, plutonowi: Leo-
pold Matuszewski, Joachim Cichy.

5 ZADAŃ: panie — Stanisława Dulębianka, Helena Zmitro-
wiczówna, starszy wachmistrz Stanisław Mołęcki, kaprale — Ste-
fan Jeżak, Stanisław Przybyła oraz Tadeusz Kasprzyk i Zdzisław
Orłowski.

4 ZADAŃ: sierżant Szczepan Pluciński.

3 ZADAŃ: starsi sierżanci — Fr. Walter i Tomasz Wójcik.

2 ZADAŃ: pani Balbina Matzowa, kaprale — Jakub Schum-
lauer, Stanisław Przybyła oraz pan Zygfryd Rymaszewski.

NAGRODY OTRZYMUJĄ:

- 1) Stanisława Dulębianka,
- 2) kapral Stanisław Przybyła.

Spotyka się dwóch Murzynów.

— No, jak tam wasz nowy misjonarz?

— Dobry, tylko trochę łykowaty.

— Cóż, pogodziłeś się z żoną?

— Jeszcze nic, ale mam już warunki pokojowe. Nowa suknia, kapelusz i podróż za granicę.

Pacjent:

— Czy pan, czy pana asystent wyrwie mi ząb?

Dentysta:

— Naturalnie, że ja sam. Asystent mi go tylko przedtem trochę obluzuje.

— Czy pani wie, jaka jest różnica między samochodem a tramwajem?

— Nie wiem.

— No to pojedziemy tramwajem.

Przed sądem staje jako świadek starszy pan, łysy jak kolano.

— A kiedy zobaczyłem, to wszystkie włosy stanęły mi dęba na głowie.

— Przypominam panu — przerywa mu sędzia — że zeznaje pan pod przysięgą i powinien pan mówić szczerą prawdę.

Niegrzeczne dziecko do dziadka:

— Nie, nie będę całował dziadzi i nie będę dla niego grzeczny, bo ja jestem jeszcze za mały, aby wiedzieć, co to jest spadek.

— Panie kelner! Co sobie zamówili ci państwo przy sąsiednim stole?

— Chambre separée — proszę pani.

— Proszę i nam przynieść dwie porcje tego samego.

— Panno Zosiu muszę pani powiedzieć, że pani ma zawsze ślicznie zaondulowaną główkę.

— Naturalnie, proszę pana. Głowa to moja pięta Achilleś.

W szkole sowieckiej:

— Powiedz mi, Iwanow, jakie

HUMOR



— Czy pan doprawdy przypuszcza, że jedna flaszką pańskiego lekarstwa wystarczy, by kaszel usunąć?

— Naturalnie, mój panie, dotychczas przynajmniej nikt jeszcze nie zgłosił się po drugą flaszkę.



„Kobieto, puchu marny!”

jest zaludnienie w Rosji?

— Ośmiu rozstrzelanych na jeden kilometr kwadratowy.

—o—

Pani do sublokatora:

— Wiem, że pan wczoraj całował moją córkę. Jakie pan ma względem niej zamiary na przyszłość?

— Powiem pani szczerze. Nic całowania jej już nigdy więcej.

W połowie zeszłego stulecia sławny był w Berlinie aktor - komik nazwiskiem Fritz Beckman. Był on nie tylko sławny jako aktor, ale również znany był z ciętego dowcipu. Ofiarą jego złośliwych dowcipów padał najczęściej radca Zerf, dyrektor jednego z teatrów w Berlinie, przy którym funkcje sekretarza pełnił właśnie Beckman. On razu pewnego ogłosił na przykład, że jego szef nie umie czytać ani pisać, że korespondencję każe sobie odczytywać na głos, a gdy w listach trafią się jakieś poufne wiadomości, wówczas Zerf zatyka czytającemu uszy, aby nie usłyszał tajemnicy. Jednym słowem robił Beckman z radcy Zerfa ostatniego bałwana.

Gdy pewnego razu odbyło się w jakiejś sprawie tajne głosowanie, w którym brał udział Zerf, znalazł się między oddanymi kartkami jedną czystą, wtedy Beckman powiedział:

— Tę kartkę napewno rzucił Zerf, to jest jego charakter pisma.

W takich warunkach naturalnie o współzyciu obydwu w jednym zespole nie było mowy. Rozeszli się więc. Na pożegnanie Beckman napisał list tej treści:

„Jesteś pan kawalcem orderu „Czerwonego orła” trzeciej, dyrektorem teatru drugiej, a cymbałem pierwszej klasy”.

Beckman miał również w sobie żylkę do polowania. Uprawiał ten sport z zamiłowaniem, ale dobrym myśliwym nie był nigdy. To też kpił sam z siebie i napisał o sobie tak:

„Przechodniu, gdy mijasz to miejsce, odkryj głowę. Tu leży komik i myśliwy. Zające, na które polował i dowcipy, które wypowiedział, żyją jeszcze”.

WYDAWCA: WOJSKOWY INSTYTUT NAUKOWO - OŚWIATOWY

Redaktor naczelny: Jerzy Cieplowski, kapitan

Zastępca naczelnego redaktora: Wacław Szmagler

Sekretarz redakcji: N. W. Witaczyński, chorąży

Kierownik techniczny: Romuald Mackiewicz

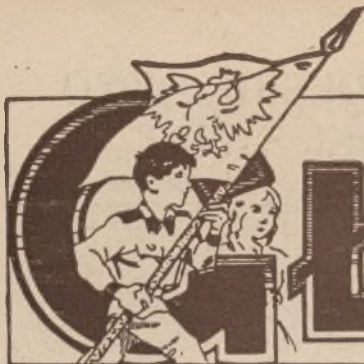
Redakcja i Administracja: Warszawa, ul. Nowy Świat 23/25. Telefony: Redakcji 231-72, Administracji 304-69. Konto PKO 22.144

Przedpłata: Miesięcznie 1.50 zł. — Rocznie 17 zł. — Egzemplarz pojedynczy 50 gr. Za granicą rocznie 40 zł. — W Ameryce 5 dolarów. Oplata pocztowa uiszczona gotówką. — Za zmianę adresu dopłata 25 groszy.

Rękopisów, zdjęć i rysunków, nadesłanych do Redakcji, nie zwraca się.

Drukarnia Krakowska w Warszawie, ul. Wolska 19. Tel. 3.44.20.

Klisze Zakł. Fotochemigraf. „Zorza”, Warszawa. Tel. 5.20.37



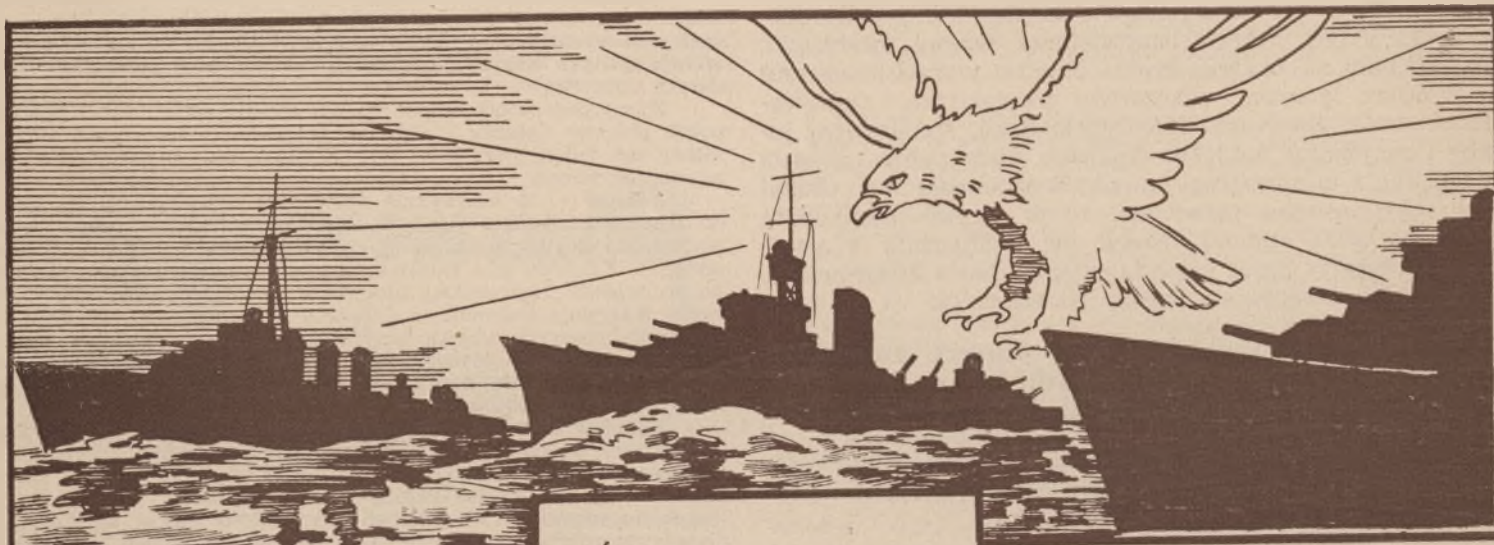
ŁOŚ ORLAT

ROK II

WARSZAWA, 25 CZERWCA 1939 ROKU

NR 25

NA ŚWIĘTEGO JANA



Święto morza

Dzień świętojański, dzień sobótek i wianków jest zarazem tym uroczystym dniem, w którym cała Polska radośnie czci „Święto Morza“.

Dnia 10 lutego 1920 roku zaślubiliśmy Bałtyk ponownie, po długich mrokach niewoli, zaślubiliśmy — tym razem na zawsze!

A choć ten skrawek morskiego wybrzeża nikły jest w porównaniu z ogromem naszego państwa, ledwo kilkadziesiąt liczy kilometrów — to jednak ten brzeg bursztynowy jest dla nas droższy ponad życie i nikt i nic wydrzeć go nam nie zdoła!

Naprawiając zaniedbania dziejowe naszych praojców, którzy — dufni w swą siłę lądową i bogactwo swych łąnów pszenicznych, nie dbali, niestety, o sprawy morskie i nie poparli mądrych zamierzeń tych naszych królów, którzy i od Bałtyku Rzeczpospolitą umocnić i rozbudować chcieli, przez tych lat 19, Gdy Pomorze, a wraz z nim

(dalszy ciąg na stronie 2-iej)



WIANKI NA WISŁE



POLSKI GDAŃSK

ŚWIĘTO MORZA

(dokończenie ze strony 1-ej)

i wybrzeże zjednoczyły się z resztą Polski, zrobiliśmy tam wszystko, na co tylko zdobyć się mogliśmy. Ba, zrobiliśmy więcej! Dokonaliśmy wysiłków ogromnych, z których dumni być możemy.

Tam, gdzie w roku 1920, kiedy to jazda nasza wkra-
czała na te ziemie, w wieczyste obejmując je posiadanie,
rozciągało się pustkowie, zabudowane zrzadka rozsianymi
chałupkami kaszubskich rybaków, a mizerny przysta-
nek kolejowy poczerńiała tablicą w obcym języku mówił,
że tu oto znajduje się mało komu znana wioska „Gdingen” — stał się nagle cud i wyrosła wspaniała Gdynia.
Nasza duma i radość, nasze okno na świat. Zbudowaliśmy
to miasto nadmorskie i ten wspaniały port nowoczesny, by
uniezależnić się od kapryśnego Gdańska, który podjudza-
ny przez Prusy, wbrew oczywistemu swemu interesowi,
szkodził nam na każdym kroku. Traktat wersalski uczynił
go Wolnym Miastem, włączonym gospodarczo i politycz-
nie w obszar interesów Rzeczypospolitej, stanowiącej je-
dyne i racjonalne zaplecze Gdańska. Lecz pełna swoboda
kulturalna i administracyjna nie wystarczała mu. Chciał
zrazu być wolnym państwem, co w języku niemieckim
niewielką tylko zmianą pisowni się uwidacznia, a ostat-
nio — przeżarty przez imperialistyczne hasła hitlerowców,
domaga się powrotu do Rzeszy Niemieckiej.

Lekceważąco wzruszali zrazu Niemcy ramionami,
gdyśmy przystąpili do budowy Gdyni. Dziś — nawet i oni
w głębi duszy z szacunkiem spoglądają na nasz wysiłek.

Już pływają po morzach statki pasażerskie i towaro-
we z polską banderą. Ale mało ich jeszcze. Musimy liczbę
tych „pociągów morskich“ uwielokrotnić.

Gdynia jest portem wspaniałym, gdzie zastosowano
ostatnie wynalazki techniczne. Ale port ten, wystarczają-
cy może nam przed kilku laty, okazuje się dziś za mały,
za ciasny, wobec wciąż wzrastających obrotów towaro-
wych z całym światem i coraz większej ilości statków ze
wszystkich nieomal krajów europejskich i zamorskich, za-
wijających do Gdyni. Musimy więc port ten wciąż rozbudowywać.

Wzrosło w społeczeństwie przez te lata zrozumienie
znaczenia spraw morskich. Rozszerzyły się nam horyzon-
ty. Pojęliśmy wszyscy, że bez morza Polska nie jest w sta-
nie istnieć. Propaganda, prowadzona tak wytrwale przez
Ligę Morską i Kolonialną, liczącą z roku na rok więcej
członków, coraz nowe zastępy Polaków zbliża do Bałtyku.

Ale sama Liga powtarza nam wciąż, iż bez kolonii
państwo tej miary co nasze, żyć nie może. Kolonie bo-
wiem — to surowce, konieczne dla naszego przemysłu i ży-
cia gospodarczego. Jeśli chcemy raz wreszcie uniezależ-
nić się pod tym względem od obcych i przestać opłacać
srogi haracz z krwawicy naszego chłopca i robotnika, to
musimy zdobyć dla siebie własne obszary zamorskie, czyli
kolonie.

Aby nasz handel zamorski i nasze przyszłe posiadłości
kolonialne zabezpieczyć, a równocześnie obronić nasze
wybrzeże i porty przed każdym atakiem — rozbudować
też musimy i siły zbrojne Polski na morzu. Nasza flota sta-
nie się tym pancernym ramieniem polskim, osłaniającym
naszych ludzi i nasze interesy wszędzie tam, gdzie polska
powiewa bandera.

O tym wszystkim przypomnieć się godzi w dzień świę-
ta morza. Młode pokolenie Polaków, które idzie, trud ten
musi wziąć na swe barki!

GDĄSK — POLSKIE OKNO NA SZEROKI ŚWIAT

Gdy przez szereg godzin siedzimy w mieszkaniu, którego
okna i drzwi są pozamykane, odczuwamy brak powietrza i mó-
wimy, że jest nam duszno. Trudniej wtedy przychodzi nam pra-
ca, a najbardziej odbija się to na naszym zdrowiu.

Jak dla naszego zdrowia, normalnego rozwoju i pracy, dla
naszych płuc, konieczny jest dopływ świeżego powietrza, tak dla
normalnego rozwoju państwa i narodu konieczny jest dostęp do
morza. Bez niego państwo posiadałoby bardzo trudne warunki roz-
woju i również jakby się dusiło.

Morze jest naszym łącznikiem z całym światem. Ma ono
ogromne znaczenie zwłaszcza w okresach ciężkich dla naszego
handlu i przemysłu. Gdy z powodu różnych ograniczeń nasz han-
del z najbliższymi sąsiadami wciąż się kurczy, okręty nasze i ob-
ce, zawijające do naszych portów, na cały świat rozwożą dzieła
polskiej wytwórczości, odnajdują nabywców i stamtąd przywożą
potrzebne nam surowce.

Posiadanie morza i własnej floty morskiej ma jeszcze jedno
ważne znaczenie. Polacy są rozsiani po całym świecie. Wśród ob-
cych żyje przeszło 8 milionów naszych rodaków. Nasze okręty do-
cierają do tych wszystkich skupisk i są dla nich łącznikami z ich
daleką Ojczyzną.

Mamy dwa wielkie okna na ten szeroki świat, dwa wspaniałe
porty polskie: Gdańsk i Gdynię. Wszyscy chyba znacie Gdynię,
młody ten polski port liczy tyle zaledwie lat, co niejeden z was,
młodzi czytelnicy.

Gdańsk — to odwiecznie stary port Rzeczypospolitej. Różne
on przechodził koleje losu. Pięknie rozwijał się za czasu długiej
przynależności do Polski, dopóki wyrosły na polskiej krzywdzie
wróg — Krzyżak, nie skierował swych niszczycielskich zapędów
na to miasto. Najbardziej ucierpiało ono przez 600 laty, kie-
dy to Krzyżacy dokonali w Gdańsku okrutnej rzezi. W dniu św.
Dominika otoczyli wojska krzyżackie miasto, w którym właśnie
odbywał się wielki jarmark. Znalazły się wówczas na nim tłumy
ludu polskiego z całej okolicy, a nawet szlachta, przybyła tu z da-
leka w celach handlowych.

Wskutek zdrady grupy mieszkańców Gdańska narodowości
niemieckiej, przez otwarte bramy wtargnęli rycerze krzyżacy do
miasta i rozpoczęli wielką rzeź, nie oszczędzając nikogo, ani kobiet,
ani starców, ani nawet dzieci. Pijane zsoldactwo krzyżackie do-
konywało swych barbarzyńskich okrucieństw nawet na stopniach
oltarzy, mordując szukających tam schronienia. Dzień ten zaciężył
wielką hańbą na tych, którzy jakby dla urągowiska nazwali się
zakonem krzyżowym.

Ale Polacy odebrali swój port z ręki krzyżackiego najeźdźcy
i długo znów rozwijał się pod opiekuńczymi skrzydłami Rzeczypo-
spolitej, aż przyszło mu podzielić los innych ziem polskich i ulec
obcym.

Ślady tej polskiej przeszłości Gdańska można i dzisiaj oglą-
dać w tym mieście. Zabytki, świadczące o żywej łączności histo-
rycznej Gdańska z Polską spotykamy tu niemal na każdym kroku.
Jest kilka wspaniałych budowli, wzniesionych przez przybywają-
cych często do Gdańska królów polskich: Władysława IV, Sobie-
skiego i innych.

Orla Białego można spotkać w Wolnym Mieście bardzo czę-
sto, zarówno w gmachach użyteczności publicznej, kaplicach i ko-
ściołach, jak również na ścianach dawnych domów rybackich.

Wielką opieką otaczał Gdańsk król Zygmunt August, za co
wdzięczni mieszkańcy umieścili jego posąg na szczycie najwyższej
w mieście wieży ratuszowej. Znaczenie więcej, niż nazewnątr, ma-
my zabytków polskich w Gdańsku, poukrywanych wewnątrz ko-
ściołów, bibliotek, archiwów i muzeów. W zbiorach gdańskiej men-
nicy znajduje się na przykład piękny medal ku czci oręża polskie-
go, wybity na pamiątkę zniesienia niewoli krzyżackiej miasta.

A gdy król August III nadał gdańszczanom duże przywileje
cechowe, ufundowali mu piękny posąg, przedstawiający króla
w stroju rzymskiego cesarza.

Dawny Gdańsk umiał być wdzięczny Rzeczypospolitej za do-
znawane przywileje i opiekę. Dzisiejsi mieszkańcy Wolnego Mia-
sta, choć mają również wiele powodów do szczególnej wdzięczno-
ści w stosunku do Polski, nie okazują jej należycie, a może im jej
okazywać nie pozwalają ich rzekomi opiekunowie, za których się
uważają potomkowie ich dawnych ciemnińców — Krzyżaków.

Mimo zakusów nowożytnego krzyżactwa na nasz nadwiślań-
ski, a zarazem morski port, mimo czynienia z ich strony
różnych kroków celem odłączenia Wolnego Miasta od polskiego
organizmu politycznego i gospodarczego, cała Polska stoi mężnie,
silna i zwarta, by w razie potrzeby odeprzeć obce łapy, sięgające
po to nasze okno na świat. Cała Polska gotowa jest dać napastni-
kowi taką samą odprawę, jak przed kilku stuleciami pod Grun-
waldem. Bo odwiecznie polski port morski, zbudowany i bogacony
przez Polaków, do nikogo innego, jak tylko do Polski należeć musi.

To też dzisiaj całemu światu możemy odpowiedzieć znanymi
nam wszystkim słowami wielkiego Mickiewicza, dostosowanymi
tylko do nowych warunków: „Gdańsk, miasto niegdyś nasze, za-
wsze będzie nasze!”

Cz. M.

ZAŚLUBINY Z MORZEM

Wszyscy kochamy nasze polskie morze, siny Bałtyk bez kresu, bryzgający białą pianą o piaszczyste brzegi. I mewy, polujące na ryby. I wielkie okręty. I kutry rybackie, i Kaszubów — naszych braci. Kochamy nasze morze, bo łączy nas ze światem, jest naszą potęgą i chlubą.

Nic dziwnego, że rokrocznie obchodzimy bardzo uroczyste „dzień morza”, poczynając od 1920 roku, gdy wojsko polskie zajęło Pomorze i doszło do granic dawnych, polskich wybrzeży Bałtyku. Wtedy to generał Haller rzucił w morze symboliczny pierścień na znak wieczystej przynależności do Polski.

„Zaślubiny z morzem” sięgają bardzo odległych czasów rzezypospolitej weneckiej. Odbływały się w dzień Wniebowstąpienia wśród niezwykle uroczystości. Na morze wypływał doża na gondoli, kwiatami przybranej, zwanej „Bucentaur” i wrzucał do wody pierścień, mający wyobrażać zaślubiny państwa z morzem. Pierwszy taki pierścień ofiarował Wenecji papież Aleksander III w roku 1172 w podziękę za gościnność, której udzieliła mu Wenecja w czasie wojny z wrogiem.

Z biegiem czasu Wenecja zaczyna chylić się ku upadkowi, aż w roku 1797 Napoleon Bonaparte zajął całe miasto, „Bucentaura” kazał spalić na znak zniszczenia potęgi i tradycji rzezypospolitej.

Od tej chwili zaprzestano uroczystości zaślubin z morzem i zabaw z nimi związanych.

Ed.



Adam Włodek z Krakowa, nasz miły i częsty korespondent, przysłał nam znów swój wiersz, tym razem naprawdę bardzo piękny. Drukowaliśmy go w rubryce „Utwory naszych czytelników”. O artykułiki prozą na tematy aktualne bardzo prosimy. A może weźmiesz udział w konkursie?

Wieczorkiewicz Edward z Pińska przysłał nam ciekawą swą pracę o junackich hufcach szkolnych. Zamieścimy ją w jednym z najbliższych numerów. Ale zdjęcia, które załączyłeś, niestety, niezbyt udane. Może na przyszłość postarasz się o lepsze i ostrzejsze fotografie?

Jerzy Wolczyk z Łodzi, syn starszego sierżanta — to też nasz stary znajomy. Kwitujemy odbiór twych kilku wierszy. Tendencja ich bardzo szlachetna, ale co do formy — mielibyśmy nieco zastrzeżeń. Może któryś z nich wydrukujemy! Ale jeszcze raz prosimy ciebie i wszystkich naszych czytelników o pisanie utworów do druku tylko po jednej stronie, drugą zostawiając czystą. Czyż tak bardzo oszczędzać musicie na papierze?

Ryszard Staniewski z Sulejowa przysłał nam muzykę pod wiersz „Panieli” — pamiętacie tę miłą panią, drodzy czytelnicy? Wiersz p. t. „C.K.M. jedzie!” — drukowany był w Nr. 24 naszego pisemka w roku zeszłym. Oddaliśmy specjalistę-muzykowi, by nam powiedział, czy ten utwór zasługuje na wyróżnienie, jeśli odpowiedź będzie korzystna — to może wydrukujemy. Tylko czemu te nuty są pisane tak nieporządnie? Prosimy zarazem kompozytora o bliższe szczegóły o sobie.

UTWORY NASZYCH CZYTELNIKÓW

PUC I BURSZTYN

W pewnej zagrodzie,
Żyły dwa psy w niezgodzie.
Puc był grzeczny i inteligentny,
Bursztyn za to był obojętny.

Razu pewnego Bursztyńcio mały
Włazł do kurnika, gdzie kury swe danie miały.
Gdy zobaczyła to panna Agatka,
Dalej no na tego gagatka.

Bursztyńcio ukarany poszedł spać,
A Pucunio poszedł do kuchni mięso kraść.
Lecz i tam się znalazła panna Agatka
I wygnała drugiego gagatka.

Biedny Pucus poszedł do budy.
W budzie były wielkie brudy.
Posprzątał czyszcienko,
W zgodzie i w spokoju położyli się milutenko.

Henryk Nowaczyk

ucz. kl. VI szkoły powszechnej



Dni miały jeden po drugim, jak szalone. Kuliśmy teraz po całych nocach różne teorie, bo zbliżały się ostatnie egzaminy i nominacja. O Bodychu i wirazach wszyscy zapomnieli. Lataliśmy tylko raz w tygodniu, żeby nie wyjść z wprawy. Pamiętam doskonale, że nawet siedząc w maszynie, gdzieś na wysokości może tysiąca metrów, przepowiadałem sobie w pamięci jakąś część regulaminu służby wewnętrznej. Nogę wycofywało się automatycznie, czego najlepszym dowodem był fakt, iż wszyscy żyli. Bodych, gdy był obecny na starcie, nie nie gadał, czasem tylko siadał do maszyny i na paru zaledwie metrach podciągnął ją w pięknym wirazu, jakby chciał nam pokazać, jak powinien on naprawdę wyglądać.

Przyszły w końcu ostatnie egzaminy. Przebrnęliśmy je szczęśliwie, zrodziły się jednak nowe troski i zmartwienia. Tu zaznaczyć trzeba, iż ambicją każdego z nas było zostać w przyszłości pilotem myśliwskim. Było to jednak uzależnione w dużej mierze od tego, jaką opinię otrzyma się od instruktorów ze szkoły.

Osobiście wiedziałem, iż poprzedni instruktorzy nie mieli co do mnie żadnych zastrzeżeń. Ale Bodych? Te jego wiraze? Zawsze był tajemniczy i... i co tam nabazgrał o mnie w tym swym zeszyciku? To właśnie było pytanie, na które nie umiałem dać sobie odpowiedzi i co gorsza nie miałem się przedk dowiedzieć, bo aż dopiero w pułku po dłuższym w nim pobycie.

Uroczysta msza św. dobiegała końca. Przed ołtarzem, na tle ustawionych rzędem święcących, wyczyszczonych płatowców, stał w szeregu ostatni rocznik już w mundurach oficerskich. Obok młodzi koledzy, przed nami goście, generalicja i dowództwo. Atmosfera była naprawdę podniosła, szczególnie dla nas. Wchodziliśmy w świat, w życie, już jako prawdziwi lotnicy. Wszystkie trudności szkolne zostały gdzieś daleko, budząc tylko wspomnienie mniej lub więcej miłych chwil, spędzonych w tych murach. Co będzie dalej, zobaczymy. Teraz pożegnanie, miesiąc urlopu i wypoczynku.

Następnie odbył się uroczysty wieczór koleżeński.

Co to znaczy, wie chyba dobrze każdy, kto, kiedyś Podchorążówkę kończył.

Rozejrzałem się po zatłoczonej sali. Bodaycha nie było. W końcu przyszedł i stanawszy na baczność podszedł ku nam.

— Panie poruczniku, meldu...

Skoczyliśmy, jak oparzeni.

— Szefie, zwariowaliście?! Komu szef się melduje, nam, swym uczniom?

Coś tam chciał jeszcze mówić, ale nie daliśmy mu dojść do słowa. W czasie rozmowy spytałem go ze śmiechem (byliśmy już rzecz prosta na „ty”): — No, stary, jak tam było z tymi wirazami?

Spowazniał w jednej chwili, popatrzył na nas i powiedział:

— Chcecie naprawdę wiedzieć?

— No, chyba!

— Ale to dość długa historia.

— Nic nie szkodzi, posłuchamy chętnie!

Siedzieliśmy w gabinecie wokół starego sierżanta i słuchaliśmy ze skupieniem.

— Widzicie, cała ta heca zaczęła się jeszcze wtedy, gdy byliście, po prostu mówiąc, szczeniakami, ja zaś kończyłem szkołę lotniczą pod Berlinem. Był to rok 1914. Szkolono nas trochę inaczej, niż dzieje się to obecnie. Siadałeś, bracie, na szkolnego grata i sam jeździłeś tam i nazad po lotnisku, utrzymując kierunek w linii prostej. Gdyś to opanował, pozwalano robić ci małe skoki w powietrzu, stopniowo coraz większe i dłuższe. Tam trzeba było mieć czucie i zmysł! Wiadome było powszechnie, przy tym systemie szkolenia, że albo wyjdzie się ze szkoły jako doskonały pilot, albo odwiozą cię na cmentarz. Innej drogi nie było.

Już po paru pierwszych dniach okazało się, że ja i mój kolega Antek kwalifikujemy się na żyjących, czyli inaczej mówiąc, na dobrych pilotów. Kolega, ten o którym mówię, był to także Polak, serdeczny mój przyjaciel jeszcze ze szkoły pod Poznaniem. Razem wzięto nas do wojska, razem przeniesiono potem do lotnictwa. Zawsze trzymaliśmy się kupy.

A więc, jak już powiedziałem, szkolenie szło naprzód. Umiealiśmy już przelatywać w linii prostej całe lotnisko, ładując następnie mniej lub więcej umiejętnie. Do dziś dnia nie wiem, jak podwozia mogły wytrzymać te nasze lądowania! Maszyna leciała na wysokości paru metrów, przepadała, odbijała się po kilka razy, po czym ciężko siadała, grzechocząc wszystkimi okuciami.

(c. d. n.)

W SZKOLE POLICYJNEJ

Z początku rady sobie dać nie mogłem. Zarła mnie tęsknota za moim miłym, młodym panem. Nie chciałem jeść, ani pić, chudłem i posępny, rzucałem spodełka ze spojrzenia na wszystkich.

Lecz czas działa, jak lek. Zwolna poczęłem przyzwyczajać się do nowego mego otoczenia i zmienionych warunków.

Dopomogła mi w tym wielce dobroć i doświadczenie wytrawnego hodowcy, w którego ręce się dostałem. Był to niejaki pan Wojciech Sikora, starszy przodownik, który wytresował niejednego czworonoga na dzielnego pomocnika policji i obrońcę ludności przed złoczyńcami.

Myślałem, że za moją złą wolę i niechęć do nagięcia się pod obowiązujące przepisy będzie mnie bił, lub zęcał się nade mną. To też za każdym jego do mnie zbliżeniem warczałem głucho, szczerząc moje ostre kły, choć nie miałem właściwie żadnego istotnego ku temu powodu. Przeciwnie, mój wrodzony psi instynkt mówił mi, że ten nowy mój pan to człowiek dobry i szlachetny. Karmiono mnie też zdrowo i smacznie, postanie miałem czyste i dość wygodne, a wymagania były początkowo niewielkie.

Było nas, czworonogów, sporo. Wszystko wilki lub dogi. Lecz i od towarzyszy moich trzymałem się początkowo z daleka, choć niejeden z nich na rannych ćwiczeniach usiłował nawiązać ze mną przyjazną pogawędkę. Lecz ja z dumną miną udawałem, że tego nie rozumiem.

Pan przodownik sam dozorował mego karmienia. Obserwował mnie też bacznie. Początkowo nic do mnie nie mówił, tylko patrzył we mnie tak, iż musiałem spuszczać łeb i odwracać oczy. Warczałem jednak dalej.

Któregoś dnia przyniósł mi smaczny kasek i zawołał, bym podszedł i wziął z jego ręki. W odpowiedzi wyszczerzyłem zęby. Wtedy zbliżył się do mnie i rzekł łagodnym głosem o przyjemnym brzmieniu:

— No, Rexiu, weź, zapewniam cię, że nie pozalujesz. To smaczny kasek!

Zły i nastroszony cofnąłem się o parę kroków. Wtedy pan Sikora wyciągnął rękę. Odpowiedziałem jeszcze groźniejszym warknięciem.

— No, więc ugryź, kiedy chcesz! — zawołał i zbliżył się do mnie, w lewej ręce trzymając kawałek smakowitej kości, a prawą usiłując mnie pogłaskać. Wtedy chwyciłem zębami tę rękę. Lecz on jej nie cofnął i ani nawet drgnął. Więc złagodniałem i machnąłem dość niepewnie ogonem.

— Dobry pies, poczciwy pies, swego pana gryźć nie będzie! Potem rzucił mi kość pod nogi i spokojnie odszedł. Przysiadłem i poczęłem zrazu nieufnie obwąchiwać smaczny kasek, a potem rozgryzać go w swych połączonych szczękach.

Nazajutrz powtórzyła się ta sama scena. Tym razem nie warczałem już i zjadłem przyniesiony mi przysmak odrazu.

Prawdziwa przyjaźń z nowym panem zaczęła się od tego dnia, kiedy przy porannej nauce skaleczyłem się dość dotkliwie w łapę. Początkowo udawałem, że mi nic nie jest. Ambicja kazała mi dalej brać udział w forsownych ćwiczeniach. Nie chciałem być „łazikiem“ i „markirantem“, jak nazywano w naszej szkole te psy, które naumyślnie wykręcały się od pracy. A nie brakło takich, choć wyśmiewali ich dozorczy, a nawet w naszej psiej gromadzie, gdzie ceniona była przede wszystkim odwaga i sprężystość ruchów, otaczano ich powszechną pogardą.

Lecz z chwili na chwilę rana dolegała mi coraz bardziej. Począłem, niestety, kulcie i zostawać w tyle. Dostrzegł to wreszcie zacny pan Wojciech, delikatnie ujął mą łapę, obejrzał ją troskliwie i pokiwał głową.

— Niedobrze z tobą, Rex, musisz przerwać ćwiczenia!

Tu mówiąc wziął mnie za obrozę i zaprowadził do weterynarza. Ten zbadał zranienie, oczyścił łapę, posmarował jakąś mazią i obandażował. Przez kilkanaście dni byłem zwolniony od lekcji, a mój pan codziennie własnoręcznie opatrywał mi nogę. Z wdzięcznością patrzyłem na niego i witałem go teraz codziennie radośnym szczeknięciem i wymachiwaniem ogona. Czułem też, jak

spuchnięta już porządnie łapa goi mi się z dnia na dzień pod staranną opieką przodownika. To też po opatrunku lizałem jego ręce z oddaniem. Chętnie też bym i po twarzy jego przejechał się długim moim jęzorem, ale pan Sikora ze śmiechem bronił się przeciw temu, mrucząc pod sumiastym wąsem:

— A lezcie spokojnie, bydlę utrapione, i tak mi się ręce lepia od twych psich czułości. No co, piesku, lepiej ci z tą łapą? A widzisz, stary Sikora nie taki zły, jak myślałeś, ha? A z początku to byłbyś mnie pozarił żywcem, co, głupie psisko?

Wykręcałem łbem na wszystkie strony i stroilem uciészne miny, chcąc tym wyrazić moje ubolewanie za początkową dzikość i nieprzystępnosc.

Za to, gdy wreszcie wyzdrowiał, nie było odemnie chyba lepszego ucznia w całej szkole. Sam pan przodownik Sikora przyznawał z dumą, pokazując mnie kolegom, iż wiernością i oddaniem wyróżniałem się spośród wszystkich jego dotychczasowych uczniów.

— A rasowa bestia, jak rzadko. Ja wam mówię, że to wilk prawdziwy. Nie daj Boże dostać mu się na zębiska!

Niebawem nauczyłem się już wiele: a więc, by nigdy nie jeść nic od nikogo obcego. Uczono tego w ten sposób, że kawałek mięsa podawano prawą ręką na ostrym szpikulcu, który w chwili, gdy się już chciało polknąć przysmak, boleśnie kłutł w podniebienie. I tak wszystkie psy w szkole zapamiętywały na całe życie, iż kęs z prawej — to ból, a tylko z lewej można jeść bezpiecznie. Poza tym oswajano nas codziennie z hukami strzałów, uczono tak rzucać się na rękę uzbrojoną w nóż, lub broń palną, by przez odpowiednie naciśnięcie zębami jej przegubu zmusić napastnika do otwarcia ściśniętej dłoni i opuszczenia na ziemię morderczego narzędzia. Nauczono nas też, byśmy natychmiast łapą przytrzymywali upuszczoną na ziemię broń, uniemożliwiając przestępcy, by po nią ponownie sięgnął.

Najbardziej jednak lubiłem ćwiczenia z przeciwnikiem, odzianym w gruby kozuch i rękawice, który udawał przestępcę. Należało błyskawicznie skoczyć do gardła, lub z tyłu na plecy i obalić wroga na ziemię, by go unieszkodliwić.

Lecz najtrudniejsze ćwiczenia zaczęły się pod koniec okresu szkolenia: była to nauka tropienia zbrodniarza po śladzie. Odgrywał tu główną rolę nasz psi węch. Podsuwano nam pod nos jakiś przedmiot, należący do przestępcy, a następnie musieliśmy iść po tropie. Nielada to było zadanie. Nasi instruktorzy utrudniali nam je jeszcze, zacierając te ślady i prowadząc nas po różnym, często bardzo trudnym terenie, jak gładki bruk ulicy, łąka, polana woda po zostawieniu na niej śladu, a wreszcie gubienie go w rzece lub stawie. Tam gdzie węch nie wystarczał — trzeba było pomagać mu wzrokiem i inteligencją.

Nieraz, gdy biegaliśmy jak oszalały w kółko wokół ostatniego tropu zrozpaczonego, iż mi się tak nagle urwał, rozlegał się nademną spokojny głos mego pana:

— No, pomyśl piesku, gdzie ten drab mógł uciec stąd? Patrz, przed tobą asfaltowana, prosta droga. A tam, dalej, zakręt i kępa drzew. Widzisz? Jak myślisz, dokąd pobiegnie przestępca?

Przysiadalem na tylnych łapach i z przekrzywionym łbem, słuchałem uważnie słów przodownika, rzucając równocześnie bystre spojrzenia wokół siebie.

Wreszcie — zrywałem się i pędziłem, jak strzala do owej kępy drzew, oblatując ją wokoło coraz mniejszymi kręgami.

Radosne krótkie szczeknięcie. Jest ślad! Tędy!

Szczekania wogóle, a już specjalnie donośnego, głupiego ujadania wiejskich kundysów oduczano nas surowo. W policyjnej służbie pracuje się cicho.

Pan mój, zziąjany, dopędzał mnie i chwalił krótkimi, urywanymi słowami:

— Dobrze, Rex, doskonale, tędy, naprzód!

Z radośnie zadartym ogonem biegłem dalej po odszukanym tropie. Miałem widocznie wrodzone zdolności w tym kierunku. Praca, jakiej oddawałem się z zapalem, cieszyła mnie wielce.

— To zupełnie coś innego, niż mój bez troski, ale i nikomu nie użyteczny żywot poprzedni, we dworze. — myślałem nieraz. Wspomnienia zaczęły się jednak zwolna, choć czasem śniłem o mym miłym, młodym paniczku i wtedy wdychałem przez sen.

— Ocho — mówił wówczas pan Wojciech, jeśli mnie zastał w tej sytuacji — nasz wilk marzy o dawnych, dobrych czasach, co?

Lecz prawdę mówiąc — to obecny mój byt był o wiele bardziej interesujący, niż dawniej.

Toteż nie posiadałem się z radości, gdy mi pewnego dnia zapowiedział pan przodownik Sikora, że niebawem weźmie mnie z sobą w teren, na próbne ćwiczenia, tym razem już przeciw prawdziwym przestępcom.

Nowa, rozpoczynająca się dla mnie służba wytresowanego już psa policyjnego pociągała mnie bardzo.

Niejedną ciekawą przygodę miałem przeżyć w najbliższym czasie!

T. M. Nittman

WYDAWCA: WOJSKOWY INSTYTUT NAUKOWO - OŚWIATOWY

Redaktor naczelny: Jerzy Ciepielowski, kapitan

Zastępca naczelnego redaktora: Włodzisław Szmagler

Redakcja i Administracja: Warszawa, ul. Nowy-Swiat 23/25. Telefony: Redakcji 231-72, Administracji 304-69. Konto - PKO 22.144



ROK III

WARSZAWA, 25 CZERWCA 1939 ROKU

NR 25

MUSIMY BYĆ GOTOWE

Nawiązując do przemówienia Pani Marszałkowej Piłsudskiej z dnia 25 maja do słów: „Kraj nasz wymaga stałej i czujnej postawy wojskowej wszystkich obywateli; mając zarówno uprawnienia, mamy i obowiązki, musimy stanąć w szeregach zorganizowane do obrony kraju — nikomu nie wolno uchylić się od tych obowiązków” — zwracam się z wezwaniem do wszystkich pań, żon podoficerów, aby same popierały czynnie organizacje przysposobienia wojskowego kobiet do obrony kraju. Słyszałam niejednokrotnie od pań, mających większe rodziny, że ukończenie kursu sprawia im trudności z powodu braku czasu. Czas, moim zdaniem, zawsze się znajdzie, trzeba tylko trochę chęci, silnej woli i zrozumienia.

Moim zdaniem właśnie te panie powinny korzystać z kursów, gdyż na wypadek wojny one właśnie z wiadomości na nich zdobytych będą korzystały.

Byłam uczestniczką jednego z tych kursów. Nauczono nas dużo pożytecznych rzeczy: ratownictwa, higieny, rozpoznawania zakażonych gazami terenów i sposobu ich odkażania, obrony kraju w ogóle itp.

Wiadomości, jakie tam zdobyłam, dały mi bardzo dużo. Dziś mogę powiedzieć, że nic mnie specjalnie nie dziwi i nic nie zaskoczy. Niech więc żadna z nas nie uchyla się od obowiązku uczęszczania na organizowane kursy P. D. O. K., są one bowiem jednym z czynników naszej gotowości. Apeluję do wszystkich tych pań, które podobne kursy ukończyły, aby uświadamiały o nich inne, aby im powiedziały, czego się na nich nauczyły i jakie to ma znaczenie dla przysposobienia do obrony kraju. Czasy dzisiejsze są niepewne, a nam, Polkom, nie wolno zapominać o naszej roli i postępowaniu. Musimy przecież wykazać hart ducha w chwilach tak ważnych i decydujących, jak chwila obecna. Nie wolno ulegać nam osobistym nastrojom, trzeba przezwyciężyć lenistwo, czy niechęć. Musimy być gotowe do wszelkich ofiar w razie napadu wroga, służyć swym przykładem innym i prowadzić ich za sobą.

Nie wątpię w to, że w chwili decydującej pójdziemy wszystkie bez wyjątku, bo przecież jesteśmy żonami żołnierzy Wielkiej Polski. Idąc w ich ślady, musimy umieć sprostać wielkiemu zadaniu. Trzeba tylko wszystko ja-

sno sobie uświadomić i przypomnieć, jakim morzem krwi drogich nam i bliskich osób okupiliśmy niepodległość, a postanowienie przyjdzie napewno.

Musimy już dzisiaj wyrabiać w sobie hart ducha, hart, który kształtował naszych bohaterów, który kładł fundament pod niepodległą Polskę.

Każda z nas jest jednostką społeczeństwa, nierozdzielnie z nim związaną i jako taka urabia jego wartość, każda z nas wciąga życie w odmet historycznych wydarzeń, nakładając nań pewne obowiązki, które w myśl szczytnej tradycji kobiety Polki, musi spełnić. Słabym w ciężkiej chwili podać rękę, z mocnymi zespolić się w drodze do zwycięstwa i gotowe do wszelkich ofiar stanąć ramieniem z naszymi mężami, ojcami i braćmi. Musimy czuwać, musimy być przygotowane, bo to tylko da nam wiarę w zwycięstwo. Jeżeli chcemy zwyciężyć, walkę wypowiadzmy już dziś — wrogowi wewnętrznemu — sobie. Przezwyciężmy własne lenistwo, niechęć, obojętność i tyle innych przywar, przezwyciężmy wroga ukrytego w nas, i tego wroga wewnątrz kraju, co plotkę szerzy, co panikę wzbudza, niechęć i słabość sieje. Wykujmy w duszy swej pancerz tak hartowy, że go żaden pocisk nie rozbije. Wierzmy, że nasi mężowie nie załamią się ani na chwilę, bo są żołnierzami i wychowankami Wielkiego Marszałka, wierzmy, że my też nie załamiemy się, wytrwamy. Na sztandarach naszych wypisane jest „Honor i Ojczyzna“, my, żony żołnierzy, będziemy go strzec i nie pozwolimy go splamić. Wiarę w zwycięstwo wyryjemy głęboko w sercu i z nią pójdziemy nawet się bić i jeśli zajdzie potrzeba za nią oddamy swe życie z przeświadczeniem, że bronimy nie tylko teraźniejszości, ale i wielkiej naszej przyszłości historycznej, że bronimy Polski i jej kultury, że bronimy wielkiej przeszłości, którą w spuściznie zostawili nam Żółkiewscy, Chodkiewicz, Tarnowscy, Czarnieccy, Sobiescy.

Musimy już dziś być przygotowane na to, że pójdziemy, gdy Ojczyzna tego będzie potrzebowała, by budować Polskę jeszcze silniejszą i potężniejszą.

Maria Krolowa
żona majstra wojskowego

DOM DZIECI OPUSZCZONYCH

Dom ten został założony 200 lat temu przez księdza Gabriela Boduena, który postawił sobie za cel zastąpienie rodziny dzieciom porzuconym. Początkowo był to mały i skromny przytułek, dziś zakład składa się z czterech jednostek: z domu dla podrzutków, domu matki i dziecka, zakładu dla dzieci słabowitych w Klarysewie i ze szpitala dla dzieci chorych.

Wchodząc do okazałego gmachu przy ul. Nowogrodzkiej w Warszawie, zwracamy przede wszystkim uwagę na wzorową czystość, tak trudną do utrzymania w większym skupisku dzieci, oraz na miłą, pogodną atmosferę. Dyrektor zakładu dr Lubczyński nie szczędzi fachowych objaśnień, pozwalając zwiedzić zakład pod kierunkiem uprzejmej przewodniczki. Ładnie utrzymane kwietniki, plac z piaskiem dla dzieci kilkoletnich, oraz boksy umieszczone w oddzielnej części ogrodu dla dzieci zupełnie małych, wszystko to świadczy o umiejętnym wyzyskaniu powietrza i słońca, tych najważniejszych czynników zdrowia i dobrego wyglądu. Równie zachęcająco i estetycznie wyglądają pokoje sypialne i kąpielowe dla dzieci, oraz mieszkania dla matek. Wszędzie wzorowa czystość, ład i niezmacona pogoda, więc przy pierwszej sposobności wyrażam swój szczerzy zachwyt.

— A jednak dłuższy pobyt w zakładzie nie jest korzystny dla dzieci — twierdzi dyrektor Lubczyński. — Przede wszystkim wypacza w dziecku pojęcie o prawie własności. Dziecko nie ma tu nic swojego, ani zabawki, ani ubranka, ani nawet kamyczka, który samo znalazło w ogrodzie. Tą samą lalką bawi się dziś jedna dziewczynka, a jutro zabawkę tę dostaje inna; jedna i ta sama koszulka po każdorazowym praniu przechodzi kolejno do całego szeregu dzieci. Zdawałoby się, że przynajmniej patyk, czy kamyk powinien bezapelacyjnie należeć do swego znalazcy, ale tu na przeszkodzie staje konieczność utrzymania bezwzględnej czystości, bo co by to było, gdyby każde dziecko chciało przynosić do mieszkania wszystkie swoje wątpliwej czystości „skarby”.

— Czy warunki te aż tak bardzo odbijają się na psychice dziecka?

— Bardzo. Dziecko, które nic nie posiada na własność, nie uznaje prawa własności innych. Przywłaszczenie sobie cudzego mienia staje się dla niego rzeczą zupełnie zrozumiałą i konsewentną.

— Jest to rzeczywiście bardzo poważny problem w dziedzinie pedagogicznej, ale też chyba poza nim nie ma tu więcej żadnych „ale”?

— Owszem, są. Dziecko wychowuje się tu w beztrosce, nie zna wartości pracy, nie widzi niczyjego wysiłku. Nie widzi na przykład matki, gotującej obiad, nie ma pojęcia o konieczności oszczędzania, nic nie wie o ojcu, którego praca daje chleb całej rodzinie. Takie dziecko wyrasta na egoistę, wymagającego od społeczeństwa, aby zaspakajało darmo jego takie, czy inne potrzeby.

Z zaciekawieniem słucham wywodów na temat tak głęboko ujęty. Pytam, czy jest na to jakakolwiek rada.



Jadalnia



W szpitalu zakładowym

— Stworzenie dziecku atmosfery choćby najuboższej, ale normalnej rodziny, staje się zagadnieniem o pierwszorzędym znaczeniu. Dlatego staramy się odnaleźć matkę, jeśli nie zgłosiła się ona dobrowolnie — i wpłynąć na nią, aby zajęła się swym dzieckiem. Zakład stara się przyjąć kobietę z pomocą, niejednokrotnie ułatwia skojarzenie małżeństwa z ojcem dziecka, o ile jest to możliwe, bo większość dzieci, przebywających w zakładzie, jest nieślubnych. Jednak dużą przeszkodę stanowi tu ustawodawstwo, które zabrania dochodzenia ojcostwa.

— Cóż jednak robi się z dziećmi, które są opuszczone w całym tego słowa znaczeniu?

— Pozostają one w zakładzie najdłużej do lat siedmiu, w międzyczasie staramy się je umieścić w rodzinach zastępczych, a więc takich, które zgadzają się wziąć dziecko do siebie, biorąc za nie całkowitą odpowiedzialność. Często rodziny takie adoptują potem dziecko, a prawie zawsze tacy przybrani rodzice są bardzo dobrzy i dziecko szczerze przywiązuje się do swych opiekunów. Dzięki temu psychika dziecka kształtuje się normalnie w atmosferze prawdziwej rodziny.

— Jakie są poza tym cele i dążenia zakładu?

— Przerzucenie punktu ciężkości z dziecka na matkę. Zając się przede wszystkim kobietą, którą bądź tragedia, bądź własna lekkomyślność postawiła w położeniu bez wyjścia. Wyszukujemy takie nieszczęśliwe matki w zakładach położniczych i po zbadaaniu jej nastawienia psychicznego i warunków życia, staramy się wpłynąć na nią, aby nadal opiekowała się dzieckiem, gwarantując jej naszą pomoc w zakresie lekarskim i w znalezieniu pracy.

— Jeszcze jedno pytanie, panie dyrektorze. — Czy dzieci te nie zdradzają w dużym stopniu różnych obciążeń dziedzicznych?

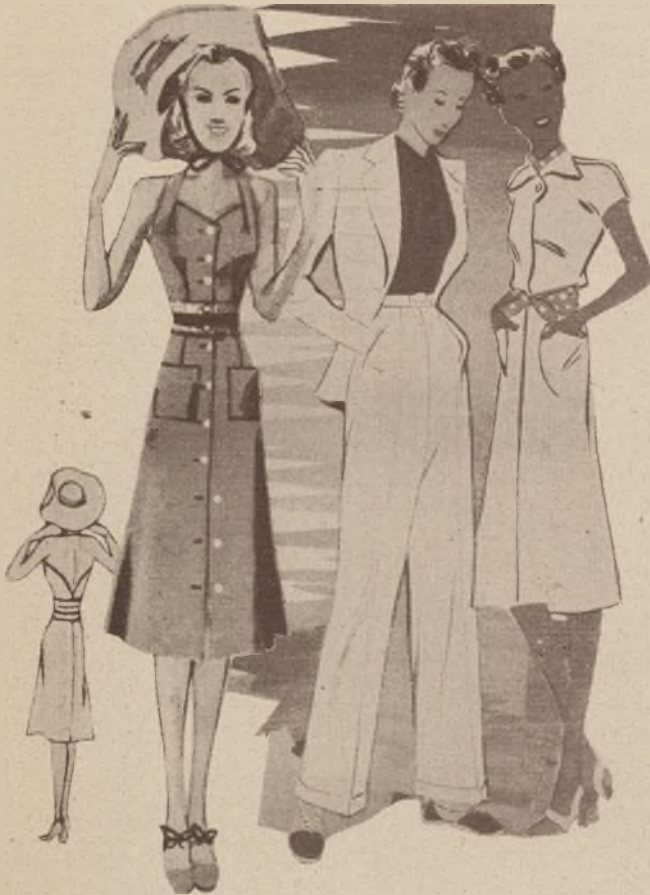
— Owszem, wypadki te są nieuniknione, ale każde dziecko od chwili znalezienia się w zakładzie, podlega stałej kontroli lekarskiej i w razie ujawnienia cech niepożądanych w takim czy innym zakresie, pozostaje nadal w zakładzie i do rodziny zastępczej nie jest oddawane.

Gdy wychodzę przez duże, skąpane w słońcu drzwi na podwórze, goni mnie szczebiot tych małych ptaszek, tak bezlitośnie wyrokiem losu pozbawionych własnego gniazda.

ZAWSZE MODNE I PRAKTYCZNE

Wprowadzone od paru lat, szczególnie w ubiorach, letnie płótno szare i białe, lniane, oraz późniejsze jego odmiany w różnych kolorowych samodziłach letnich są w dalszym ciągu modne i można powiedzieć, wprost nie do zastąpienia.

Ileż to prześlicznych połączeń i naprawdę ładnych zestawień można osiągnąć. Na przykład od ciemnej, granatowej wełny, z której zrobimy spódniczkę, będą doskonale odbijały wszystkie odcienie zwyczajnego płótna ścierkowego. Zrobimy z niego króciutki, zapinany na guziki zakieciak. Naturalnie, że do tonów ciemniejszych, jak granat, czarny, brązowy dobieramy gatunki płótna jaśniejsze, lepiej bielone. Jeśli nawet posiadamy w domu trochę szarego płótna, to z łatwością je dobielimy przez kilkakrotne wygotowanie w proszku samopiorącym, wybielającym. Natomiast przy sukience z żółtawej wełenki, czy jasno niebieskiej doskonale będzie żakiet srebrzysto-szary, lub zupełnie prawie oliwkowy, bo i takie gatunki zdarzają się w zwyczajnym płótnie, zależy to bowiem tylko od tkania i podbielenia.



Jeśli na targu nabędziemy ładny i cieniutki gatunek płótna, to radzę paniom nie tylko zakieciak, a nawet sukienkę z niego uszyć. Naturalnie, że fason taki musi być prosty, gdyż len układa się najlepiej w fałdach, lub w prostej spódniczce. Mamy wówczas gwarancję, że nie zgniecie się tak łatwo i dłużej będzie wyglądać świeżo.

Sukienkę taką możemy ozdobić haftem krzyżykowym, jednak nie zbyt dużo, wystarczy jak damy trochę przy dekolcie i szyi, rzucimy po parę ściągów w niewielkim motywie na kieszonki.

Ale może najpraktyczniejsza będzie sukienka z jasnego lnu niczym nie przybierana, wówczas ile to kombinacji różnych można uzyskać przez przepasanie kolorowym paskiem i w tym samym kolorze szaliczkiem, wiązaniem zgrabnie pod brodą. Innego koloru pasek i szalik już zmienia nasz strój na nowy.

Zobaczmy, że płótno wygląda także doskonale w sukienkach plażowych, które zyskują sobie coraz szersze prawo obywatelstwa. Taką sukienkę robimy najczęściej z przodu zapinaną na rząd guzików kolorowych, lub ściągacz. Szyja i ramiona odkryte do opalania, a z tyłu zupełnie bez pleców. Pasek do takiej sukienki można zrobić z kolorowej krajki czerwonej lub innej, o jaskrawych barwach.

Tak samo na inny strój plażowy, pizamę, znowu doskonale będzie płótno. Sportowe proste kłapy kurteczki - zakieciaku będą

miały odpowiednią sztywność i linię, a do tego, oczywiście, spodnie długie o zaprasowanych mocno kantach. I znowu parę bluzetek, czy opalaczy, które uszyjemy z tanich chustek kolorowych nawet bawełnianych, po kilkadziesiąt groszy sztuka, i możemy śmiało jechać na obóz nadmorski „Wiarusa” bez obawy, że będziemy wyglądały brzydko, czy nieodpowiednio ubrane. Właśnie jasne płótno dużo ładniej i eleganciej wygląda na wszelkiego rodzaju obozach wypoczynkowych w sportowych strojach, niż jedwabie, czy jakieś inne zwiewne tkaniny.

Nauczmy się nosić płótno i poznajmy dobrze jego odmiany, a wtedy pomysłowym strojem zakasujemy niejedną elegantkę, wzorującą się na paryskich zurnalach.

Widziałam na jednej z rewii mój prześliczny komplet z polskiego lnu: szara, zwykła sportowa sukienka, a do niej zakieciak z tego samego płótna, przybrany wszywanymi w poprzek pasami haftu poleskiego. Jednakowe odstępki płótna, złaczone z haftem, robiły wrażenie materiału w oryginalne poprzeczne pasy. Do tego komplecikowi szare, płóciennne pantofelki i czerwony z grubej słomy kapelusik, w kolorze haftu i całość wyglądała bardzo ładnie.

Jak zwykle, bardzo eleganckie jest zestawienie czarnego z białym i latem, mimo różnokolorowości materiałów, chętnie je nosimy. Każda z nas ma w domu czarną spódniczkę, do której tylko wystarczy dorobić tak modny dziś i noszony zakieciak, a już będziemy miały odpowiedni strój do wyjścia na ulicę. Na zakieciak taki spróbujmy użyć weryty podolskiej. Jest to biała tkanina, po której biegają czarne pasy ornamentu o zadziwiająco pięknym nieraz rysunku. Czasami przebiega między czarnym motywem nitka czerwona, ale na zakieciak do spódniczki wybierzmy lepiej weretę tylko białą-czarną.

Jeśli chcemy barwniejszy zakieciak, to można go zrobić z zapasek czerwonych, przetykanych czarną wełną, które noszone są na Huculszczyźnie przez kobiety z ludu, z przodu i z tyłu na długiej, lnianej koszuli.

Nawet dzisiejsza moda kraty szkockiej także znajdzie swój odpowiednik w ludowych tkaninach. Będą nimi kraciaki białoruskie, gdzie znajdziemy wielką różnorodność barw i wzorów kraty. Poza białoruskimi bardzo modne będą, ze względu na zestawienie, czerwono-zielone kraciaki kurpiowskie. Oprócz nich spotykamy na Kurpiach kratę czerwono-czarną, rzadziej czerwono-żółtą.

Modne kolory buraczkowe i ciemno-bordo oraz śliwkowe także znajdziemy w różnego rodzaju tkaninach ludowych.

I jeszcze jeden sekret zdradzę paniom. Nosimy bluzeczki białe do kostiumów, przybierane haftem. Nie zawsze umiemy tak ładnie haftować, a także nie zawsze mamy czas na długą i żmudną robotę. Na drogi zagraniczny haft nas nie stać. Sięgnijmy znowu do haftów ludowych. Znajdziemy ich bardzo dużo, właśnie białych. Prawdziwe bogactwo od grubszych na białym płótnie (szczególnie spod Pułtusa), do cieniutkich na białym tiulu. Nawet przy każdej bluzeczce ciemnej, czy letniej kolorowej sukience taki delikatny żabocik, strojnie haftowany, będzie prawdziwą ozdobą.

W niepozornych, jakby się na pierwszy rzut oka wydawało, tkaninach ludowych i haftach znajdziemy bardzo wiele nowych i oryginalnych pomysłów, postarajmy się tylko i chciejmy ich piękno zastosować w codziennym życiu, a przede wszystkim naszym stroju.



RADY PRAKTYCZNE

JAK PRAC SKÓRKOWE RĘKAWICZKI

Rękawiczki skórkowe brudzą się szybko i niszczą. Można je prać, a właściwie myć częściowo.

Brudne miejsca na rękawiczkach, naciągniętych na dłoń, wycieramy kawałkiem waty, umoczonej w mydlinach. Drugim tamponikiem, zwilżonym w ciepłej wodzie, zbieramy pianę. Rękawiczki są stale czyste i nie zniszczone.

WYWABIANIE PŁAM NA TKANINACH

Wywabianie płam jest rzeczą łatwą. Czynność ta wymaga przede wszystkim wiele cierpliwości i skrupulatności. Tłuste plamy na jedwabiu, o ile są świeże, smaruje się suchą magnezją i prasuje przez bibułkę. Stare plamy wywabia się w następujący sposób: wyprać jedwab w ciepłej wodzie z boraksem (1 łyżka na litr wody), lub w czystym spirytusie. Tłuste plamy na wełnie należy posmarować mieszaniną benzyny i magnezji i prasować przez bibułkę.

Przy plamach starych trzeba wełnę wyprać w ciepłej wodzie na wiórkach panamskich.

Zatłuszczone materiały bawełniane trzeba wyprać w gorącej wodzie i wygotować.

Plamy z farb i stearyny na jedwabiu trzeba zeskrobać i wytrzeć terpentyną lub spirytusem. Jeśli barwik jest trwały, można wyczyścić utlenioną wodą.

Bawełnę, splamioną farbą, trzeba namoczyć w terpentynie na 1 godzinę, po czym wyprać w gorącej wodzie z mydłem i wygotować.

Plamy od wosku. We wszystkich wypadkach splamienia woskiem można użyć 95% alkoholu.

Inny sposób: Zeskrobać nożem jak najwięcej wosku, następnie położyć na plamach cienką białą bibułkę i przeciągnąć kilka razy ciepłym żelazkiem. Miejsca, gdzie znajdowały się plamy, potrzeć bardzo miękkim brunatnym papierem. Zamiast żelazka można użyć rozgrzanego noża.

Z OBCYCH WYDAWNICTW

ZADANIA KOBIET PODCZAS WOJNY

Oto one: Przede wszystkim dział samoobrony. Termin ten oznacza umiejętność bronięcia siebie i swoich bliskich, rodziny i domowników przed tymi formami walki, jakie zagrażać będą ze strony wroga każdemu obywatelowi kraju. Do działu tego należą: obrona psychiczna, obrona przeciwlotniczo-gazowa w zakresie jednostki i domu, oraz obrona gospodarcza. Pierwsza z tych form obrony, to umiejętność walki z defetyzmem, szpiegostwem i dywersją, oraz własną słabością, druga — to umiejętność zabezpieczenia ludzi, żywności i przedmiotów codziennego użytku przed gazami bojowymi i pożarem; oraz zlikwidowania na terenie domu, w którym się zamieszkuje, skutków napadu, o ile rozmiary tych skutków nie wymagają wezwania interwencji służb ogólnych obrony przeciwlotniczo-gazowej. Trzecia z form samoobrony obejmuje umiejętność prowadzenia gospodarki żywnościowej, opalowej i odzieżowej w warunkach wojennych (gospodarka namiastkowa i odpadkowa).

Dział drugi pracy kobiet podczas wojny, to samopomoc ludności cywilnej. Dział ten napewno oprze się przede wszystkim na kobietach. One to zorganizują punkty żywnościowo-kwaterunkowe dla uchodźców z najbardziej zagrożonych ośrodków, one też podejmą pracę zastępczą w przemyśle, handlu, a zwłaszcza na roli, jak również na placówkach użyteczności publicznej, gdy mężczyźni pójdą na front.

Dział trzeci pracy kobiet podczas wojny, to pomoc dla wojska: udział w pomocniczej służbie wojskowej, odpowiedni dla osób silnych, sprawnych fizycznie i niezwiązanych obowiązkami rodzinnymi, oraz dostępne dla wszystkich kobiet, różne formy opieki nad żołnierzem: organizowanie postojów dla oddziałów wojskowych, zapoznanie ich z terenem, usługi — choćby drobne i pozornie błahe — jak na postojach dostarczenie wody do mycia, pranie bielizny itp., a przede wszystkim otoczenie żołnierzy atmosferą życzliwą, pełną zrozumienia i ufności.

Oto dziedzinę pracy do wyboru, podane w najkrótszym zarysie. Każda z nich wymaga wiadomości i usprawnień, które uzyskać można na kursach, prowadzonych przez organizację Przysposobienia Wojskowego Kobiety i stowarzyszenia z nią współpracujące.

KRONIKA KOBIECA

UCHWAŁA ZWIĄZKU LEGIONISTEK POLSKICH

Zarząd główny Związku Legionistek Polskich na nadzwyczajnym zebraniu w dniu 14.V bieżącego roku z udziałem przewodniczących wszystkich wojewódzkich oddziałów Związku Legionistek Polskich powziął jednomyślnie następującą rezolucję:

„Związek Legionistek Polskich, grupujący byłych żołnierzy Ochotniczej Legii Kobiet, idąc drogą swoich wojennych tradycji, zgłasza gotowość do wypełnienia obowiązku na każdym powierzonym mu posterunku w obronie niepodległości i całości granic Rzeczypospolitej”.

ZJAZD WŁOŚCIANEK

W dniu 1.VI bieżącego roku nastąpiło w Poznaniu otwarcie dorocznego zjazdu włościanek wielkopolskich. Mszę św. odprawił ks. prałat Taczak. Po złożeniu wieńca na grobie poległych członkin odbyła się oficjalna część zjazdu, na którą przybyli: J. E. ks. kardynał prymas dr August Hlond, wojewoda Bociański, starosta Głódowski, przedstawiciele kółek rolniczych i inni. Przemówienie wygłosili: ks. prymas, p. wojewoda, p. Karczewska z Warszawy. Na tym zakończono część oficjalną, po czym odbyły się obrady organizacyjne.

KOBIETY PRAGNĄ BYĆ „ŻYWYMI TORPEDAMI”

Wzruszające są listy ludzi, którzy ofiarowali się jako żywe torpedy. Wzruszający jest list trzech młodych kobiet, który nadszedł do Dowództwa Floty w Gdyni.

Dwie mieszkanki miejscowości Mikuszowice koło Bielska, Aniela Kubiciówna i Helena Zemankówna oraz Helena Passoń ze Starego Sącza, tłumaczą się, że nic prócz życia na cele obrony państwa dać nie mogą — proszą o przyjęcie ich w razie konieczności w charakterze żywych torped. Dziewczęta tłumaczą, że „wiedzą z całą pewnością, iż kandydatkami na żywe torpedy nie muszą być wyłącznie mężczyźni i ludzie młodzi”.

KOBIETY KATOLICKIE W SŁUŻBIE OJCZYZNY

Zjazd delegatek Katolickiego Stowarzyszenia Kobiety archidiecezji warszawskiej uchwalił między innymi następującą rezolucję:

„Członkinie Katolickiego Stowarzyszenia Kobiety archidiecezji warszawskiej wyrażają niezłomną wolę, by obowiązki względem Ojczyzny, jakie na nie wkładają wypadki dnia dzisiejszego, spełnić w sposób jak najbardziej korny i najofiarniejszy. Pragniemy dać maximum czynu, utrzymać jak najgoręcej płomień miłości Ojczyzny w naszych szeregach i środowiskach, chcemy być oparciem społeczeństwa w utrzymaniu postawy spokojnej i mocnej, w doprowadzeniu do zwycięstwa, w utrzymaniu zawsze, choćby w najcięższej chwili, drogi prawdziwie Chrystusowej”.

UDZIAŁ KOBIET W PRZYSZŁEJ WOJNIE

Przyszła wojna będzie wymagać ofiar od całego społeczeństwa. Nie tylko mężczyźni, ale i kobiety będą powołane do służby wojskowej. Ostatnie wojny w Hiszpanii i w Chinach wykazały, że wartość bojowa oddziałów kobiecych nie ustępuje oddziałom męskim.

W Anglii powstają nowe organizacje kobiece, których hasłem jest: „Kraj oczekuje, iż każdy spełni swój obowiązek”. Powstały więc: „bataliony lotnicze”, „patrole powietrzne kobiet”, „ochotnicza służba kobiet” itp.

Do organizacji, jak to już pisaliśmy, zapisują się ziemianki, urzędniczki, kobiety z wyższym wykształceniem i proste dziewczęta. Każda z nich przechodzi kurs obrony przeciwlotniczej i sanitarny. Kobiety silniejsze przechodzą kurs rekrucki. W najbliższej przyszłości przy każdym pułku angielskim mają być utworzone kompanie kobiece.

W Niemczech, gdzie Hitler odesłał kobietę do garnków, tworzą się obecnie organizacje, w których kobiety przechodzą przeszkolenie wojskowe.

W Sowietach przy każdej fabryce i przy zakładach utworzono specjalne oddziały wychowania fizycznego, w których kobiety otrzymują przeszkolenie wojskowe.

A więc w całym świecie kobiety przygotowują się do obrony kraju.

WYDAWCA: WOJSKOWY INSTYTUT NAUKOWO - OŚWIATOWY

Redaktor naczelny: Jerzy Ciepielowski, kapitan

Zastępca naczelnego redaktora: Wacław Szmagier

Redakcja i Administracja: Warszawa, ul. Nowy-Swiat 23/25. Telefony: Redakcji 231-72, Administracji 304-69. Konto PKO 22.144